

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Na COVID-19
zachorowało mniej niż
2 procent ludzkości,
a zmarły na to jej
promile. Pandemia?
Rządy i media oraz
WHO przesadzają...**



**Menstruacja
ministra
Czarnka**
str. 2

**Latawce
Błaszczaka**
str. 5



COTYGODNIK

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

Środowiska demokratyczne cieszyły się, że tzw. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie uwzględniła wniosku prokuratury o uchylenie immunitetu sędziemu SN Włodzimierzowi Wróblew. A co, gdyby wniosek uwzględniła i immunitet uchyliła? Odpowiadamy: nic. Wszystkie decyzje tzw. Izby Dyscyplinarnej były, są i będą nieważne, ponieważ w obecnym składzie jest ona uznawana przez polski Sąd Najwyższy i Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej za nielegalną.

Obywatel Oliwier Palarz pozwał skarb państwa za fatalną jakość powietrza w Rybniku, domagając się odszkodowania w wysokości 50 tys. zł. Sprawa właśnie skończyła się w Sądzie Najwyższym, który orzekł, że prawo do życia w środowisku naturalnym wolnym od zanieczyszczeń nie jest dobrem osobistym obywatela Palarza ani nikogo innego. Gdyby jednak obywatel Palarz chciał się wyprowadzić z Rybnika do czystszej miejscowości, to koszty przeprowadzki powinien pokryć sam, czyli skarb państwa. Salomonowy wyrok – orzekli obserwatorzy. – Gdyby SN uznał winę państwa, poszłoby ono z torbami. A tak z torbami pójdą obywatele, którzy muszą wydawać kupę kasy na leczenie.

Ku zdumieniu środowisk demokratycznych wspólnego kandydata opozycji na funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich Marcina Wiącka, doktora praw i wykładowcę Uniwersytetu Warszawskiego, poparli Gowin oraz trzech posłów Gowinowego Porozumienia. Początkowy entuzjazm opadł, gdy okazało się, że kandydatura Wiącka może być elementem dealu, który z PiS-em zawarło PSL. Deal polega na tym, że pisowcy zgodzą się na Wiąckę, a w zamian ludowcy w Senacie poprą Nawrockiego, którego zdominowany przez PiS Sejm wybrał na nowego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Nawrocki to skrajnie pisowski historyk z Gdańska, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej.

Kukiz w imieniu swoim i trzech innych posłów Kukiz'15 podpisał z PiS-em umowę o współpracy programowej. Choć zastrzegł, że umowa programowa to nie to samo co umowa koalicyjna, to zarówno sympatycy Kukiza, jak i jego przeciwnicy nie mają wątpliwości co do tego, kto komu zaprzedał duszę. Na razie nie wiadomo tylko, za ile.

Dlaczego durnie nie chcą się szczepić na COVID? – zapewne zastanawia się Dworczyk, który gotów jest zaprzedać duszę diabłu, żeby tylko wzrósł odsetek zaszczepionych Polaków. Po loterii i szczepieniu 16- i 17-latków przyszła pora na jeszcze młodszych – 12-15-latków. Jeśli i to nie wypali, chyba przyjdzie szczepić pfeizerem psy i koty...

Znowu przygoda polskiego samolotu w Rosji. Na lotnisku Pułkowo w Petersburgu kołującą na start pasażerską maszynę należącą do Polskich Linii Lotniczych LOT zatrzymano na polecenie policji. Policjanci wyciągnęli z samolotu i skuli Andrieja Piwowarowa, dyrektora organizacji Otwarta Rosja, którą władze uważają za opozycyjną. Lot opóźnił się o 1,5 godziny, ale tym razem przynajmniej nikt nie zginął.

Pisowcy majstrują przy ustawie o partiach politycznych: chcą utajnić prywatne adresy polityków. Powołują na przepisy RODO oraz chcą zapobiec „mowie nienawiści, której efektem może być utrata poczucia bezpieczeństwa przez polityków”. Rozumiemy, że chodzi szczególnie o jednego polityka – niedużego z Żoliborza – ale przecież jego adres zna każdy Polak, któremu los ojczyzny leży na sercu.

Sondaż IBRIS-u dla „Onetu”: na Zjednoczoną Prawicę chce zagłosować 34,9 procent dorosłych Polaków (lekki spadek), na Polskę 2050 Szymona Hołowni 20,2 (lekki wzrost), na Koalicję Obywatelską 14,1 (lekki spadek), na Lewicę 8,4 (lekki spadek), na PSL-Koalicję Polską 5,0 (lekki spadek), a na Konfederację 4,5 procent (widoczny spadek).

IBRIS dla „Rzeczpospolitej”: Kto mógłby zastąpić Kaczyńskiego w roli lidera koalicji rządzącej? Nie wiem – 61,7 proc.; Morawiecki – 18,1; nikt – 6,0; Dworczyk – 4,3; Szydło – 3,6 proc. Na dalszych miejscach ze śladowym poparciem znaleźli się Ziobro, Bielan, Sasin, Gowin, Brudziński i Błaszczak. Tego ostatniego chciałoby na lidera 0,6 Polaka... Zartujemy – 0,6 procent Polaków.

Nikt nie zagłosował na Dudę. Może dlatego, że w TVP Info powiedział: „Jestem usatysfakcjonowany tym, że w ogromnym stopniu można mówić, że Polski Ład pokrywa się, chociaż oczywiście jest szerszy w swoim zakresie, z czymś, co w zeszłym roku nazwaliśmy Planem Dudy, kiedy toczyła się kampania prezydencka, z tym, co ja proponowałem moim rodakom jako kandydat na urząd Prezydenta”. Coś nazwaliśmy Planem Dudy? Co? Kiedy? W jakim szpitalu?

Menstruacja ministra Czarnka



Niektórzy pobożni internauci zarzucają mi, że nienawidzę Kościoła i religii. Mylą się. Nienawidzę to uczucie, a ja nie jestem uczuciowy. Do Kościoła czuję wstręt, natomiast religia mnie śmieszy. Lubię się śmiać. Jestem w pogoni za tym, co śmieszne.

Z Zespołu Szkół Katolickich w odległym od tolerancji Białymstoku wydano 17-letnią

w światopogląd ludzi. Chroni ona obywateli, a więc tylko dorosłych.

Proszę zauważyć, że zobowiązanie do podległości dziewczyny kościelnemu zniewoleniu podpisali rodzice, a zbuntowała się przeciw niemu ona sama, która niczego nie podpisywała i nie narzucała sobie żadnych zobowiązań. Ukarano więc niewłaściwego człowieka. Młodzież nie

przywrócić grekę i łacinę. 75 lat temu miałem w gimnazjum i to, i to. Pamiętam je jako torturę. Po ukończeniu szkoły w Zakopanem, jadąc saniami (musiała to być zima) z profesorami Kołakowskim i Górskim, słuchałem, częściowo ze zrozumieniem, ich potocznej rozmowy po łacinie. Nieistniejące w tym języku słowa zastępowali omówieniami.

przewija. Zapowiada, że rozprawi się z lewactwem rozplenionym w nauczaniu. Równoprawnymi z ustaleniami nauki stać się mają prawdy religijne i wybrane teorie spiskowe. Posłowie PiS przygotowują już projekt ustawy zwiększającej kompetencje ministra, który będzie mógł narzucać programy, a też decydować o tym, co będzie finansowane, a co nie.

Mam dobrą wiadomość. Czarnek rychło wyleci z rządu i Bóg go nie obroni,



uczennicę za to, że uczestniczyła w proteście Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Dotychczas wyznaniową szkołę władze państwowe nie protestowały, argumentując swój brak sprzeciwu tym, że uczeń powinien stosować się do religijnego statutu i programu szkoły. Poza tym rodzice podpisali umowę, w której zaakceptowali katolicki program kształcenia i wychowawczy. Odpowiedni paragraf umowy przewiduje niebranie udziału w imprezach niezgodnych z nauczaniem Kościoła. Inne regulują strój

uczeń powinien stosować się do religijnego statutu i programu szkoły. Poza tym rodzice podpisali umowę, w której zaakceptowali katolicki program kształcenia i wychowawczy. Odpowiedni paragraf umowy przewiduje niebranie udziału w imprezach niezgodnych z nauczaniem Kościoła. Inne regulują strój uczennicę uczennic, a nawet ich miny, które mają być skromne. Dalej ingerują w korzystanie z internetu i imprez towarzyskich. Uczennica sama zerwała więc umowę, uczestnicząc w proaborcyjnej demonstracji. I nic to, że umowa jest sprzeczna z konstytucją zakazującą ingerencji państwa

jest wolna w swoich decyzjach. W Polsce kwitnie niewolnictwo osób już dojrzałych, ale niedorośli. Brakuje tylko targów niewolników.

Nazwa szkoły, która wypieprzyła samodzielną myślowo panią, brzmi ironicznie: Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia. To wszystko jest tak, jakbym ja sporządził bachora swojej kochance, a sąd zobowiązał moją żonę do płacenia jej alimentów ze swoich odrębnych pieniędzy.

Wywiad z ministrem Czarnkiem ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy” w ostatnie wielkie narodowe święto majowe, mianowicie w Dzień Menstruacji. Toteż zapowiedzi nadzorca od edukacji pachną krwawo. Kombinuje on, jak by tu wzmocnić opresyjność szkół państwowych. Postanowił po wielu dziesięcioleciach

Np. „Słuchałem dziś radia” brzmiało „Nastawiłem głośno mówiący aparat”. Mogło to dotyczyć Wolnej Europy.

Dalej Czarnek obiecuje faktyczny przymus uczęszczania na religię, bo rodzice gówniarzy będą mieli do wyboru obowiązkową etykę, którą mało szkół prowadzi, a zapewne będzie jej jeszcze mniej. Szkoły mają uczyć wartości, a te są ważniejsze niż wiedza. Etyka ma być wykładem o czynnikach kształtujących światopogląd Polaków od tysiąca lat, czyli religią bis. Oto krwistości, które wyciekają z ministra Czarnka.

Ten mąż stanu, jak doniosła „Polityka”, wprowadza dodatkowe lekcje historii m.in. o tym, że udział Polski w Unii Europejskiej jest sprzeczny z naszym prawem. Chce bardzo ograniczyć historię starożytną, zbędną, ponieważ Polska się w niej nie

zresztą polskim bóstwem jest Kaczyński, a ten musi wykopać nadgorliwca z kilku przyczyn.

Primo po sześciu latach rządów Zjednoczona Prawica i jej elektorat pragną ustabilizowania władzy, nie zaś antagonizowania jej z szerszymi kręgami ludności. Ta sama dążność na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku zapewniła Stalinowi pełnię władzy, a zniweczyła radykała Trockiego.

Secundo prezes Polski musi czymś pozyskać młodych w większości przeciwnych reżimowi. Trzynastą emeryturą ich nie skusi. Najłatwiej i najtaniej będzie dać gówniarzom w prezencie głowę Czarnka.

Tertio każdy przywódca jakiegokolwiek reżimu musi ciąć po skrzydłach. Zanim odetnie się od niego względny liberał Gowin, wódz, przysilając się do niego, pozbędzie się Czarnka jako przeciwnego Porozumieniu fanatyka.

Wkrótce zobaczymy więc tego członka rządu na lukratywnej posadzie w Orlenie czy kombinacji miedziowym. Kaczyński to bowiem nie Stalin terrorysta, on dusi bezkrwawo w jedwabnych rękawiczkach. Tak czy inaczej żegnaj więc, Czarnku, moja osobista rozrywka.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Abp Skworc** podziękował PKN Orlen za wykupienie od kapitału niemieckiego polskiej prasy lokalnej. Czy po beatyfikacji PKN Orlen będzie sprzedawał chrzczone benzynę?

■ **Joachim Brudziński** zapowiedział, że nie będzie się tłumaczył holocie i popaprańcom. Będiesz, kurwa, będziesz...

■ **„Wiadomości” TVP** poinformowały o rasizmie i antysemityzmie panujących w Niemczech. Była to pierwsza od dawna pochlebna informacja o naszym sąsiedzie.

■ **Rada Mediów Narodowych** odrzuciła wniosek o organizację otwartego konkursu na szefa telewizji publicznej. Słusznie, po co organizować konkurs, którego wynik nie będzie miał elementu zaskoczenia?

■ **Przemysław Czarnek** zapowiedział wprowadzenie nauczania historii własnej gminy i parafii. W ten sposób młodzi Polacy będą mogli zabłysnąć na światowych uniwersytetach.

■ **Ojciec Andrzeja Dudy** powiedział, że syn w dzieciństwie chciał zostać kierowcą. Wszystko szło dobrze, dopóki ktoś mu zabrał Dudabusa.

MARTA M.

65. TYDZIEŃ PANDEMII

Panie Ministrze Dworczyk, te szczepionki, które w Polsce mają się zmarnować, bo Polacy nie chcą się szczepić, niech Pan podaruje takiemu jak Pan Dworczykowi z Zambii.



Rys. TOMASZ WIATER

Rzecznik czyli człowiek z rzeki

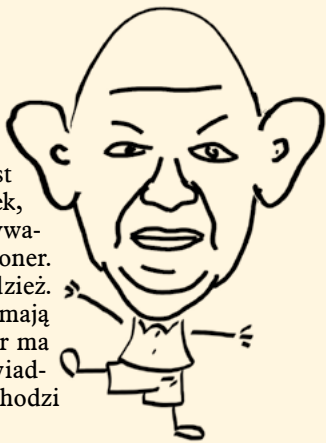
Polska czeka na nowego Rzecznika Praw Obywatelskich. Po bezowocnych negocjacjach wszystkich ze wszystkimi czas wziąć sprawy w swoje ręce. Oto lista najlepszych z najlepszych, jakich ziemia polska zrodziła – tych, z których jedna lub jeden powinna/powinien zostać następcą Adama Bodnara.

Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, Lidia Staroń, Piotr Ikonowicz, Marek Konopczyński, Piotr Wawrzyk, Marcin Wiącek i Bartłomiej Wróblewski – to najgłośniejsze nazwiska dotychczasowych kandydatów na stanowisko RPO. Losy Staroń i Wią-

ka się waży, pozostali przepadli w Sejmie czy w Senacie albo w ogóle nie zostali formalnie zgłoszeni. Kolejne głosowanie nad następcą strudzonego już sprawowaniem urzędu Bodnara odbędzie się prawdopodobnie w połowie czerwca. Problem w tym, że to nie są kandydaci z narodu. Nie reprezentują oni głosu z samych trzewi naszej polskości, a przecież powinni. Oto zatem zupełnie subiektywny zbiór postaci, które nadawałyby się na Rzecznika Praw Obywatelskich nie gorzej niż dopchnięty kolanem partyjny aparatczyk.

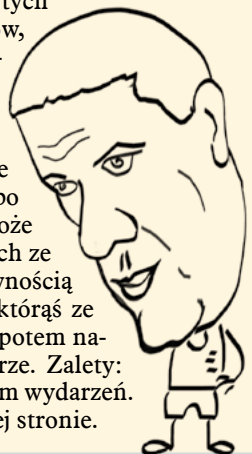
Jerzy Urban

Tu poszukiwania mogłyby się zakończyć. Prawdziwy mąż zaufania, człowiek darzony ogromną sympatią i poważany przez społeczeństwo – taki z pewnością nie jest Jerzy Urban. Mimo wszystko to człowiek, który łączy. Antyklerykał, choć często widywany w sutannie. Postkomunista, choć milioner. Spokojny senior, ale uwielbiany przez młodzież. Dzięki niemu bezdomni w Nowym Jorku mają koce, prawica ma ataki furii, a Leszek Miller ma prawdziwego przyjaciela. Zalety: ma doświadczenie na stanowisku rzecznika. Wady: chodzi o rzecznika stanu wojennego.



Roman Giertych

Nikt tak jak Roman Giertych nie potrafi schować swojego światopoglądu, gdy chodzi o interes. A tym razem chodzi o interes Polski. Niezwykle zdolny adwokat. Tak zdolny, że boję się o tę zdolność wspominać. Wielki stronnik polskich interesów. W czasach starań Polski o przystąpienie do Unii Europejskiej Giertych aktywnie włączył się w debatę społeczną. W czasach rządu premiera Kaczyńskiego aktywnie infiltrował środowisko przyszłych wrogów. Znany z otwartych i przyjaznych poglądów, mnie kojarzy się głównie z mundurkiem – sztruksową kamizelką, którą wycierałem w pierwszej klasie gimnazjum spocone po wufie cielsko. Być może nie pogodzi zwaśnionych ze sobą Polaków, ale z pewnością będzie reprezentować którąś ze stron w ich procesie, a potem napisze o tym na Twitterze. Zalety: zazwyczaj jest w centrum wydarzeń. Wady: zazwyczaj po złej stronie.



Jacek Kurski

Człowiek orkiestra. Równie dobrze steruje całodobową machiną propagandy, co dobiera celebrytów na sylwestra w Zakopanem. Niezlomny, dwukrotnie usunięty z funkcji prezesa TVP, jest jednocześnie jedynym prezesem państwowej telewizji od 2016 r. Nikt tak jak on nie rozumie Polaków i ich prawdziwych potrzeb. Obrońca ciemionych – zarządzana przez niego telewizja od ponad pięciu lat dzielnie broni pokornych rządzących przed bezpardonowymi atakami wszechpotężnej opozycji. Przywrócił wykluczonych artystów disco polo na anteny TVP, język nienawiści do mediów głównego nurtu i Danutę Holecką do prowadzenia „Wiadomości”. Zalety: niezwykle bystry i potrafi to wykorzystać. Wady: niezwykle bystry i potrafi to wykorzystać.



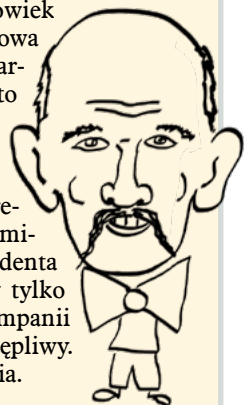
Stanisław Dziwisz

Od ostatniego dokumentu o jego działalności jest jasne, że to człowiek o wręcz międzynarodowej sławie. Godny powiernik wielu tajemnic. Obracał się we wpływowym kręgu międzynarodowych postaci, obyty w świecie. Na co dzień raczej wycofany, ale w razie ataku na wysoko postawionego hierarchę Kościoła katolickiego w Polsce, np. na jego samego, zareaguje niczym wzorowy rzecznik. Mocny kandydat, zwłaszcza że stanowisko Rzecznika Praw Dziecka na całe szczęście dla kaszajadów pozostaje wciąż obsadzone. Zalety: świetnie zna włoski. Wady: ma słabą pamięć.



Janusz Korwin-Mikke

Właściwie nieistotne jest to, jakim rzecznikiem może być. Z racji tego, że jakiś czas temu zadeklarował, że fast foody nie szkodzą i w ramach eksperymentu przez miesiąc będzie jeść tylko śmieciowe jedzenie, Korwin-Mikke mógłby zostać pierwszym wybranym pośmiertnie Rzecznikiem Praw Obywatelskich, co już budzi zainteresowanie. Człowiek niezwykle aktywny, czołowa postać wielu środowisk i partii politycznych. Mało kto dziś pamięta, że większość z nich sam stworzył, a potem z nich wystąpił. Miałby doświadczenie senatora, prezydenta Polski, radnego sejmiku wojewódzkiego, prezydenta i radnego Warszawy, gdyby tylko nie przegrał ponad 20 kampanii wyborczych. Zalety: nieustępliwy. Wady: niezdrowo się odżywia.



Andrzej Duda

Jedni mówią, że prezydent, inni, złośliwie, że długopis albo notariusz. W boju potrafi być ostry i szybki. Bezpardonowo odpart przez niego atak ideologii LGBT w trakcie kampanii w 2020 r. do dziś pozostaje jego mocną stroną, choć ślady założeń ideologicznych LGBT wciąż są poszukiwane. W latach 2015–2020 pomagał Polakom w punktach z poradami prawnymi „Duda pomoc”, a złośliwi i tak powiedzą, że po roku 2015 energii mu zabrakło. Mąż bardzo aktywnej, w porównaniu do niego, Pierwszej Damy, ojciec swojej córki i syn swoich rodziców. Nie jest to może najlepszy z kandydatów, ale skoro i tak płacimy mu do roku 2025, to niech przynajmniej się czymkolwiek zajmie. Zalety: mówi w języku obcym. Wady: wciąż nie ustalono, co to za język.



Daniel Obajtek

Człowiek, który pokazał, że ciężką pracą można wiele (nieruchomości) zyskać. Pomazaniec prezesa Kaczyńskiego i silny konkurent Jacka Kurskiego. Wprawdzie prezes TVP zorganizował na święta piękne koncerty i kołędowanie na Jasnej Górze, ale to Obajtek kupił na święta wydawnictwo kilkudziesięciu najpopularniejszych gazet i portali regionalnych. Prawdziwy poliglota – biegle włada łaciną – niezwykle temperamentny i aktywny. Jeśli kogoś do siebie nie przekona, z pewnością wykupi go przez Orlen, stworzy holding i staną się jednością po wsze czasy. Zalety: zwolennik czystej pały i zdolny biznesmen. Wady: ma dom w Sasinie, co może budzić kontrowersje u przeciwników społeczności LGBT.



PiS na wieki wieków

Ostrzegamy! Kaczyński z Kukizem będą majstrować przy ordynacji wyborczej.

Kaczorowi pali się grunt pod nogami. Choć ma większość w Sejmie, to wyniki głosowań są niepewne. Ziobryści pokazali, że nie można na nich liczyć, a Gowin od wyborów kopertowych nieustannie staje okoniem. 4 szable kukizowców są więc na wagę złota.

Negocjacje Kaczyńskiego z Kukizem na temat wsparcia rządu toczą się od kilku miesięcy. Wyleniały muzyk domaga się wprowadzenia m.in. systemu prezydenckiego, jednomandatuowych okręgów wyborczych, instytucji sędziego pokoju, powszechnych referendów, niskich podatków, powszechnego dostępu do broni i podniesienia kwoty wolnej od podatku do 30 tys.

Większość z postulatów jest nie do zaakceptowania, ale Kaczor pokazał, że ma dobrą wolę. Trwają już prace nad wprowadzeniem sędziów pokoju, a kwota wolna od podatku została zapisana w Polskim Ładzie. Kluczowym warunkiem Kukiza jest jednak zmiana systemu wyborczego do Sejmu.

Kaczyński nie chciał nawet słyszeć o wprowadzeniu jednomandatuowych okręgów wyborczych. Według moich informacji Kukiz spuścił z tonu. Zaproponował wprowadzenie tzw. ordynacji mieszanej, proporcjonalno-większościowej, zwanej systemem paralelnym lub „rosyjskim” (podobny stosuje się w Rosji), w którym 230 mandatów jest

dzielonych w jednomandatuowych okręgach wyborczych, a 230 proporcjonalnie w szesnastu województwach, ale już bez związku z tym, kto zdobył mandaty bezpośrednio w części większościowej. Takie liczenie głosów spowoduje, że PiS (na co wskazują sondaże i mapy wyborcze) wykos konkurencję i zdobędzie dodatkowo kilkadziesiąt szabel. Podzielona i skłócona opozycja wejdzie do Sejmu, ale będzie raczej listkiem figowym niż realną siłą polityczną.

Przy dobrych wiatrach i odrobinie szczęścia kaczyści mogą zdobyć nawet 307 mandatów potrzebnych do zmiany konstytucji. A wtedy do ustawy zasadniczej wpiszą obowiązkowy kult tzw. żołnierzy wykłętych, miesięcznic

smoleńskich, walkę z gender, LGBT, przewodnią rolę PiS, religii katolickiej i wszystko, co będzie im na rękę.

Za pomocą zmiany ordynacji wyborczej Kaczyński ma chytry plan zdyscyplinowania Ziobry i Gowina.

Jeśli okażą się lojalni, to dostaną biorące miejsca na listach PiS w najbliższych wyborach. Jeśli nie, będą musieli wystartować osobno, a przy poparciu na poziomie jednego procentu ich los jest przesądzony.

Według moich informacji Kukiz nie wejdzie oficjalnie do rządu, co wcale nie oznacza, że jego nominacji nie zajmą lukratywnych synekur w spółkach skarbu państwa, instytucjach państwowych czy sądownictwie. Oficjalnie Kukiz dalej będzie udawał antysystemowca, który w imię walki o dobro Polaków przekonał nieustępliwą partię władzy do swoich pro-

obywatelskich postulatów. Ciemny lud to kupi...

Kaczor próbuje się dodatkowo zabezpieczyć, aby mieć większość w Sejmie. Do powrotu na stare śmieci kuszony jest poseł Lech Kołakowski, który opuścił PiS w listopadzie 2020 r., protestując przeciwko tzw. piątce dla zwierząt. Do zagospodarowania jest też poseł Łukasz Mejza. Choć przypadł mu mandat po zmarłej Jolancie Fedak, to został wolnym strzelcem i nie zasiadł klubu parlamentarnego Koalicji Polskiej – Polskie Stronictwo Ludowe, Unia Europejskich Demokratów, Konserwatyści.

Wiele wskazuje na to, że plan zmiany ordynacji wyborczej się powiedzie, a jeśli opozycja nie weźmie się w garść (co jest mało prawdopodobne) ani Jarosław Kaczyński nie przyzna się do zgwałcenia i zamordowania tysiąca dzieci, to PiS zdobędzie władzę absolutną. I będzie pozamiatane.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kochany księżu pedofilu

Seryjny gwałtcieli dzieci pod troskliwą opieką Kościoła.

Trudno o większego łotra niż ks. Jan W. Mimo to jego ohydne uczynki były tuszowane przez hierarchów Kościoła. Nie tylko przez bp. Tadeusza Rakoczego, byłego zwierzchnika diecezji bielsko-żywieckiej. Został on przed kilku dniami ukarany przez papieża zakazem uczestniczenia w jakichkolwiek spotkaniach publicznych i celebracjach.

Na tym nie koniec. Następca Rakoczego – bp Roman Pindel – również może odpowiadać za tuszowanie przestępstw pedofilskich. Podobnie jak biskup pomocniczy Piotr Greger. Wraz z Rakoczem za tuszowanie pedofilii powinien odpowiedzialnego kardynała Stanisława Dziwisz, a może również metropolita poznański arcybiskup Stanisław Gądecki.

Hierarchowie z diecezji bielsko-żywieckiej być może wiedzą, co się święci.

Karę,

jaka spotkała Rakoczego, kuria bielsko-żywiecka skwitowała lakonicznym komunikatem, z którego wyziera niezgoda na decyzję papieża i gniew na Watykan: „**Diecezja bielsko-żywiecka przyjęła do wiadomości decyzję będącą wynikiem postępowania przeprowadzonego przez Stolicę Apostolską, ogłoszoną w komunikacie archidiecezji krakowskiej z dnia 28 maja 2021 roku, ws. sygnalizowanych zaniedbań biskupa seniora Tadeusza Rakoczego. Diecezja przyjmuje do wiadomości decyzję Stolicy Apostolskiej i zastosuje się do niej w tym, co dotyczy funkcjonowania diecezji. Nie jesteśmy upoważnieni do udzielania ewentualnych wyjaśnień czy odpowiedzi dotyczących postępowania, które było prowadzone przez Stolicę Apostolską.**”

Pierwszy o obrzydliwych czynach ks. Jana W. odważył się mówić Janusz Szymik, były ministrant parafii w Międzybrodzu Bialskim, w której W. był proboszczem.

– Tak sobie myślę, że w pałacu biskupim w Bielsku-Białej chłodziła się szafka szampa – mówi Szymik, który przez 2 miesiące ciężko chorował na COVID-19. – W dniu mojej śmierci odkorkowano by butelki.

O historii Szymika dużo ostatnio można było przeczytać i posłuchać. Przypomniano ją przy okazji kary nałożonej przez Watykan na Rakoczego. Szymik pyta, czy Rakoczy nadal będzie kawalerem Orderu Odrodzenia Polski, który przypisał mu Duda w 2017 r.? Czy Oświęcim i Kęty dumne są z takiego honorowego obywatela? Jaki pożytek Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej będzie miała z takiego doktora *honoris causa*?

Pedofil W. upodobał sobie Szymika, gdy ten był

ministrantem.

Gwałcił go na różne sposoby. Jednocześnie zaprzyjaźnił się z jego rodziną, dumną z takiego



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

wyróżnienia, chłopiec więc nie miał się komu zwierzyć.

Już jako dorosły, w 1993 r. Szymik złożył doniesienie do prokuratury. Dyrektor Urzędu Kontroli Skarbowej w Bielsku-Białej, gdzie wówczas pan Janusz pracował, zażądał wycofania oskarżenia. Odmowa groziła zwolnieniem z pracy, toteż Szymik usłuchał.

– Ks. Jan W., dyrektor UKS i biskup podzielił się moim cierpieniem – wspomina Szymik.

Ksiądz pedofil zaproponował biskupowi, że dyrektor zostanie szafarzem. Ten się zgodził i wysłał dyrektora. Następnie dyrektor poprosił biskupa o wyświęcenie bielskiego UKS. Odbędzie się to z pompą.

Pedofil nie tylko był gwałtcieli. Przed objęciem stanowiska proboszcza w Międzybrodzu Bialskim pracował jako sekretarz kardynała Macharskiego. Macharski jeździł wówczas służbową wołgą, a Jan W. przyjechał do Międzybrodzia ładą.

Wkrótce stać go było na najlepszą furę w okolicy. W 1985 r. Pewex kupił dla niego w Japonii mazdę 626 z 2-litrowym silnikiem Diesla. Ksiądz zapłacił za nią 4 tys. dolarów. W tym czasie ojciec Szymika za miesięczną wypłatę mógł kupić u cinkciarza 20 dolarów.

– W PRL to był taki działacz, że hej. – To już nie jest opinia Szymika. – Gdyby mógł, toby do partii wstąpił.

Ale że jako ksiądz nie mógł, to został tylko donosicielem Służby Bezpieczeństwa. TW „Janek” został zarejestrowany przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bielsku-Białej pod numerem 11153/1985. Jego dokumentacja była prowadzona do 1989 r. Ksiądz, któremu w PRL pozwolono, aby paszport przechowywał na plebanii, w 1992 r. wyjechał do Niemiec. Z Duisburga przywiózł do Polski

pistolet

marki Beretta. Pokazywał go dzieciakom, które gwałcił.

Był kapłanem Ochotniczej Straży Pożarnej. W drużynie młodzieżowej wyszukiwał co ładniejszych chłopczków i robił z nich ministran-

tów. Był również kapłanem Sokoła stanowiącego kolejny rezerwuariusz ministrantów. I wreszcie był szkolnym katechetą.

Ile dzieci skrzywdził? Nie wiadomo. Spośród trzydziestu osób przesłuchanych przez prokuraturę jedna przyznała, że została zgwałcona. Większość zaprzeczyła. Niektórzy mówili jedynie o „ojcowskim uścisku”.

Ofiary Jan W. wyszukiwał m.in. w autobusach. Ponieważ proboszcz był członkiem Gminnego Komitetu Gazyfikacji, miał kask budowlany. Pokazał go Tomkowi, do którego dosiadł się w autobusie. Powiedział, że jest inżynierem.

Gdy dojechali do Bielska-Białej obiecał Tomkowi, że pokaże mu coś fajnego. Ufny chłopiec czekał na niego przed jednym z bloków, gdy Jan W. poszedł na chwilę do mieszkania.

Wrócił z butelką wody i ręcznikiem. Zaprowadził chłopca do wozu niedaleko ul. Wiśniowej. Tam zmusił go do seksu oralnego.

Oznajmił, że są parą.

Pan Tomek przez 30 lat poszukiwał pedofila inżyniera z Bielska-Białej. Ks. Jana W. rozpoznał, gdy jego zdjęcie pokazano w TVN 24 podczas rozmowy Piotra Kraśki z kardynałem Dziwiszem.

Gwałty na panu Januszu czy Tomku już się przedawniły. Mało brakowało, a doszłoby do

przedawnienia

gwałtu na jeszcze innej osobie. Zawiadomienie w tej sprawie zostało złożone do kurii diecezjalnej w Bielsku-Białej. Ta oznajmiła ofierze księdza W., że skieruje doniesienie do prokuratury. Obietnicę tę ponawiano, lecz bez skutku. 2 miesiące później ofiara pedofila sama to zrobiła. Chodziło o czynny z 2010 r. – był tylko miesiąc do przedawnienia.

Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Sąd uznał tę decyzję za błędną i śledztwo trwa.

Janusz Szymik 2 razy informował biskupa Rakoczego o gwałtach. Odczytał i wręczył biskupowi odrębnie spisane świadectwo. Akta sprawy zaginęły – zapewne zostały zniszczone.

Po przejściu Rakoczego na emeryturę o pedofilskich ekscesach ks. W. zostali powiadomieni obecni biskupi diecezji bielsko-żywieckiej. Poznali nazwiska co najmniej dwóch ofiar. Nic jednak nie zrobili, by do tych ofiar dotrzeć. Nie złożyli też zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa.

Co prawda w 2016 r. bp Pindel powierzył mecenasowi Michałowi Kelmowi

misję

zbadań, czy było więcej ofiar ks. Jana W. Adwokat zaprosił Szymika na spotkanie. W spotkaniu uczestniczył również ksiądz audytor Krzysztof Zięba jako przedstawiciel kurii. Szymik przekazał dane kilkunastu osób. Po tym spotkaniu powinien pozostać w bielskiej kurii protokół. Do dziś Szymik nie może doprosić się o jego kopię. Być może żaden ślad po tym spotkaniu nie istnieje, gdyż w zeszłym roku kuria wydała komunikat, że wszczęła postępowanie wewnętrzne, które doprowadziło do ustalenia, że nie ma listy ofiar – czy też potencjalnych ofiar – ks. W.

Pedofil ma się dobrze. W 2014 r. kazano mu co prawda opuścić parafię w Międzybrodzu Bialskim. Później został skazany na 5 lat odosobnienia w klasztorze. Karę odbywał najpierw w Zawoi. Poruszone tą niesprawiedliwością parafianki piekły dla niego placki i woziły w prezencie.

Kara była bardziej niż symboliczna. W 2018 r. ks. Jan W. pojawił się w Międzybrodzu Bialskim. Był to rok wyborów samorządowych; miał tam swojego kandydata na wójta.

Został przeniesiony do Wielunia. W klasztorze objął funkcję furtiana. Decydował, kto może wchodzić do klasztoru i komu wolno z niego wyjść. Naprzeciwko było przedszkole...

Z Wielunia został przeniesiony do klasztoru znajdującego się na terenie archidiecezji wielkopolskiej. Wcześniej bowiem dał się uwiecznić na zdjęciach robionych podczas jednej z imprez strażackich. Jan W. bawił się tam wraz z gwardianem (czyli szefem) wielunińskich franciszkanów.

W sklepie Lewiatan przy ul. Żywieckiej w Bielsku-Białej jest stoisko gastronomiczne, na którym sprzedaje się pieczone kurczaki.

Pewnego dnia na początku maja rano po kurczaka przyszedł starszy mężczyzna, któremu towarzyszył

nastolatek.

Przynajmniej tak uważają ekspedientki, które wiek chłopaka określily na 15–16 lat.

Pech (a może szesliwy zbieg okoliczności) sprawił, że jedna z ekspedientek pochodziła z Międzybrodzia Bialskiego i w starszym mężczyźnie rozpoznała nauczyciela religii – ks. Jana W.

Kobiety zawiadomiły dziennikarzy. Ci poinformowali kurie. Kuria przeprowadziła „śledztwo”, stwierdzając, że ksiądz przebywał na jednodniowej przepustce. Wziął ją, aby odwiedzić brata, i powinien przebywać w innej miejscowości. Osoba towarzysząca księdzu jego bratem nie była. Stwierdzono jednak, że była pełnoletnia, prawdopodobnie opierając się na oświadczeniu księdza. Oczywiście nie powiadomiono prokuratury, nikt więc nie mógł tego zweryfikować.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ W kraju przybędzie 227 placówek pocztowych, czynnych również w niedziele niehandlowe. Placówki zlokalizowane zostaną w sieciach marketów Kaufland, gdzie oprócz wysłania listu poleconego można nabyć potrzebne do święcenia dnia świętego artykuły, takie jak kostki do zmywarek, wykałaczki i pastę do butów. „Decyzja ta jest podyktowana wnikliwymi badaniami rynku. Wynika z nich, że zainteresowanie usługami pocztowymi klientów preferujących model usług opartych na koncepcie one-stop-shopping jest zniechęcające” – wyjaśnił Marcin Łojewski, jeden z prezesów Kauflandu.

■ Kierowca czarnego mercedesa został nagrany przez wideorejestrator innego

kierowcy. Na nagraniu widać, że czarny rozpycha się, jadąc po ulicach Gdańska. Wymusza pierwszeństwo. Nie przestrzega limitu prędkości. Rusza z piskiem opon, a skrzyżowania pokonuje na późnym żółtym świetle. Dzięki tablicy rejestracyjnej udało się ustalić, że mercedes to w gruncie rzeczy nieoznakowany radiowóz gdańskiego wydziału ruchu drogowego policji. Indagowany na ten temat Mariusz Chrzanowski z komendy miejskiej przyznał, że rzeczywiście za kółkiem siedział taniak z ruchu drogowego. Miał ogromne zasługi w zwalczaniu piractwa drogowego. Niestety teraz zająć się będzie musiał mniej odpowiedzialną pracą, choć równie ważną. Z kim się zadajesz, takim się stajesz.

■ Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ujawniła w internecie lokalizacje 46 swoich dotychczas poufnych obiektów takich jak Instytut Badań Spedycji i Logistyki, stacja radiokontrolnywiadu, okazała willa w Zakopanem, laboratorium kryminalistyczne, centra łączności, parki motoryzacyjne, lokale kontaktowe. O tych tajemnicach można było się dowiedzieć z witryny internetowej ABW, gdzie na stronie Biuletynu Infor-

macji Publicznej ogłoszono przetarg na dostawę prądu do tych nieruchomości, podając ich dokładne adresy. Macierewiczów w Polsce nie brakuje...

■ Katarzyna W. z Pastuchowa, powiat świdnicki, utrzymywała, że jej pies wabi się Tołdi, a żywi się „słońcem i powietrzem”. Inspektorzy Dolnośląskiego Inspektoratu Ochrony Zwierząt twierdzili, że to nieprawda. Za obrazę dietetycznych przekonń Katarzyna W. rzuciła w ich kierunku garnek po zupie. Pies został właścicielowi odebrany. Skierowano go na przymusowe dokarmianie. Ponieważ ta drastyczna informacja dotarła do wszystkich mieszkańców Pastuchowa z pracodawcą Katarzyny W. włącznie, ten zwolnił ją dyscyplinarnie. Ale nie bój żaby. Kobieta potrafi przecież odżywiać się słońcem i powietrzem.

■ Dąb „Chrobry”, drzewo liczące sobie 750 wiosen, lat i jesieni, jedno z najstarszych w Polsce, rosnące w okolicy Piotrowic w Borach Dolnośląskich, przestał rosnąć. Po pożarze, jaki przeżył w 2014 r., mimo intensywnej reanimacji (nawadnianie, nawożenie itp.) w tym roku nie wypuścił ani jednego liścia i nie pokazał żadnego żółędzia. Nadleśnic-

two w Szprotawie utrzymuje, że to już koniec „Chrobrego”. Pradawne drzewo stanie się drewnem.

■ Władze Tatrzańskiego Parku Narodowego z prezesem Szymonem Ziobrowskim na początku sezonu turystycznego rozpaczają, ponieważ znów zapowiada się, że, jak przed pandemią, park odwiedzą 4 miliony turystów. A turyści co roku zostawiają 20 ton śmieci tylko na szlakach! Sprzątanie szlaków od wiosny do jesieni kosztuje 150 tys. zł. Do tego dochodzi utylizacja odpadów, 20 tys. zł, oraz obsługa toalet, która kosztuje pół miliona złotych. Coś takiego! Niemożliwe, aby uzyskać 26 mln zł przychodu ze sprzedaży biletów do Tatrzańskiego Parku Narodowego, trzeba wydać na to jakieś pieniądze. No i ci śmieciarze! Proszę sobie wyobrazić, że każdy turysta zostawia średnio w Tatrach 5 g śmieci. Aby zwalczyć patologię, TPN organizuje kampanię edukacyjną „Śmieci!? Kto to widział”.

■ Stanisława Glinnik i Bażena Szamowicz, obie z Białorusi, zaczęły strajk głodowy przed biurom Komisji Europejskiej w Warszawie. Domagają się wprowadzenia przez UE dalszych sank-

cji gospodarczych przeciwko reżimowi Łukaszenki. Białorusinki obiecują, że będą głodować do upadłego. „Albo doczekamy się reakcji UE, albo naszego zdrowia” – twierdzą studentki Akademii Teatralnej w Warszawie. Z tego, co wiadomo, przedstawienie się udało. Na szczycie w Brukseli przywódcy UE pracują nad garniturem sankcji, o jakich Łukaszenca się nawet nie śnił. Wolnomyślicielski umysł prezydenta Alaksandra Ryhorawicza popadł zapewne w pewne zakłopotanie.

■ W Polsce ukształtowała się nowa klasa społeczna, którą ongiś nazywano kamienicznikami. Ponad milion osób żyje wyłącznie z najmu mieszkań. Jest ich więcej niż księży, policjantów, nauczycieli i wojskowych. Zarobki w branży są dobre, choć ostatnio nieco spadły. Dekoniunkturę covidową branża chce sobie powetować podwyżką czynszów. Obniżone zostaną też podatki. Naczelny Sąd Administracyjny uznał bowiem, że dotychczasowe stanowisko organów skarbowych, jakoby prywatny najem mieszkań był krytyczalnością gospodarczą, jest nieprawidłowe. Prawidłowe jest naliczanie ryczałtowego podatku w wysokości 8,5 proc. od dochodu

Nie ma bola na naziola.

W połowie maja media w Polsce eks- cytowały się początkiem procesu białostockiego gangu nazikiboli, po których 8 lat temu ruszył z przytupem Bartłomiej Sienkiewicz, ówczesny minister resortu spraw wewnętrznych w plat- formerskim rządzie. Jego słynne za- grzewające do walki z brunatną zarazą „Idziemy po was!” z 2013 r. brzmi dziś jak żart.

Z ponad 150 oskarżonych za pro- pagowanie faszyzmu i nienawiści na tle narodowościowym, wymuszenia rozbójnicze, stręczycielstwo, posiadanie broni bez pozwolenia, podpalanie mieszkań oraz organizowanie kibol- skich ustawek i udziału w nich, na ławie oskarżonych zasiada tylko 46. Jak to możliwe? Przyczyn jest kilka. Najważniejszą było dojście Prawa i Sprawiedliwości do władzy i trze- sienie ziemi w prokuraturze, które po tym nastąpiło.

Inny powód to zgoda pisowskiej prokuratury na dobrowolne poddanie się karze wielu z nich, co skończy- ło się zawiąsami i wysokimi grzyw- nami. Sporo podlaskich kiboli, i to tych z najwyższej półki, poszło też na współpracę z policją i ma obecnie sta- tus świadka koronnego.

Zaczął się od kuriozalnych zmian w prokuraturze polegających na likwidacji prokuratur apelacyj- nych i zastąpieniu ich prokuraturami regionalnymi, z których wyjmowano najpoważniejsze śledztwa dotyczące przestępczości zorganizowanej i prze- kazywano je do nowo powołanych za- miejcowych wydziałów w Prokuratu- rze Krajowej. W założeniu miały one mieć na celowniku gangusów oraz przestępców korupcyjne.

W zlikwidowanej przez Ziobrę Pro- kuraturze Apelacyjnej w Białymstoku śledztwo dotyczące nazikiboli prowa- dził prokurator Grzegorz Masłowski, prawnik z epizodem w Milicji Obywa- telskiej, zniechędzony, ale i szano- wany przez światek przestępczy, gdyż nigdy, przenigdy żadnym bandziorem nie odpuszczał. To jemu m.in. sławę zawdzięczał „Dziad” z Wołomina i kilku jego kompanów.

Po dojściu dobrej zmiany do wła- dzy Masłowski został przeniesiony do białostockiej prokuratury okręgowej, chociaż w naturalny sposób powinien był trafić do Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Ko- rupcji Prokuratury Krajowej w Bia- łymstoku. Ale nie trafił (został do niego niepodziewanie delegowany dopiero w 2019 r.). Tym samym naj- ważniejsze od lat śledztwo w regionie, głośnie na całą Polskę, pozostało chwi- lowo „bezpąskie”, mimo że Masłow- ski ze współpracującymi z nim w tej sprawie od 2013 r. policjantami z Cen-

kamienicznika, a nie 17 proc., jakim ob- łożone są firmy.

■ Nie będzie więcej oscypków – przy- znaje Władysław Klimowski, prezes Re- gionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz. Brak oscypków jest podyktowa- ny wakatującymi posadami juhasów. Do tej nielatywnej pracy z owcami nie przekonują nawet 4 tys. zł miesięcznie na rękę, tłumaczył prezes hodowców. A jeszcze tak niedawno kandydaci pchali się drzwiami i oknami, mimo że dniówka była równa wartości jed- nego oscypka. Chyba się zdecyduje. To więcej, niż zarabiają dziennikarze, oczywiście ci mniej zdolni. Prawdziwe gwiazdy i talenty zostały już kamienic- nikami i pracują zupełnie za darmo.

■ Pan Stefan H., rodowity gdańszcza- nin, dzielił młotkiem w głowę 25-letnią niewiastę, którą wynajął do sprzątnia mieszkania. Następnie zadzwonił na policję i powiedział: „Zabiłem kobie- tę, przyjeżdżajcie”. 65-latek wyjaśnił, że w latach 70. XX w. został skazany na 25 lat za morderstwo żony. Odsiedział cały wyrok. Na wolności nie mógł sobie poradzić. Zupełnie inny świat. Wpadł w problemy finansowe. Chciał zatem

Doszliśmy do was



tralnego Biura Śledczego Policji miał już pierwsze konkretne efekty. Dwóch gliniarzy udało się nawet wprowadzić pod przykryciem w środowisko kiboli, pojawiły się zatrzymania ścisłe- go kierownictwa gangu: Tomasza P., pseudonim „Dragon”, Adama S., „Staszyna”, i Sebastiana Ś., „Bubena”. Stawiano też pierwsze zarzuty.

Po odebraniu w 2016 r. śledztwa Masłowskiemu Bogdan Święczkow- ski, prokurator krajowy i osobisty przyjaciel Zbigniewa Ziobry, oddele- gował do podległego sobie wydziału zamiejscowego ds. przestępczości zor- ganizowanej w Białymstoku Dariusza Kapuścińskiego, prokuratora Proku- ratury Rejonowej w Suwałkach.

I to jemu, dotychczas stawiającemu zarzuty pi- jakom za kółkiem i drob- nym złodziejazskom, dostało się śledztwo doty- czące białostockich kiboli.

Żeby było śmieszniej, Kapuściński nie był pierwszym, którego spotkał ów zaszczyt. Przed nim sprawę dostał inny, równie jak on anonimowy pro- kurator, który po wstępnym zapozna- niu się z materiałem ze śledztwa zre- zygnował z jego prowadzenia. Uznał, że przerasta to jego kompetencje. Co innego Kapuściński: 17 maja w „Fak- tach” TVN mogliśmy z jego ust usły- szeć, że sprawa jest skomplikowana, bo „panuje między kibicami zмова milczenia”. Doprawdy?

Na pierwszej rozprawie w tym procesie pojawiło się ledwie sześciu z czterdziestu sześciu oskarżonych. Reszta wysoki sąd na razie olała albo wysłała na rozprawę pełnomocników. Kuriozalnie zabrzmiały uwagi rzu- cane pod adresem Kapuścińskiego

w stylu, że „pan prokurator powinien się wstydzić, kiedy patrzy w lustro, bo oskarżył niewinnego człowieka”. Wielu „niewinnych” zdążyło się przez ten czas ustatkować. Zostali maszyni- stami, sanitariuszami i geodetami.

Przykłady. Dominik G., pseudonim „Grucha”, trafił do Opery i Filharmo- nii Podlaskiej, gdzie jako pracownik techniczny zagrał niewielki epizod w „Skrzypku na dachu”: Żyda nio- sącego stół szabasowy. Gdy w 2014 r. operę wizytował prezydent Bronisław Komorowski, ówczesne Biuro Ochro- ny Rządu nakazało kibolowi opuścić budynek. Nie przeszedł bowiem we- ryfikacji procedur bezpieczeństwa – jako „faszysta”.

Dawid Marek P., „Didek”, w 2013 r. został skazany za rzucanie przed jedną z komend powiatowych policji hasła o Hitlerjugend, które „przy- dzie i robi porządek”. Ten 30-latek razem z Obozem Narodowo-Radykal- nym i lokalnymi działaczami PiS przy aprobacie radiomaryjnego biskupa seniora diecezji drohiczyńskiej Anto- niego Pacyfika Dydyca organizował od 2016 r. w prawosławnej w więk- szości Hajnowce Marsz Pamięci Żoł- nierzy Wyklętych. To na tej imprezie czci się Romualda Rajsa „Burego”, partyzanta, którego oddział w 1946 r. spacyfikował na Białostocczyźnie kil- ka białoruskich wiosek.

„Didek” 3 lata temu nawrócił się formalnie na prawosławie i dostał zgodę na ślub w tym obrzędzie od metropolity Sawy, zwierzchnika Pol- skiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Pewnie wykorzysta to przed sądem jako argument prze- mawiający za tym, że resocjalizacja na wolności służy mu bardziej niż poten- cjalna w więzieniu. Jako członek zor- ganizowanej grupy przestępczej odpo- wiada przed sądem za ustawki. Ma też na koncie pobicie. Metropolita Sawa musi być dumny z takiej owcy.

WJK

wrócić do więzienia. Marzenia w końcu się spełniają.

■ Grzegorz Markowski z zespołu mu- zycznego Perfect poinformował, że po czterdziestu latach ta ongiś tak wy- śmienita jak Jolka, którą pamiętam, kapela przestaje istnieć. Prawdziwą rozpacz w moim sercu spowodowało

odejście z Perfectu Zbigniewa Hołdysa w 1991 r., czyli 30 lat temu. Tym sa- mym oświadczenie pana Markowskie- go jest o 3 dekady spóźnione.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, traktuj- cie je zatem z przymrużeniem oka. Odradzamy też wyciąganie z nich zbyt daleko idących nauk moralnych i wniosków prawnych. Nie za bardzo poczuwamy się do odpowiedzialności.



Rys. JANEK KOZA



Latawce Błaszczaka

Tureckie drony za 270 mln dolarów będą się pięknie prezentować podczas parad wojskowych, gdyż do niczego innego się nie przydadzą.

Minister obrony narodowej oznajmił radośnie: „Ważny dzień dla naszego bezpieczeństwa! Podpisałem umowę na dostawę 24 dronów bojowych Bayraktar TB2. Bezzałogowce to jeden z ważniejszych elementów modernizacji Wojska Polskiego. Siły Zbrojne RP zyskują zupełne nowe zdolności!”

Podpisana w Ankarze przez Mariusza Błaszczaka umowa obejmuje dostawę 24 statków powietrznych. Pierwsze drony trafią do Polski w 2022 r.

Pisowska propaganda wmawia Polakom, że wystarczy kupić drogie drony, zapakować do nich bomby oraz pociski i wysłać na teren nieprzyjaciela, aby zniszczyły wrogie cele. Tak to jednak nie działa...

Bayraktar TB2 mają znakomite opinie. Sprawdziły się w warunkach bojo- wych, m.in. w operacjach armii tureckiej w Syrii i Libii. Tyle że nie były uży- wane jako samodzielna broń, ale element skomplikowanego systemu. Podczas operacji „Wiosenna tarca” w Syrii drony Anka-S, operujące z terenu Turcji, pozyskiwały dane rozpoznawczo-wywiadowcze i przekazywały je do systemu walki elektronicznej Koral, którego zadaniem jest wykrywanie i zakłócanie stacji radiolokacyjnych. Dopiero wtedy na wykryte i elektronicznie uniesko- dliwione systemy przeciwnika wroga wysyłano drony Bayraktar TB2, które niszczyły cele. Tak więc tureckie drony przydadzą się tylko wtedy, gdy stanowią część sprawnego systemu, w którym będą współdziałać i wymieniać dane z innymi maszynami, artylerią, wyrzutniami pocisków kierowanych. A takiego systemu polska armia nie ma.

Kolejnym problemem jest specyfika terenu pola walki. Turcy wykorzystywa- li drony Bayraktar TB2 na dużych przestrzeniach i wysokim pułapie – nawet 8 tys. m. W warunkach polskich tureckie drony będą musiały operować z Czech, Niemiec czy Słowacji, natomiast na małym pułapie będą zagrożone ogniem obrony przeciwlotniczej przeciwnika.

Kupując nieprzydatne zabawki, Błaszczak twórczo rozwinął koncepcję An- toniego Macierewicza, obiecującego żołnierzom „tysiące dronów”, dzięki któ- rym „nasze zdolności bojowe będą takie, byśmy byli w stanie obronić się przed każdym zagrożeniem”. Bezzałogowce miały być produkowane przez polskie fabryki zbrojeniowe, a Polska miała stać się światową potęgą w produk- cji dronów. Oczywiście nic z tego wyszło, bo wyjść nie mogło; Błaszczak przyznał z rozbrajającą szczerością, że „polskie firmy nie produkują bezpilo- towców o takiej klasie, jaka zostaje właśnie teraz zakupiona dla polskich sił zbrojnych”, gdyż „po prostu w ofercie polskiego przemysłu zbrojeniowego nie ma takiej broni”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kancelerz stracił głowę

Sprawa dla Klossa albo Pana Samochodzika.

Ciało burmistrza Zdzeszowic Dietera Przewdzinga znalazł jego przyjaciel, który do Krapnicy, do domku, gdzie burmistrz mieszkał, przyjechał z Katowic.

Najpierw pukał do drzwi, a gdy zorientował się, że są otwarte, wszedł do środka. Na podłodze zobaczył czerwone ślady. Prowadziły do salonu. Tam w kałuży krwi leżał Dieter. Był ciężko pobity. Miał podcięte gardło, ale jeszcze żył. Do rany przyciskał koszulkę, którą usiłował powstrzymać lejącą krew.

Dietera Przewdzinga, zwanego przez ziomków Kancelerzem, charyzmatycznego przywódcę Mniejszości Niemieckiej, zamordowano 18 lutego 2014 r. Miesiąc po zabójstwie prokuratura ujawniła szczegóły zbrodni.

„Kancelerz” przygotowywał swoje siedemdziesiąte urodziny. Miały być huczne. Jeden z ostatnich telefonów wykonał do znajomego z Tarnowa Opolskiego – pytał o numer telefonu muzyka, który miał wystąpić podczas przyjęcia urodzinowego.

Wieczorem, gdy krzątał się po domu, usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył. Dostał kiesze pałą. Najpierw jeden, potem kolejne.

Pobitego „Kancelerza” napastnik zaciągnął do salonu. Wrzucił między kanapę a ścianę, uniemożliwiając ruchy. Następnie zadawał ofierze rany klute szyi. Czynił to tak, aby sprawić cierpienie, a nie zabić. Jak gdyby przesłuchiwał Przewdzinga, a niezadowolony z udzielanych odpowiedzi go karał. Wreszcie odcignął głowę „Kancelerza” do góry i do tyłu. Przeciął mu gardło i wyszedł.

Niemal natychmiast wykluczono rabunkowy motyw morderstwa. Z domu nic nie zginęło. Zabójca nie tknął pieniędzy, choć wcale się nie musiał wysilać, aby je znaleźć. Nie tknął kosztownej broni myśliwskiej, którą Przewdzing posiadał.

...

Zaczęto mnożyć teorie na temat motywu zabójstwa. Najczęściej przyjmowano hipotezę, że było to zabójstwo na zlecenie.

Najbardziej absurdalna teoria głosiła, że wielki koncern hutniczy Mittal Steel wynajął za granicą kiler. Kokosownia w Zdzeszowicach stała się własnością koncernu, który nabył również Hutę Katowice i krakowską Hutę Sendzimira. Koncern miał siedzibę w Katowicach i tam płacił podatki. „Kancelerz” starał się zrekompensować gminie utracone pieniądze. Odkrył, że oczyszczalnia ścieków zdzeszowickiej kokosowni według dawno zapomnianych dokumentów stanowi własność gminy.

I zaczął gnębić koncern wysokimi opłatami.

Inna teoria mówiła, że „Kancelerza” zamordowała prawicowa bojówka. Rok przed śmiercią rzucił on bowiem hasło autonomii ekonomicznej Śląska. Hasło to podchwyciły rada Mysłowic i kilka innych miast i miasteczek na Śląsku, podejmując uchwały popierające ideę autonomii.

Plotkowano także, że śmierć „Kancelerza” była na rękę politykom Mniejszości Niemieckiej. Przewdzing był w PRL członkiem ORMO i działaczem PZPR. W 1975 r. został sekretarzem, a rok później naczelnikiem Zdzeszowic. Od przywrócenia samorządu gminy w 1990 r. regularnie wygrywał wybory na burmistrza. Charyzmą przyćmiewał posłów mniejszości i innych niemieckich działaczy. Wielu polskich Niemców uznawało go za prawdziwego lidera.

Prokuratura szukała zabójców lub ich mocodawców nie tylko w Polsce, lecz również w Niemczech i na Ukrainie. Przesłuchiwała około dwustu świadków, niektórych kilkakrotnie. Bez skutku. Choć jednego z potencjalnie ważnych świadków akurat nie przesłuchano. W zasobach Instytutu Pamięci Narodowej występuje on jako pułkownik Wojskowej Służby Wewnętrznej. W PRL każdy ważniejszy przedstawiciel Mniejszości Niemieckiej miał opiekuna. Pułkownik był opiekunem „Kancelerza”. A także jego bardzo bliskim przyjacielem. Karierę wojskową zakończył w 1990 r. na wysokim stanowisku w kontrwywiadzie wojskowym.

Prokuratura umorzyła śledztwo w 2018 r., zapominając o jednym z najbardziej podstawowych czynności, które powinno się wykonać w śledztwie tego rodzaju. Nie sprawdzono, jakie telefony komórkowe logowały się w okolicy domu Kancelerza krótko przed jego śmiercią i od razu po niej.

...

A może przyjąć jedną z fantastycznych hipotez? I założyć, że zabójstwo miało jednak motyw rabunkowy?

Tego nie wyklucza Dariusz Dziewiątek, dla którego Przewdzing nie był „Kancelerzem”, lecz onklem. Swego onkla (wuję) pochodzący z Opolszczyzny niemiecki przedsiębiorca budowlany odwiedzał przynajmniej 2 razy w roku. Rozmawiali o różnych sprawach – m.in. o skrytkach, w których SS



rys. PATRYK SROCIŃSKI

w 1945 r. schowała bardzo cenne przedmioty.

W ruinach wrocławskiego urzędu konserwatorskiego znaleziono zapiski ze wskazaniem części skrytek. Polski rząd powołał komisję muzealną, która część skrytek odnalazła. Niektóre były już puste. Cenną zawartość innych udało się uchronić przed grabieżą.

Od członków niemieckiej organizacji Quedlinburg Dziewiątek otrzymał „Dziennik wojenny” wymieniający położenie skrytek, które do chwili obecnej miały być nieznane. Dziewiątek jest prezesem fundacji Śląski Pomost z Opola. Quedlinburg to niemiecka organizacja chrześcijańska, a przekazanie dokumentu odbyło się z okazji 100-lecia niepodległości Polski i miało być rodzajem gestu pojednania między narodami. To zapiski wysokiego oficera Wehrmachtu Wilhelma Michaelisa, odpowiedzialnego za wywóz kosztowności z Dolnego Śląska.

Jednak inna teoria mówi, że zapiski sporządził oficer SS Egon Ollenhauer, współpracownik Günthera Grundmanna, konserwatora zabytków III Rzeszy, który na rozkaz Himmlera ukrywał na Dolnym Śląsku dzieła sztuki zrabowane przez nazistów. W tej sprawie nic nie wiadomo na pewno.

Wiedzę o „Dzienniku wojennym” Dziewiątek przekazał rządowi polskiemu. Wcześniej jednak o skrytkach zawierających złoto w sztabach, monety, kosztowności czy dzieła sztuki rozmawiał także z Przewdzingiem. Ten kiedyś rzucił publicznie, że może kupić Śląsk. Ma dość, by zapłacić za całą Opolszczyznę, za Rybnik, Racibórz, Gliwice, Tychy, Bielsko czy Katowice. A może nawet stać go również na Wrocław.

...

W 2018 r., gdy prokuratura postanowiła umorzyć śledztwo w sprawie śmierci onkla, „Dziennik wojenny” przechowywany był w sejfie w domu Dziewiątki w Opolu. Wiedziała o tym tylko jedna osoba – Rita, kobieta pracująca w jego firmie (prawdziwe imię znane jest policji oraz prokuraturze), do której miał pełne zaufanie. Chyba zbyt naiwnie...

Była to jedna z pierwszych majowych nocy. Już po północy zadzwonił telefon. Dziewiątek odebrał. Dzwoniła Rita, a skoro czyniła to o takiej porze, sprawa musiała

być poważna. Powiedziała, że ma do przekazania wiadomość tak istotną, że musi ją podać osobiście, a nie przez telefon.

Dziewiątek wyszedł za bramę wjazdową na posesję, gdzie miała znajdować się Rita, i otrzymał potężny cios w twarz. To musiała być deska, gdyż do dziś pamięta zapach żywicy, jaki poczuł, kiedy się ocknął.

Gdy oprzytomniał, leżał na plecach. Dwóch mężczyzn ciągnęło go w kierunku pobliskiego stawu. Boleśnie czuł raniące go drobne kamyczki i gałeczki. Prawdopodobnie to one uratowały mu życie – sprawiły, że się ocknął.

– Łbem o kamień! – usłyszał męski głos. Rozpoznał go. To był głos przyjaciela Rity, policjanta, który właśnie przeszedł na emeryturę. W dali zobaczył też stojącą Ritę.

Dziewiątkowi udało się wyrwać rękę. Podjął walkę. Z jakiegoś powodu napastnicy odpuścili i uciekli.

Po napadzie trafił do szpitala. Przez pół roku miał ślady kantów deski, którą go uderzono w twarz. Do dziś ma zniekształcone czoło po prawej stronie. W jednym uchu częściowo stracił słuch. Przez 9 miesięcy miał zaburzenia błędnika.

Śledztwo w sprawie napadu prowadziły policja i prokuratura z Opola. Do dziś nie wykryły sprawców, choć Dziewiątek podał nazwiska napastników.

...

Uznano, że każde z nich przedstawiło wiarygodne alibi. Rita zeznała, że Dziewiątek spadł ze schodów. Pełnomocnik Dziewiątki wnioskował o zbadanie billingów oraz miejsc logowania się telefonów komórkowych napastników. Uznano, że nie ma takiej potrzeby.

Czy skarby istnieją? Czy w miejscach wskazanych w „Dzienniku wojennym” są złoto, stare monety, kosztowności, obrazy Caravaggia, Rembrandta, Rubensa? Możliwe, że wkrótce się przekonamy. Polski rząd wydał zgodę na prowadzenie prac archeologicznych w pierwszym ze wskazanych w „Dzienniku wojennym” miejsc. Niedawno się rozpoczęły.

Wszystko to jest bardzo tajemnicze, sensacyjne, niepewne. Jedno wiadomo. Zagadki morderstwa Dietera Przewdzinga do tej pory polska policja nie rozwiązała.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

O skarbach nazistów pisaliśmy:

– „Skarby leżą pod Polską”, „NIE” nr 9/2019;
– „Gliński za żadne skarby”, „NIE” nr 51–52/2019.

Zawał i przewały

Należne pieniądze się nie należą.

3 czerwca 2016 r. Mariusz G., sierżant sztabowy Straży Granicznej, miał urlop. Formalnie od trzech dni, ale biegał jak w ukropie. Przed południem miał się rozpocząć IX Turniej Piłki Nożnej z okazji 25-lecia Straży Granicznej oraz 20-lecia utworzenia placówki SG w Mielniku.

Mielnik był miastem przez 496 lat. O czasach świetności przypomina przylegająca do Bugu Góra Zamkowa, na której w średniowieczu polscy królowie postawili zamek, spalony w 1656 r. podczas potopu szwedzkiego. Teraz to wieś. Największym pracodawcą oprócz urzędu gminy jest Straż Graniczna.

Szykowała się duża impreza, zgłosiło się 8 drużyn. Organizatorami byli komendant placówki SG w Mielniku oraz NSZZ Funkcjonariuszy SG.

Mariusz był członkiem związku. Powiedział bliskim, że jest podwójnie zobowiązany – jako funkcjonariusz i zwiadowiec.

– Przed pójściem do pracy odprowadziłam córkę do przedszkola. Mąż był zajęty organizacją meczu. Zależało mu, żeby wypadł jak najlepiej – opowiada Urszula.

...

Mariusz padł na środku boiska. Mecz przerwano. Reanimacja, pogotowie. O dwunastej

odwieziono go do szpitala w Siemiatyczach. O drugiej zmarł.

Jak to możliwe? Dlaczego? Wysportowany mężczyzna w sile wieku, 36 lat...

Wdowa pojechała do lekarki, która miała wtedy dyżur na intensywnym terapii.

– Gdyby spędzał dzień na kanapie, serce by sobie poradziło – wyjaśniała. Płakały obie.

Opinia biegłych jest jednoznaczna. Zgon spowodowany ostrą niewydolnością krążeniowo-oddechową z powodu niedokrwienia mięśnia sercowego lub arytmii. Jednak współprzyczyną był wysiłek fizyczny. Gdyby nie mecz, Michalina miałaby tatę.

...

„Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci naszego Kolegi... Rodzinie i Bli-

skim składamy wyrazy najszczerzego współczucia. Komendant, funkcjonariusze i pracownicy Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej”.

Kondolencje i... dziewczyny Mariusza zostały same. Z kredytem hipotecznym na dom. Rata – 1200 zł miesięcznie.

Wypadek w pracy? Odszkodowanie? Też coś! Nie zginął na granicy, tylko na boisku. Poszedł popykać w piłeczkę, to ma. Podczas urlopu pykał. W polisie ubezpieczeniowej przewidziano większe odszkodowanie w przypadku zejścia na zawał, ale w akcie zgonu Mariusza wpisano „niewydolność krążeniowo-oddechową”. A to nie zawał przecież!

...

Szefem NSZZ FSG w Mielniku był Jarosław Szymański, znany jako „Dziadek”.

– Jak tam, życie? – odzywał się każdego dnia. – Od tego byłem. Żeby pomóc – mówi.

– Idź do prokuratury. Niech spręczyją przy czynę śmierci – poradził Urszuli.

Powtórnie zbadano szczątki. Okazało się: zawał. – Dostaniesz odszkodowanie. Mecz był wizerunkowym przedsięwzięciem na rzecz pracodawcy. To wypadek związany z pracą – wytłumaczył.

Pogranicznicy zrobili zrzutkę na tablicę upamiętniającą kolegę. Jest prosta, przytwardzona do głazu.

– Pomyśleliśmy, że co roku zorganizujemy upamiętniający Mariusza memoriał – opowiada „Dziadek”. – W tym roku będzie piąty.

...

– Odszkodowanie? Nie należy się. Nie podoba się? Idź do sądu – kolejny raz usłyszała wdowa. – Idź – przytaknął „Dziadek”.

Przeszedł po Mielniku z czapką i nazbierał na papugę 1000 zł.

...

Szefem NSZZ Straży Granicznej jest mjr Marcin Kolasa. Pisaliśmy o nim w „NIE”. Kolasa pamięta, kto mu płaci. To generał Tomasz

Przemięło z wiadrem

Czeskie łapy precz od polskich macic.

Z zeznań Justyny K.: „Nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Usiadłam na wiadrze do załatwiania się, bo czułam parcie na stolec. Matka zaparzyła mi rumianek, jak siedziałam na tym wiadrze, to wypilałam dwa kubki. Czułam jakieś skurcze. Jak te skurcze ustąpiły, nie słyszałam krzyków czy płaczu dziecka i pomyślałam, że się wypróżniłam. Wstałam z wiadra. W środku było pełno krwi, dziecka na początku nie widziałam, ale mama powiedziała »plum i dziecko w wiaderku«”.

Z opinii biegłego: „Przyczyną śmierci noworodka było utonięcie. Podczas tonięcia noworodek musiał wykazywać wyraźne, niemożliwe do przeoczenia reakcje życiowe, zarówno o charakterze ruchowym, jak i akustycznym”.

Z listu *chargé d'affaires* Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej do ministra zdrowia Republiki Czeskiej: „Jeśli propozycje legislacyjne dotyczące legalizacji komercyjnej turystyki aborcyjnej są uzasadniane zamiarem obejścia polskiego ustawodawstwa chroniącego nienarodzone życie ludzkie, to uważamy je za niefortunne i godzące w stosunki czesko-polskie”.

Chata z kraja

Wioska w powiecie lubelskim. Według lumpenliberałów i targowiczan serce Polski B. Według patriotów z Prawa i Sprawiedliwości to Polska A, bo pekaesy kursują, a miejscowy lud wierny wierze ojców, nie rozwodzi się, nie pedali i głośnie, jak przykazał ksiądz. Wśród 120 dusz 23-letnia Justyna K. Justyna mieszka w chałupie na skraju wsi z matką, młodszą siostrą oraz kon-

kubentem. Konkubent powłóczy nogą, ale ma rentę, stały dochód czyni z niego świetną partię; co tu kryć – o kulawym renciście marzą wszystkie okoliczne panny. Szczęście ma ta Justyna, bo w chałupie na skraju wszyscy bezrobotni i żeby nie zasiłki z pomocy społecznej, to chyba by z głodu pozdychali.

Chałupa składa się z dwóch izb, jedna robi za pokój, druga za kuchnię. W pokoju mieszkają Justyna z Pawłem. W kuchni Krystyna i Renata K. – matka i siostra Justyny. Stożące na ganku wiadro robi za toaletę.

Justyna i Paweł współżyją. Kondomów i innych wrogich cywilizacji życia środków nie stosują.

Grzech widać

Justyna nie miesiączkuje, ale nie sądzi, że to z powodu ciąży, chyba Paweł przedtem rąk nie umył, bo piecze ją pochwa i ma upływ i przez tę chorobę miesiączka się spóźnia.

Justyna jedzie do ginekologa. Ginekolog stwierdza infekcję, wypisuje receptę na lek przeciwpalny i proponuje tabletki antykoncepcyjne. Justyna nie chce pigulek, gdyż choć jest młodą matką Polką, to cywilizacją śmierci brzydzi się okrutnie.

Justyna tyje. Zaciężała i żeby bebech ukryć, owija się bandażami, ale grzech i tak widać – plotkuje wioska. Plotka dociera do opieki społecznej. Opieka przeprowadza wywiad środowiskowy. „Zapytana o to, czy jest w ciąży, Justyna K. stanowczo zaprzecza” – notuje pracownik socjalny.

Plotki nie słabną. Opieka przeprowadza drugi wywiad środowiskowy. „Matka Justyny K. twierdzi, że córka nie jest w ciąży, a wioska ją o to posadza, bo chce ją oczernić i poniżyć” – stwierdza pracownik socjalny. Plotki nie słabną. Dyrektor OPS-u rozmawia z Justyną i matką. Mówi, że w razie ciąży obie mogą liczyć na pomoc. Kobiety są oburzone, bo bez ślubu zacięża tylko miastowa kurwa.

W nocy noworodek płci męskiej tonie w fekaljach.

Robi się słabo

Krystyna K. budzi Pawła B. Dzwoni na pogotowie, Justyna urodziła, informuje. Paweł dzwoni. Przyjeżdża karetka, lekarz pyta Justynę, co zaszło. Justyna wyjaśnia, że nie wiedziała, że jest w ciąży, ale znienacka urodziła. Medyk chce poznać szczegóły, ale Justynie robi się słabo. Lekarz dostrzega w wiadrze noworodka. Dlaczego nikt nie wyciągnął

– Z ich strony nie było żadnego: „Jak się trzymasz? Czy masz z czego żyć? Może pomóc?” – mówi wdowa.

• • •

Komendant z Mielnika zeznał, że prosił Mariusza o pomoc w przygotowaniach do meczu, ale miał na myśli jedynie zorganizowanie drużyny. Nie kazał osobiście tachać napojów, a tym bardziej biegać po boisku. Nie miał takich kompetencji. Absolutnie wystarczyło, żeby Mariusz spisał chętnych i podrzucił listę na jego biurko.

Ustalono, że nie było też polecenia związku na ten temat. Nie mogło być – brak kompetencji do ich wydania. Ponadto Mariusz był członkiem komisji rewizyjnej, która zajmuje się kontrolowaniem działalności statutowej i finansowej. Czytaj: udział w turnieju nie wynikał z pełnionej przez niego funkcji związkowej.

Sąd Rejonowy w Białymstoku uznał, że śmierć w turnieju ku czci Straży Granicznej nie różni się niczym od śmierci na leżaku nad Morzem Czarnym. Sąd okręgowy uznał podobnie.

– „Dziadek” namówił mnie, żeby złożyć wniosek o kasację. Przekonywał: „To prawie nic nie kosztuje. Kilkadziesiąt złotych...” – opowiada wdowa.



zabezpieczone przez śledczych wskazują na to, iż poród odbył się na podłodze ganku, co oznacza, że dziecko wyśladowało w wiadrze wskutek intencjonalnych działań osób trzecich. Ponadto kobiety utrzymują, iż pewnowina urwała się samoistnie pod wpływem ciężaru spadającego do wiadra dziecka. Opinia biegłego wskazuje zaś, że upadek do wiadra noworodka o ciężarze 2590 g z wysokości, na jakiej znajdowała się siedząca na wiadrze Justyna K., nie mógł doprowadzić do urwania pępowiny.

Justyna i Krystyna K. zostają oskarżone o to, że z zimną krwią zabiły noworodka, chcąc uniknąć kłopotów i kosztów związanych z koniecznością wychowywania dziecka.

Zamiar uśmiercenia

Sąd Okręgowy w Lublinie skazał Justynę K. na 10 lat pudła, uznając, że wspólnie z matką wymyśliła historyjkę mającą stworzyć pozory przypadkowego utonięcia dziecka w fekaljach.

Z uzasadnienia: „Lekarz pogotowia ratunkowego zeznał, iż obok Justyny K. na podłodze stało wiadro wypełnione cieczą (mniej więcej w ¾ objętości), w którym znajdowało się zanurzone ciało noworodka. Skierowane było głową w dół. Widoczne były jego nogi, pośladki i grzbiet. Usiłował uzyskać jakieś informacje na temat porodu, a zwłaszcza odpowiedź na pytanie, czemu nie wyjęto dziecka z wiadra. Bezskutecznie. Wszyscy domownicy byli spokojni i nie okazywali emocji. Nikt nie płakał.

Pojawienie się dziecka komplikowało i tak trudną sytuację rodziny. Justyna K. nie była przygotowana na wychowywanie małego dziecka, a jej matka nie chciała brać na swoje barki tego ciężaru, bo w znacznej mierze ją by to obciążało. W tej sytuacji wyjściem dla obu kobiet stało się zgładzenie noworodka i wymyślenie jakiegoś wytłumaczenia. Najprostszym było negowanie ciąży i eksponowanie zaskoczenia porodem oraz samoradnego utonięcia dziecka”.

dziecka z gównem, pyta, lecz odpowiedź nie pada. Wyciąga dziecko z wiadra. Bada. Stwierdza zgon.

Martwe niemowlę wraz z częścią pępowiny i fragmentami łożyska trafia do karetki. Leży obok matki. Karetka z matką i trupem dzieckiem jedzie do szpitala. Lekarz powiadamia policję.

Samoistne urwanie

Krystyna K. podczas przesłuchania twierdzi, że o ciąży nie miała pojęcia, a gdy nagle dziecko wypadło do wiadra, obudziła Pawła B. i poleciła mu wezwać pomoc. Justyna zeznaje, iż usiadła na wiadrze, by się wypróżnić, i była zaskoczona, gdy zamiast kału do wiadra wleciało dziecko. Prokuratura nie wierzy w tę wersję, bo ślady

Do możliwości usunięcia niechcianej ciąży sąd w ogóle się nie odniósł, bo Polska stawia na wartości.

Za okoliczności łagodzące uznano młody wiek oskarżonej, niekaralność, trudną sytuację materialną oraz fakt, że czynu nie dokonała samodzielnie, tylko z matką.

Wniosek obrońcy, aby zapuszkować ją na 3 lata za nieudzielną pomocy człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, przepadł z kretelem, bo uznano, że „niepodjęcie przez Justynę K. działań mogących uratować dziecko wynikało nie z niechęci do udzielenia pomocy, ale z determinowane było zamiarem jego uśmiercenia”.

Krystyna K. do mamra nie trafiła, bo zmarła przed ogłoszeniem wyroku.

A wieś wciąż plotkowała.

MARIAN ŚRUT

Praga, który z kancelarii w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej szuuu... – jak za dołknięciem czarodziejskiej różdżki dzięki tzw. układowi podkarpackiemu z dnia na dzień awansował na szefa formacji. I na generała.

Na polskich rubieżach piszą o tym wiersze: „Jedzie Praga na Kolasie/ Gwałtu rety! Czy to da się?”.

Czy Kolas mógł pomóc wdowie i strukturom w Mielniku? Jasne. Ma na to szmal. I prawnika na etacie, sownie wynagradzanego, choć najchętniej używanego do zwalczania wrogów urzędujących działaczy.

Szefem Podlaskiego Oddziału NSZZ FSG jest Piotr Baranicz. Od jakiegoś czasu ma do pomocy Fundację Bezgraniczni, mieszczącą się pod tym samym adresem co związek. Stoi na jej czele. Cele obu organizacji się dublują. Tu i tu mowa o pomocy funkcjonariuszom i rodzinom, którzy znaleźli się w potrzebie.

Czy Baranicz mógł pomóc wdowie i strukturom w Mielniku? Jasne.

W końcu Kolas przysłał czek. Przekazał związkowe pieniądze. Nie, nie wdowie. I nie „Dziadkowi” na papugę dla Urszuli i Michaliny. Dał kasę Fundacji Bezgraniczni. Tej samej, która ma wspierać związek. Może tu jest jakiś sens, ale dostrzegalny jedynie dla wtajemniczonych.

• • •

– Nie podoba mi się ta Fundacja Bezgraniczni – mówi „Dziadek”. – Niby po co jest? Żeby pieniądze z konta na konto przerzucać? Żeby trudniej je było policzyć?

W lutym 2020 r. złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego NSZZ FSG w Mielniku. Po 22 latach. Ma duszę społecznika, założył więc organizację emerycką.

Hola – uznali szefowie NSZZ FSG. – To może być nielegalne!

Opinia komisji rewizyjnej Podlaskiego Oddziału NSZZ FSG: Wszystko jest OK.

Ale związkowcy niebędący już na etatach w Straży Granicznej zaczęli zadawać głupie pytania. Jak to możliwe, że w zarządzie jest gość, którego prokuratura podejrzewa o wyłudzenie odszkodowań? Czy to nie jaja, że związek wydaje kasę na ściąganie emerytowanego funkcjonariusza, który zadał na blogu kilka kłopotliwych dla NSZZ FSG pytań?

„Dziadek” nie został zaproszony na posiedzenie zarządu, które odbyło się jesienią 2020 r. Dowiedział się, że mimo to dyskutowano o nim i jego ludziach.

– Wykluczono nas ze struktur – opowiada. Zamierzał odwołać się od decyzji, ale nie dostał uchwały. Nie ma więc od czego się od-

woływać. Mógłby zmienić nazwę, ale z przekory używa starej: Zarząd Terenowy NSZZ FSG w Mielniku.

• • •

Sąd Najwyższy potwierdził, że Mariusz wykonywał czynności w interesie służby, nawet jeśli nie dostał stosownego polecenia przełożonych. Czyli została spełniona przesłanka art. 3 ust. 1 pkt 2 ustawy o świadczeniach odszkodowawczych. Sądowi Okręgowemu w Białymstoku pozostawił określenie kwot, które należą się sierocie i wdowie.

Urszula i Michalina przy pomocy „Dziadka” uzyskała od Straży Granicznej wszystkie należne świadczenia.

Myślę, Szanowni Funkcjonariusze Straży Granicznej, że jeśli powinie Wam się noga albo los wytnie głupi kawał, dzwońcie raczej do „Dziadka” niż do Kolasy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Najgłośniejszym wydarzeniem medialnym zeszłego tygodnia był program na YouTube „Hejt park – przejdźmy na Ty”, w którym gościem Krzysztofa Stanowskiego był Jaś Kapela. Poniosło się, że chuj. Przez 4 dni obejrzało je prawie 1,5 miliona ludzi. Skomentowały wszystkie portale internetowe od Onetu.pl poprzez „Wirtualne Media” do wPolityce.pl. Obejrzałem w całości, choć to 2 godziny, 11 minut i 40 sekund.

Debil wiersze pisze. Bo to debil

Nazwisko prowadzącego było mi obce, ale sprawdziłem w Wikipedii. Wyczytałem, że to dziennikarz, zajmuje się piłką nożną, napisał książki na ten temat, działa w mediach społecznościowych i dostał nagrodę od prezydenta Dudy.

Tego, kim jest Jaś Kapela, nie musiałem sprawdzać w Wikipedii, bo wiem. Poeta. Mam nawet jeden z tomików jego wierszy – „Życie na gorąco” z 2007 r. Stał na półce, teraz go stamtąd zdyłem i położyłem obok laptopa. Publicysta „Krytyki Politycznej”, znany z ciętego języka i tzw. kontrowersyjnych wypowiedzi, jedna z twarzy szeroko rozumianej Lewicy, właściwie jej części skrajnej.

Co za typiarz. Tylko wpierdol dać

O występie Kapeli u Stanowskiego napisali – jak wspomniałem – niemal wszyscy. Od lewa do prawa. Onet.pl: „**Kapela „zaorany” przez Stanowskiego?**»**Nie umie argumentować**“; „Na Temat”: „**2 godziny, które zabiły Lewicę**“; „Do Rzeczy”: „**Głupi jaś**“; wPolityce.pl: „**Żenujące zachowanie lewicowego publicysty. Jaś Kapela domagał się dodatkowych pieniędzy za... rozmowę**“.

Nadzwyczajna zgodność opinii. W komentarzach wypowiedzi Kapeli: że zna osobiście wielu gwałcicieli, że Robert

Kapela dostaje wpierdol

O wyższości piłki nożnej nad poezją. Albo na odwrót.

Lewandowski powinien płacić 90 proc. podatku. Przedmiotem kpin stało się także to, że wziął na wizji od prowadzącego 600 zł za swój występ, a potem jeszcze dostał dodatkowe 100 zł.

Nawet Jan Śpiewak, socjolog i działacz społeczny i lewicowy, napisał, że Kapela skompromitował Lewicę. Jak gdyby się Lewica ostatnio sama w oczach wyznawców nie skompromitowała...

Ejże, Janku, nie bądź taki srogi. Pamiętasz, co pisali o Tobie w internecie, gdy po skazującym wyroku sądu za zniesławienie udałeś się po opiekę i ulaskawienie do prezydenta Dudy? Także cię za to hejtowali. A tyś teraz nie wziął w obronę Jasia, kumpla z Lewicy i redakcji „Krytyki...”, tyłkoś mu jeszcze finfę sprzedał?

Nikt nie wziął w obronę Kapeli.

Ma ryja jak plastyk. Maryja naszą matką

Ja bym był ciekawy, ile producent piwa „Tyskie” płaci Stanowskiemu za reklamę w tym programie. O to nikt z komentatorów nie zapytał. Przecież nawet część nazwy programu („... przejdźmy na Ty”) nawiązuje do „Tyskiego”. Poza tym studio udrapowane na bar, z neonem w kształcie dwóch szklanek z piwem, lodówką z napojami w tle.

Stanowski zaprosił Kapelę tylko po to, aby robić z niego ścierekę, poprawić sobie oglądalność (przecież jak ktoś kogoś glanuje, to ciekawiej się ogląda, nieprawdaż?) i zarobić szmal. Dla siebie i dla „Tyskiego”. Kapela na to poszedł i chciał marne 6 stów. I dostał. Nawet stówę więcej. I to jest uczciwe. W każdej zawodowej walce na ringu



obie strony dostają kasę. Choć nie zawsze po równo.

Zapytajcie Stanowskiego, ile zarobił na odcinku z Kapelą, jak się tak kasą interesujecie. To, ile do tego dołożyła promocja w „Onecie” i na innych portalach, pewnie też dałoby się policzyć.

Tematem audycji miało być wprowadzenie opłaty reprograficznej, która podobno budzi emocje. Przyznam się, że u mnie nie budzi, no ale każdy ma inne obsesje.

Celem ustawy jest wprowadzenie dodatkowej niewielkiej opłaty od urządzeń technologicznych, takich jak kserokopiarki, laptopy, smartfony, i przeznaczenie tych środków na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne dla artystów: pisarzy, aktorów, tancerzy, muzyków, malarzy. Z danych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wynika, że 60 procent ludzi parających się ogólnie rozumianą sztuką ma zarobki poniżej średniej krajowej, a 30 procent poniżej płacy minimalnej. Nie są w stanie sami opłacać składek na ubezpieczenie, a większość z nich pracuje na umowę o dzieło lub bez umowy. Żyją poza systemem.

Stanowski ma na to oczywiście radę: zatrudnijcie się do jakiejś pożytecznej pracy. Pożyteczna jest np. praca w sklepie na kasie.

Czyli nie wie, co mówi. Ale biją mu lajki i o to chodzi. Bo mamy kulturę lajków, a nie kulturę książek.

Generalnie brecht. Brecht to niemiecki pisarz

Zdecydowanie inaczej odebrałem program z Jasiem Kapelą. Inaczej niż wszyscy, którzy to komentują. Wcale nie uważam, że Kapela został zaorany. Oto w gruncie rzeczy subtelny intelektualista został zaproszony do programu troglodyty (albo człowieka, który troglodytę udaje dla zarobku) i spostonowany ku ucieście innych troglodytów oglądających program.

Kapela, który jest znany (przynajmniej mnie) z rozmaitych performance'ów i kreowania swojego wizerunku, zrobił wiatrak ze Stanowskiego i jego widzów: tak wyglądają troglodycy i jest ich większość.

Bo audycja toczyła się wokół ważnego, acz banalnego, bo powtarzanego od pojawienia się rysunków naskalnych pytania: Czy kultura jest wartością?

Stanowski powtarzał jak refren tezę, że wierszy Kapeli nikt nie zna, zamiast trenować woli on iść pić alkohol na mieście, dlaczego więc ma dostawać jakąkolwiek forszę. A takiego np. Roberta Lewandowskiego wszyscy

grzejącego Ziemię dwutlenku węgla, zamieniając go w liście, korę i resztę tego, co ma drzewo.

Pranie. Ekologiczne pranie mózgów, na które łapią się Polacy, świat przerabia od czasów, gdy ktoś wpadł na pomysł walki o naturalne środowisko. Od 1986 r. ma to swoją angielską nazwę: „**greenwashing**”. Termin wymyślił dziennikarz Jay Westervelt, opisując praktyki hoteli, które „**w trosce o środowisko**” apelowały do klientów, aby używali tych samych ręczników przez cały pobyt. Wykazywałyby się wtedy szacunkiem dla środowiska, zapobiegając zużyciu wody, energii i detergentów. Tymczasem chodziło jak zwykle o pieniądze – zaoszczędzone przez hotelarzy.

Ekologiczny kit dorobił się już bogatej literatury naukowej. Pogrupowano jego różne rodzaje i wymieniono poszczególne myki.

Greenwashing znalazł się w kodeksach większości cywilizowanych krajów. Za jego stosowanie firmom grożą tam wielomilionowe kary.

Generalna zasada ścigania za *greenwashing* polega na tym, że gdy ktoś coś reklamuje w kontekście ekologii, to musi mieć na to papiery, czyli wyniki badań. A jeśli nie ma, to płaci karę.

U nas tak nie ma. Dlatego reklama plastikowych filtrów do wody kranowej pełna jest dbałości o naturę i wali po oczach i uszach zielonymi, a nie plastikowymi „roślinkami”.

Problem. Władza problemu nie widzi, nawet wręcz przeciwnie. Zgodnie z zasadą Morawieckiego, że dobre jest wszystko, co przynosi państwowej kasie podatki VAT i CIT, nikt za ekoprzekręty nie karze. Dlatego wciąż

Jesteśmy nabijani w plastikową butelkę.

Od banków powinniśmy chcieć korzystnego oprocentowania lokat i kredytów, co się wyklucza, oraz takich procedur, które nie wymagałyby godzinnego wiszenia na automacie odłączenia rozmów, bo jakaś Ziuta zapomniiała przesłać panu Włodkowi czegoś tam, przez to czeka się więc na decyzje kredytowe w nieskończoność, wypalając prąd na maile i rozmowy oraz jeżdżąc do banku w celu pocłowania klamki, bo obsługująca nas urzędniczka akurat ma wolne, a nikt inny naszą sprawą się zająć nie może.

Banki jednak widzą swą misję inaczej. One są po to, żeby ulżyć Ziemi, a nie klientowi. Dlatego niektórzy sprzedają kredyty na inwestycje w ekologie. Czyli fotowoltaikę, której wyprodukowanie wysyła do atmosfery więcej dwutlenku węgla, niżby posiadacz paneli wysłał w atmosferę z normalnym prądem z elektrowni węglowych przez czas ich przewidywanej żywotności.

Inny bank wywala miliony złotych w reklamowanie kart płatniczych z „**ekotworzywa**”. Wiadomo przecież, że dotychczasowe karty bankomatowe są tym, co najczęściej trafia do mórz i oceanów...

Woda. Mórz i oceanów, których wkrótce nie będzie z braku wody. Dlatego, że – jak pokazuje reklama wywabiacza plam – na wyprodukowanie jednej bawełnianej koszulki poszła cała woda z niedużego jeziora. A skoro takich koszulek produkuje się rocznie miliardy, to wkrótce wody nie będzie w ogóle. Gdzie znika ta woda? Nie wiadomo. W koszulce jej przecież nie ma. Być może ulatuje z Ziemi przez dziurę ozonową? Producentci odpłamiacza usiłują wcisnąć idiotyzm mówiący, że woda nie wyparowuje, a potem wraca na Ziemię w postaci deszczu, tylko się anihiluje. Ale – zdaniem speców od sprzedaży odpłamiacza – jest dla nas ratunek.

Ser z zielonych płuc

Wystarczy bowiem nie wyrzucać koszułki po jednokrotnym założeniu, tylko wyprać ją w wiadomym środku. Wtedy planeta odetchnie i jezioro znów napełni się wodą.

Kwiaterek. Firma kosmetyczna Palmolive, zamiast obniżać ceny produktów, woli wydawać hajs na reklamy dowodzące, że wali ją to, co robi, bo najważniejsza jest przyroda i świeże powietrze. Jakiś czas temu koncern kosmetyczny wałnął na przystankach w dużych miastach plakaty zaklejone roślinką o nazwie chrobotek. Wyglądać to miało, jak gdyby zamiast banerów rosła sobie mała łąka likwidująca smog. Tymczasem porost był przed naklejeniem na płachtę uszczyniony, a potem zaimpregnowany i potraktowany pięknym zielonym lakierem. Tego, co klej i lakier oraz martwa roślinka miały wspólnego z ekologią, nikt z firmy do dziś nie wyjaśnił.

Torba. Tak samo jak wszystkie sieci sklepów nigdy nie wyznały, dlaczego sprzedawane przez nie grube wielorazowe torby foliowe są ekologiczne. Taka torba i tak dziurawi się po najwyżej trzech zakupach, a ponieważ jest grubsza niż standardowa reklamówka, to idzie na nią więcej ropy naftowej, a okres jej rozpadu w przyrodzie też jest liczony w tysiącach lat. Ale tego, co na sprzedaży takiej eko-torby zarobią sieci marketów, nikt im nie odbierze.

Tak samo jak zysku ze sprzedaży czegoś, co funkcjonuje pod nazwą biodegradowalnych ekotoreb ze specjalnego plastiku, który ponoć w naturze rozkłada się szybciej niż chusteczka do nosa. Nikt nie pokusił się jednak o stwierdzenie, że biodegradowalność takiej torby jest możliwa tylko w specjalnych zakładach, czyli trzeba, żeby ekoreklamówki wracały do producentów, a oni z nimi dopiero zrobią porządek. Nie wracają jednak, a bio-

degradowalny plastik wrzucony do kompostownika poleży w nim w stanie nienaruszonym kilka wieków.

Flaszka. Butelkowane plastikiem wody mineralne nie reklamują się już zawartością magnezu czy innych pierwiastków życia. Ich producenci walczą o przetrwanie planety. Dlatego to nie zawartość butelek jest ważna, ale same butelki. Te zaś są z recyklingu. Znaczy – według reklamy – mogą być z niedysyjszych zabawek, polaru, a nawet innych butelek. Ba, po wypiciu zawartości znowu staną się czymś innym – równie plastikowym. Taki kit można wcisnąć konsumentom, ale każdy, kto coś wie o plastiku, powie, że recykling tego tworzywa wymaga zebrania, wymycia, zmielenia, a potem podgrzania. To wszystko wymaga więcej emitującej dwutlenek węgla energii niż wyprodukowanie plastikowej butelki od nowa. Na dodatek przerabiany plastik traci swoje właściwości i nowej butelki już się z niego nie robi, tak jak i większości plastikowych opakowań czy jednorazowych sztućców. Prawdę powiedziawszy, przetworzony plastik nie nadaje się do niczego. Nie zdał egzaminu nawet jako domieszka do asfaltu wylanego na drogi.

Ser. Bywalców hipermarketów pewnie zdziwi, że wielki koncern mleczarski, którego żółte sery są ledwo kremowe, bez dziur i smaku, reklamuje się ekologicznie, opowiadając, że ser to samo dobro, bo pochodzi z „**zielonych płuc Polski**”. Bez tego nikt by pewnie nie wiedział, że kro-

wy mieszkają na wsiach. Tyle że te dające mleko o dobrych parametrach żrą sztuczną karmę, bo ganianiem się z gigantycznym stadem bydła po pastwiskach nikt się dziś nie wygłupia.

Papier. Któryś z Czytelników wpadłby na to, żeby papier toaletowy reklamować jako towar ekologiczny? A jednak w telewizji taka reklama hula. Gdyby nie ona, nie wiedzielibyśmy, że cienka warstwa celulozy i to,

JESTEM ZANOWYM ŁADEM. U MNIE CO PRAWDA ZOSTANIE ZAKUPYŁO, ALE TEN SKURWIEL Z PARTERU TEŻ ZACZNIE GRZEBAC W SMIEŃNIKACH



co wyciera, jest materiałem odnawialnym, koniecznie przyjaznym dla środowiska. Pomijając taki drobiazg, że do produkcji papieru toaletowego, tak jak i tego do pakowania żywności, nie wolno używać makulatury. Może ona bowiem być zanieczyszczona czymś szkodliwym dla zdrowia. Dlatego te rodzaje papieru wytwarza się wprost ze ściętych drzew, które po ścięciu nie będą mogły robić Ziemi tego, co robią najlepiej, czyli wychwytywać

chcą oglądać, ma talent, dużo trenuje, zarabia więc setki milionów.

Nie jest to żadne odkrycie. Więcej ludzi ogląda w telewizorze piłkarzy niż „Tear Telewizji”.

Mało kto czyta książki, a tylko jednostki czytają wiersze. Jeśli już, to wiersze czytają uczniowie, bo muszą. Wierszy Kapeli prawie nikt nie czyta, bo w lekturach szkolnych ich nie ma.

Większość ta dała wyraz swojej woli poprzez przedstawicieli, którzy zadzwonili do programu. Bo program był w formule na żywo i z telefonami od widzów. Kapela został przez widzów Stanowskiego i być może konsumentów piwa „Iyskie” spostonowany jako odklejeniec, typiarz, debil.

Nikt nie zauważył, że tysiące nikomu nieznanych piłkarzy składało się na sukces Lewandowskiego, tak jak tysiące nieznanych poetów składało się na sukces Szymborskiej. Tak to działa w przyrodzie.

Niemiecki piłkarz. Polski Lewandowski

Z programu Stanowskiego i komentarzy mogłoby wynikać, że kultura wartością nie jest. Ale, co dziwi, z komentarzy „Onetu”, „Do Rzeczy”, „Wirtualnych Mediów”, wPolityce.pl także to wynika.

Z przyjemnością czytam te komentarze, bo czasem dobrze jest się wyrzygać. Kapela to dziwak. Pozwolę sobie dopowiedzieć: Szkoda, że nie pedał, ale przynajmniej deklaruję się jako wege.

Swoją drogą: Ludzie, kto pije „Iyskie”? Wódkę się pije. Albo czerwone wino.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

można u nas kupić emitujący do środowiska mnóstwo złych substancji węgiel o nazwie „ekogroszek”.

Polskie pospólstwo, które nie ma pojęcia o segregowaniu śmieci, jednak na zieloną papkę daje się nabierać. Z badań rynku wynika, że z roku na rok chęć nabywania ekologicznych towarów w narodzie rośnie. Ludzie chcą bowiem coś dla planety zrobić, a najprościej jest to wyrazić w sklepie.

Dlatego półki są zastawione artykułami mającymi w nazwach słowa klucze, które stanowią alibi dla ekologicznego sumienia umiejących czytać. Gdy człowiek widzi, że produkt jest naturalny, wrzuca go do koszyka. I nic to, że naturalnymi na Ziemi są takie substancje jak arsenik i azbest, nie wspominając o suszu z muchomorów sromotnikowych. Ba, dwutlenek węgla jest naturalny jeszcze bardziej.

Na etykietach widać też, że coś jest „eko”. Z tym należy uważać, bo wielu producentów liczących na zmyśł ekologiczny konsumenta w razie wtopy powie, że ten przedrostek oznaczał, że towar jest tani – ekonomiczny znaczy.

Kolejny wytrych do naszych portfeli nosi nazwę „bio”. Ten zwrot nie ma jednak najmniejszego sensu i może znaczyć cokolwiek. Dla wciskaczy ekokitu najważniejsze jednak jest, że kojarzy się dobrze. Dokładnie tak samo ma słowo „zielony” albo zwrot „przyjazny środowisku”.

Producenci AGD będą np. epatowali tym, że lodówki nie zawierają freonów. Słusznie – bo nie wolno ich stosować już od 35 lat. Co jednak szkodzi to napisać?

Najnowszym hitem ekokiciarzy jest sformułowanie „organiczny”. Określenie nieznaczące w ekologii dokładnie nic, ale dobrze się z naturą kojarzące. Stąd organiczne dziś jest wszystko, od wody mineralnej, przez krem do twarzy, po mieszanki warzyw.

Z tym debilizmem ekomarketingowym najlepiej dają sobie radę młodzi ludzie. Z reklamy banku kupili zwrot „ekotworzywo”. Oznacza ono pannę, która – jak karta płatnicza z reklamy – szybko się rozkłada.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ wciąż trzyma kurwica. Ucieka w sen, ale nie pomaga. Sny bywają paskudne. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wyjeżdża. Nie ucieka, na wakacje jedzie. Do Krynicy-Zdroju.

Daniszewska: – Nasz cudowny naród przeżywa dramat narodowy. Czy można bronić ciemniejszego opozycjonisty z dekoltem i wyeksponowanymi sutkami?

Wołk-Łaniewska: – Jako wieloletnia entuzjastka dekolców...

– No właśnie, ostatnio jakaś zakutana jesteś.

– Bo ostatnio mam 49 lat, a nie 29. W każdym razie jako wieloletnia entuzjastka dekolców nie mam w zasadzie nic do powiedzenia na temat wrzeszczącej Białorusinki. Ale...

– Wiedziałam, że będzie jakieś „ale”.

– Ale to ona sama uznała za stosowne zwrócić uwagę na swój ubiór, opowiadając z przejęciem, że „nie bez przypadku” (zrosło jej się „przypadkiem” z „nie bez powodu”) jest tutaj „cała roztrzepana, z roztrzepanymi włosami, w brudnej biało-czerwono-białej sukience”, bo „właśnie tacy, do cna zmęczeni, jesteśmy my wszyscy”. Brudna i roztrzepana nie była ni cholery...

– Masz jej to za złe?

– Skąd! Tylko mówię, że akcja wywołuje reakcję. A koncept darcia ryja wydał mi się szczerze groteskowy, ale to może dlatego, że cierpię na nadwrażliwość słuchową.

– Tłumacz się, tłumacz, seksistko jedna. Masz świadomość, że wystąpiłaś w jednym szeregu z twoją ulubioną Anną Marią Zukowską?

– Kurwa, to odszczekuję. Supercycki w sprawie wolności. Choć nie jestem pewna, czy działania białoruskich opozycjonistów w Polsce i innych krajach UE rzeczywiście służą wolności Białorusi. W każdym razie – wolności od Łukaszenki. Myślę, że ci cwaniacy, którzy uciekli do Europy i stąd krzyczą, żeby tym, którzy zostali, odcinać żywność i samoloty, mogą niekoniecznie wyrażać życzenie większości obywateli. Ostatnio w TVN 24 był białoruski aktywista, który przekonywał, że naród białoruski żąda jak najsurowszych sankcji i jest gotów ponieść tę ofiarę, żeby pozbyć się Łukaszenki. Jak tak dalej pójdzie, to następne wybory Baćka wygra całkiem uczciwie. Z cymbałami Szostak czy bez.

– A mnie ten dekolt się podoba. W ważnej sprawie można nawet dupę pokazać. A nawet bez sprawy, co udowodniła swego czasu Kalina Jedrusik.

– Oj tak, Kalina to umiała pokazać...

– Właśnie przeczytałam książkę. No więc pani ta miała piękny biust, co lubiła pokazywać. Drażniło to nieco żony tramwajarzy, murarzy, rolników i hodowców kur. Opowieść o Gomulce, który rozbił telewizor z powodu cymbałów i krzyżka, włóż, Wołku, między bajki.

– Wkładałam. Ponoć nie rozbił, bo tylko kapciem rzucił. Miękkim takim.

– No i gdy już dekolt Kaliny uraził wszystkie matki ministra Czarnka i przeraził telewizję (na żywo), ta niesamowita i piękna kobieta pokazała się w sukni, zakryta całkowicie pod szyję. Realizatorzy i producenci odetchnęli z ulgą. Zaśpiewała, co miała zaśpiewać, i odwróciła się tyłem. A tam był dekolt do rowka w dupie.

– No i widzisz: tak właśnie działała ta straszliwa cenzura. Nawet dupy nie potrafiła dopilnować.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wać. Dziś w TVP Info to by nie przeszło. Zresztą Kalina w ogóle by nie przeszła, bo nie symbolizowała matki Polki. A Dygat też chyba nie był prawdziwym Polakiem, zważywszy na swój luźny stosunek do fizycznej wierności żony. Bardzo lubię opowiedzieć o tym, jak skarżył się znajomym: „Wróciłem wcześniej z delegacji i nie zgadniecie, co zastałem. Kalina spała zupełnie sama”.

– Nie znałam państwa Dygatów, ale książkę przeczytałam ze smakiem. Smakiem wolności od Czarnków i innych wariatów. Kiedyś poznałam córkę Dygata. Przybyła ze Stanów z mężem Dudzińskim. Kompletnie nieciekawa i przemądrzała.

– Jak to mówią: wielkość przeskakuje co drugie pokolenie.

– Jeszcze jedno, Wołku. Kobiety zapuszczają sobie długie włosy i jedną ich część zakładają za ucho, a drugą puszcza na ramię. Są równie obrzydliwe jak Magda Ikonowicz z jej sztucznymi lokami. Tak się, Wołku, wkurwiłam, że obciąłam się nożyczkami do paznokci. I teraz mam fryzurę jak z Oświęcimia. Do tego włożyłam bluzkę w paski.

– Małgosiu, wyglądasz jak zwykle nienagannie. Zupełnie nie jesteś roztrzepana...

– To jeden z tym komplementów, za które nie wiadomo, czy dziękować, czy w mordę dać.

– To ci jeszcze opowiem o włosach w Ameryce. Otóż powstała tam specjalna ustawa w sprawie fryzury. Na razie na poziomie stanowym: zaczęło się w Kalifornii, ale teraz już 11 stanów ją przyjęło, ponad 20 nad nią pracuje i oczywiście są plany, aby podnieść ją do rangi prawa federalnego. Nazywa się CROWN – co jest zrecznym akronimem od „Create a Respectful and Open Workplace for Natural Hair”, co z grubsza można przetłumaczyć jako „Stworzenie miejsc pracy nacechowanych szacunkiem i otwartością wobec naturalnych włosów”.

– Długie dość.

– I nieco nacechowane hipokryzją, bo nie chodzi o włosy „naturalne”, tylko o „czarne”. W sensie, że u czarnoskórych. W sensie, żeby zakaz

dyskryminacji ze względu na rasę rozszerzyć na fryzurę, żeby kobiety z dreadami, warkoczami albo afro nie uważały, że muszą coś z tym zrobić, żeby je przyjęto do roboty. Albo nie wywalono ze szkoły.

– A faceci?

– Faceci też. Najśmieszniejsze jest to, że w Teksasie uwalono ten projekt. Bo teksański Bóg jest biały i nie lubi kolorowych i nieuczestnych.

– A jaki Bóg lubi?

– Afrykański? A propos białości: zachwyciła mnie państwowa poczta hiszpańska, zwana dwujęzycznie Correos, kiedy postanowiła uczcić rocznicę śmierci George’a Floyda, który nie przeżył delikatnego unieruchomienia za pomocą kolana białego policjanta na szyi...

– Wszyscy to wiedzą. Nawet pocztowcy z Hiszpanii.

– Otóż dla uczczenia pamięci czarnoskórej ofiary policyjnej brutalności i wyrażenia lojalności z przesłaniem, że „Czarne życie ma znaczenie”, Correos wydała serię filatelistyczną zatytułowaną „Znaczką równości”, która – jak wyjaśnili pocztowcy z dumą – „ma na celu podniesienie świadomości na temat nierówności rasowej i obronę różnorodności, równoprawności i integracji społecznej”. Znaczką są w czterech kolorach mających symbolizować kolor skóry: od świniarsko-różowiułkiej, przez nieco opaloną i oliwkową, typową dla Mulatów, aż do takiej granatowej czerni, którą mają ludzie w Sudanie albo Mozambiku. I teraz niespodzianka: znaczką miały oczywiście różne nominały. Jak to znaczką. Świniarski blondyn jest wart 1,60 euro, ten nieco opalony – 10 centów mniej. Mulaci zostali wycenieni na 80 eurocentów, a najczarniejsi na 70. Nawet poczta ministra Sasina by na to nie wpadła.

– Może dlatego, że minister Sasin zna czarnoskórych wyłącznie z wierszyka „Murzynek Bambo”.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Rysunki PATRYK SRODZYŃSKI

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Trzeba powtarzać z uporem i determinacją, że **małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny**. W tym związku nie ma partnera A i partnera B, a jest mąż i żona. Kto używa pojęć partnerów zamiast pojęć męża i żony, ten nie jest partnerem w rozmowie dla człowieka myślącego; nie powinien być partnerem w życiu społecznym. Trzeba wracać do prostych pojęć i przeczyć zakłamaniu, że istnieje rodzic A i rodzic B. (...) Trzeba, żebyśmy przeciwstawiali się w sposób mocny, zdecydowany i wyrazisty reżimowi kłamstwa. W każdym punkcie trzeba, żebyśmy bronili **prawdy jak niepodległości**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 29 maja

■ Ten związek jako jedyny jest najbardziej uprawniony do tego, by nosić miano **komunii osób**. (...) Dlatego okrutnie i tragicznie myli się ten, kto sądzi, że można taki związek komunii osób, związek miłości i odpowiedzialności, zastąpić związkiem partnerskim w **układzie homoseksualnym**. Błądzi także ten, kto sądzi, że związek jednopłciowy jest zdolny wytworzyć ekwiwalent miłości rodzicielskiej, która niesie w sobie pierwiastek kobiecości i męskości. Nie ulegajmy reżimowi i dyktaturze kłamstwa.

dalej Bortkiewicz

■ Będziemy Polakami tylko wtedy, kiedy pozostaniemy w łączności z dziedzictwem **katolickiej Polski**. Jeżeli chcemy utrzymać polskość na naszych ziemiach, nie powinniśmy tracić związku między narodem a Kościołem i naszą wiarą, pobożnością oraz kulturowym wkładem. To wciąż aktualne zadanie.

prof. Jan Żaryn, Telewizja Trwam, 30 maja

■ Im więcej studiuję szczytowy moment ducha i myśli ludzkiej – średniowieczną **filozofię scholastyczną** – tym bardziej jestem przekonany że dla **uratowania cywilizacji** białego człowieka/lacińskiej koniecznie trzeba przywrócić w szkołach średnich czytanie w oryginale „Summy teologicznej”. Współczesny upadek ducha wynika bowiem po prostu z niewiedzy. Nic tak nie porządkuje myślenia jak doskonale dzieła największego filozofa wszech czasów – świętego Tomasza z Akwinu. I w tym upatruję nadziei i optymizmu.

Jacek Wilk, Twitter, 24 maja

■ Właśnie skończyliśmy prace nad poszerzeniem **kanonu lektur szkolnych**, uzupełniając je o znakomite pozycje literatury polskiej, książki i **opracowania Instytutu Pamięci Narodowej**, znakomite komiksy dla dzieci i młodzieży pokazujące w pozytywny sposób historię Polski, a także wiele nowych propozycji, które na pewno będą do brze wpływały na Polaków. (...) Jeżeli za pontyfikatu Jana Pawła II, naszego wybitnego rodaka, świętego człowieka, powstały **encykliki społeczne**, które pokazują sprawiedliwe podejście do rynku, pracy, czasu pracy, wynagrodzenia, to jest to wiedza, jaka powinna być obecna w podręcznikach choćby do przedsiębiorczości.

Przemysław Czarnek, Telewizja Trwam, 27 maja

■ W tym świecie nie ma miejsca dla cywilizacji lacińskiej. Stąd mamy 3 siły: lewicę postkomunistyczną, lewicę liberalno-zachodnią i nasze naturalne środowisko cywilizacji lacińskiej, które ciągle nie może się przebić i jest marginalizowane. Polska tradycja najbardziej znajduje swój wyraz w Kościele katolickim, ale trzeba uważać. W Ameryce mamy dziesiątki uniwersytetów nazwanych katolickimi, które są lewicowe, a więc kierują się zasadami politycznej poprawności. Istnieje niebezpieczeństwo, że także u nas **instytucje katolickie** będą stopniowo **pacyfikowane**, aby sam szylł zwiabiał ludzi wierzących, natomiast wewnątrz będą mieli oni do czynienia z treściami lewicowymi.

prof. Piotr Jaroszyński, Radio Maryja, 31 maja

■ Ważne, aby dzieci wiedziały, że drugim **domem rodzinnym** jest **Kościół**. Przez sakrament chrztu świętego stali się braćmi i siostrami Pana Jezusa. Bywało tak, że w niektórych rodzinach dzieci uczestniczyły we mszy świętej dzięki transmisjom telewizyjnym, dlatego trzeba im przypomnieć drogę prowadzącą do kościoła. Pan Jezus idzie sto kilkadziesiąt kilometrów z Nazaretu do Jerozolimy, by tam przeżyć spotkanie z Bogiem Ojcem.

bp Antoni Długoś, Radio Maryja, 27 maja

■ Jeżeli ktoś mówi, że „**W pustyni i w puszczy**” jest lekturą rasistowską, która źle kształci młode pokolenia, to – krótko mówiąc – jest całkowicie odczepiony od rzeczywistości. To jest jego problem, nie nasz. Nie możemy zwracać uwagi na postulaty wyrzucenia Sienkiewicza czy klasyki polskiej literatury z lektur szkolnych, bo się komuś wydaje, że jest rasistowska albo **anty-LGBT**.

dalej Czarnek

■ **Homoseksualizm** jest tylko wizytówką ideologii gender. Tam chodzi o panseksualizm, czyli akceptację właściwie wszystkich zachowań seksualnych człowieka, np. prostytucji czy **kazirodztwa**. Według ideologów gender to jest równie uprawnione zachowanie seksualne jak heteroseksualizm. Ludzi popadających w ewidentne manie seksualne też nie będzie można poddawać terapii. Wszystko jest właściwie OK poza pedofilią, ale i to nie jest do końca pewne, bo mamy towarzystwa promujące pedofilię.

ks. prof. Dariusz Oko, Telewizja Trwam, 31 maja

■ Chodzi o domknięcie **systemu totalitarnego**. Ateistyczni i lewicowi ideologowie wymuszają kolejną absurdalną ideologię, a potem chcą zmusić wszystkich, by padli przed nią na kolana, jak by to z marksizmem, komunizmem.

dalej Oko

■ Walka w obronie **naszej wiary** i prawa do nieskrępowanego, publicznego jej wyznawania to jednocześnie walka w obronie podstawowych wolności obywatelskich. Alternatywą jest bowiem społeczeństwo tolerujące **antyreligijną nienawiść** oraz przemoc, jaka z niej wyrasta. Skuteczne zaangażowanie prawników i darczyńców **Ordo Iuris** doprowadzi w końcu do tego, że prawo będzie konsekwentnie chronić pokój społeczny i uczucia wierzących obywateli. Potrzeba jednak determinacji we wdrażaniu polityki „zero tolerancji dla przemocy” – także tej antyreligijnej.

Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris, PCh24.pl, 30 maja

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Chorując na księdza

Pandemia zwolniła, bo zrobiło się ciepło i mniej osób kaszle, a archidiecezja warszawska bije rekordy kadrowe. Podczas sobotniej mszy wyświęcono, czyli przyjęto do roboty, aż 26 nowych księży – podobny wynik archidiecezja osiągnęła ostatnim razem w 1992 r.!

Biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Rafał Markowski miał wskazać narybkowi, że otrzymał od Chrystusa „**władzę nad najbardziej delikatną materią człowieka, władzę nad duszą ludzką, która ma pomóc prowadzić ludzi do najważniejszego celu życia – zbawienia**. To ogromna odpowiedzialność za ludzi, których Chrystus postawi na drogach naszego życia”. Na koniec rzucił: „**Pozwólcie, żeby to Jezus był waszą mocą, marzeniem i waszym celem**. Staje dzisiaj przed wami i mówi: **nie lękajcie się, jestem z wami**”. Wierzę, że naprawdę stanął przed nimi i puścił czule oczko do zgromadzonych, którzy wiedzą doskonale, na co się pisali, i że konieczne w tej robocie są plecy u szefa, bo inaczej może być lipa.

Gówniarze u władzy

Nie sposób przejść obojętnie obok słów biskupa pomocniczego. Wszakże powiada o władzy nadanej zaledwie gówniarzom, co jeszcze z mlekiem pod nosem, po sześciu latach zamknięcia w seminarium, mieliby wyruszyć w teren i prowadzić ludzi do zbawienia, czyli *de facto* do prawidłowej kanonicznie śmierci. Mało kto o tym wie, ale zgodnie z doktryną Kościoła katolickiego niebo to nie miejsce, gdzie spotkamy się z babcią i wypijemy jej słynną bawarkę, oglądając wspólnie powtórki „Czterdziestolatka”, tylko symboliczna jedność z Trójcą Świętą, której nie da się ogarnąć umysłem. Oni sami są uczelni w wierze, że zbawienie to nie puchate chmurki, święty odzwiercy Piotr i wielkie zbiorowe kumbaja z gołymi dupami na wierzchu. Tak samo jak grubego czerwono-białego Mikołaja z worem prezentów wymyśliła w międzywojniu Coca-Cola, tak skrzydlate aniołki i niebieski pambuk z brodą to również wytwory popkultury. Sprawdźcie sobie zresztą, jak w Biblii opisuje się aniołów serafinów, a zeszracie się ze strachu.

Wracając: ubrani w złote szaty diakoni przyjmują na siebie ciężar ciemnienia, wpędzania ludzi w poczucie winy za ich naturalne odruchy, a wszystko to w imię właśnie tych duchów, których nie da się nawet logicznie usystematyzować, bo jed-

no to zaraz trzy, a jak nie rozumiesz, to dobrze, bo ma to tak działać. Trochę jak podatki albo kodeks drogowy.

Nowi księża szlifowali swoje rzemiosło w nie byle jakich placówkach. 21 trenowało w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, a pięciu w Archidiecezjalnym Seminarium Misyjnym Redemptoris Mater. Kardynał Nycz powiedział podczas ceremonii, że posłanie do parafii to „**głęboka ingerencja Kościoła w życie**. **Kościół was posyła, abyście szli i owoc przynosili i aby wasz owoc trwał**”. Wychodzi na to, że czarni już nawet nie próbują sprawiać wrażenia dobrych pasterzy wiernego ludu. Świeżakom podsuwa się dyrektywy, aby iść, łupić i ludziom w głowach mącić historiami o żywych trupach i o ułomnej arytmetycznie Trójjedni. Cóż począć ma młody rekrut, co całe lata studiował sztuki mistyczne i o pracy w zawodzie marzył? Biorę dzięć i idę, powiada, bo



Rys. WŁODEK KIERUS

taką drogę wybrał i na tej drodze szuka małych i dużych radości. W końcu kocha Jezusa i chciałby, żeby wszyscy inni kochali go razem z nim.

Wielka schiza

Może jest inne wyjaśnienie dla tego wszystkiego? Rozszczepienie umysłu to zaburzenie psychiczne polegające na pęknięciu bariery oddzielającej „ja” od „nie-ja”. Osoby w stanie trwającej psychozy wykazują upośledzoną umiejętność krytycznej realistycznej oceny własnej osoby, otoczenia i relacji z innymi. Na schizofrenię zapada od jednego do pięciu mieszkańców na 1000, a mężczyźni chorują 7,5 razy częściej niż kobiety.

Zaburzenia typu schizofrenicznego można rozpoznać po charakterystycznych zakłóceniach myślenia i spostrzegania oraz niedostosowanych i spłyconych reakcjach emocjonalnych. Zdrowa świadomość i sprawności intelektualne są zwykle zachowane, ale z czasem mogą powstawać deficyty w rozumowaniu. Kluczowe objawy psychopatologiczne, których szukają psychiatrzy, to: głosy powtarzające myśli zaraz po ich powstaniu, spostrzeżenia urojeniowe – widzenie tego, czego nie ma – oraz urojenia oddziaływania wpływu i owładnięcia, głosy omamowe komentujące lub dyskutujące o nas w trzeciej osobie i wiele innych. Człowiek deklarujący intymną łączność ze Stwórcą musiałby zatem z dużym prawdopodobieństwem wpaść w to kryterium diagnostyczne i zostać wysłany na obserwację i leczenie. Czynnikiem ryzyka w zapadalności są geny, ale też silny stres i życie w dużym mieście. Może wariujący diakoni po prostu nie wiedzą, gdzie szukać pomocy, i stąd te rekordy święceń?

Ateusze, którzy widzą duchy

Np. w Anglii istnieje i prężnie działa świecki podmiot Hearing Voices Network, czyli Sieć Słyszających Głosy. Jest to organizacja charytatywna, której misją jest podnoszenie świadomości w zakresie słyszenia głosów, otrzymywania wizji i podobnych doświadczeń mistycznych. Dąży do kwestionowania stereotypów i walczy przeciwko stygmatyzacji osób z urojeniami. Zrzesza ludzi w każdym wieku i ze wszystkich środowisk. Członkowie mogą swobodnie i bez kompleksów rozmawiać o głosach, które do nich mówią, wizjach, które ich nachodzą, a także wymieniać się doświadczeniami w zakresie przeganiania omamów. Celem statutowym jest zmiana powszechnego myślenia o urojeniach i normalizacja życia słyszających głosy wewnątrz społeczeństwa, nie zaś wyłącznie w kontekście opieki

WIEŚCIZ KRUCHY

✚ Jesienią polscy biskupi mają pojechać do Rzymu z wizytą. Zostali wezwani w trybie pilnym przez papę Franciszka. Biskupi przekonują, że wizyta jest całkiem normalna. Ale za tym, że nie jest normalna, przemawia krótki czas uprzedzenia o wizycie, bo zwykle wie się o czymś takim rok wcześniej. Może się okazać, że na papieski widelec trafi kardynał Stanisław Dziwisz, wdowa po Janie Pawle II. Do tej pory Dziwisz był nietykalny. Niczego nie pamięta. Może spotkanie z Franciszkiem odświeży mu pamięć. „Sielanka się kończy” – zauważył ks. prof. Andrzej Kobylński, kierownik Katedry Etyki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

✚ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek zapowiedział, że powoła odrębną dyscyplinę naukową: naukę o rodzinie. Kilka tygodni wcześniej zapowiadał utworzenie innej odrębnej dyscypliny naukowej – biblistyki. Nauka o rodzinie ma być nauką o rodzinie jako związku kobiety i mężczyzny, czyli ma to być nauka o rodzinie katolickiej.

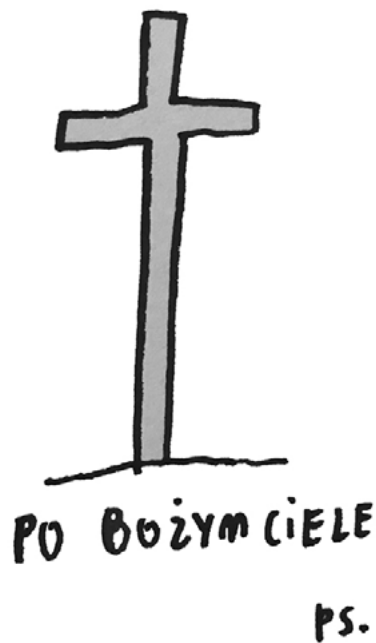
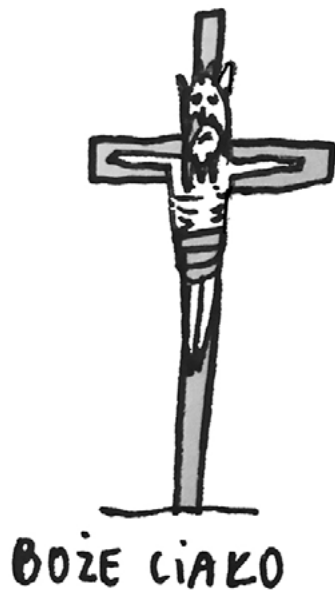
✚ Na lekcje religii nie chodzi już blisko 50 procent licealistów w Krakowie. Skomentował to metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski: „Nie lękajcie się, jest jeszcze Pan Bóg nad nami”. Według Jędraszewskiego dzieci i młodzież zatęsknią

za katechezą po powrocie do nauki stacjonarnej. Nam się zdaje, że będzie na odwrót, ale nie martwimy się tym zbytnio.

✚ W 2020 r. władze Warszawy zapłaciły instytucjom kościelnym 48 mln zł za pracę katechetów, o kilka milionów więcej niż rok wcześniej. Kwoty wydawane na nauczanie religii wzrosły mimo to,

że 71 dyrektorów warszawskich szkół wystąpiło do biskupów o zmniejszenie liczby lekcji religii do jednej tygodniowo.

✚ Ks. Tomasz Białoń z Mysłenicy na swoim fanpejdzu na fejsiku opisał historię zaobserwowaną na ulicy. Małe dziecko idące z matką zapytało, czy ten czarny strój, w którym ksiądz popylał po mieście,



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Najszczęśliwsze oblicze episkopatu

psychiatrycznej albo w mistycznym klerkalnym świecie duchów. Członków nie interesuje światobliwa doktryna – jest ona wyłącznie interpretacją zjawiska chorobowego.

Jakkolwiek księżom trudno to przyjąć, to przekonanie o obecności duchów i o misji zbawienia wynika z zaburzeń schizotypowych i wymaga niezwłocznej pomocy lekarza.

Nieleczone zaburzenie może prowadzić do dalszego pęknięcia bariery opozycji „ja – nieja”, co potrafi skutkować utratą tożsamości i wcieleniem się w nową rolę, np. archanioła, a dla bardziej lękliwych nawet Lucyfera. Stoi tym cała demonologia, a wystarczyłoby przestać karmić swoje patologie „marzeniami o Jezusie” i skierować uwagę ku zdrowiu i odpowiedzialności za bliźnich. Nie tak łatwo zaakceptować, że nie jest się bytem z niebios, który w swojej wyjątkowości ma numer telefonu do Pana Boga, przy jednoczesnym uznaniu poważnego zaburzenia zdrowia psychicznego.

Księżę, zbaw się sam

Należałoby zacząć aktywnie uświadamiać młodych księży i kandydatów na duszpasterzy, że mają wybór i nie muszą rezygnować z życia, chować się za murami kościołów, aby tam móc bezpiecznie dyskutować o swoich urojeniach i przy okazji zarobić na życie. W Krakowie istnieje pensjonat i kawiarnia „U Pana Cogito”, gdzie znaczną część zespołu stanowią osoby z postawioną diagnozą zaburzeń schizotypowych. Przy odpowiednim podejściu mogą integrować się z innymi osobami, a nawet zupełnie normalnie funkcjonować z codziennie towarzyszącymi im omamami. Czyż nie większym wstydem niż życie z chorobą jest narzucanie swojej choroby innym?

Dopóki hierarchowie kościelni będą mieli rynek na swoje usługi, takie postaci jak abp Nycz będą wciąż wysyłać w teren kohorty młodych, nieopierzonych chłopaków z problemami, którzy namaszczeni „władzą nad duszą” i wyposażeni w dziką – biskupią – kartę w razie występków będą za podatki nasze i wasze w kółko czytać te same teksty z Pisma Świętego i powtarzać te same niejasne historie o winie i karze, rozsiewając zdrowym ludziom w głowach chwasty, na które nikt jeszcze nie produkuje pestycydu. Pomyśleć trzeba o dzieciach, o przyszłości, ale też warto pomyśleć ze współczuciem o omamionych złotem młodych diakonach, których własny kościół robi w chuj i zamiast na leczenie, posyła na święcenie. Każde życie się liczy i jeśli uratujemy choć jednego księdza przed jego duchami, było warto.

BARTOSZ KURCZAK

Zauważyliście, że ostatnio nastąpiło pewne rozluźnienie widzialnych więzi między PiS-em a Kościołem? Z tym większą radością przywitałam „słowo społeczne” arcybiskupa Wiktora Skworca ogłoszone do mężczyzn z pielgrzymki do Piekara Śląskich. Metropolita katowicki w pełnym uniesieniu wystąpieniu dał wyraz miłości Kościoła do władzy, ale też nie unikał zawołanych gróźb wobec tego, co może się stać, jeśli władza nie będzie się bardziej starać.

Na wstępie, dla podkreślenia sojuszu między tronem a ołtarzem, metropolita katowicki przywitał ministra Wójcika, wiceministra Sobonia oraz posła Polaczka przed przewodniczącym Konferencji Episkopatu abp. Gądeckim i pięcioma innymi biskupami.

Dalej, nawiązując do pandemii, która zdaje się gasnąć, biskup Skworec pouczył wiernych o ich obowiązku kochania władzy: „Nie możemy nie dziękować rządzącym, którzy niosą ciężar odpowiedzialności i są zmuszeni podejmować niepopularne, choć ostatecznie służące zdrowiu, decyzje”. Co ciekawe, nie podziękował Bogu; widać w oczach biskupa Wszechmogący ma na odcinku walki z pandemią zasługi mniejsze niż Morawiecki z Niedzielskim.

Inna wielka zasługa władzy, którą biskup uznał za stosowne odnotować, to przejęcie przez rząd gazet lokalnych. To świetny krok – ale nie wolno na tym poprzestać: „Tak jak dziękujemy PKN Orlen za wykupienie od kapitału niemieckiego polskiej prasy lokalnej – a dostrzegamy tę zmianę w lokalnym »Dzienniku Zachodnim« – tak chcielibyśmy dziękować także za działania na rzecz wolnej od handlu niedzieli zgodne z polską racją stanu”. A tymczasem dzieje się różnie: polskiej racji stanu bruździ nie tylko „niemiecka sieć Kaufland”, ale też „kontrolowana przez PKN Orlen firma Ruch”, dzięki której „wiele sieci sklepów wielkopowierzchniowych otrzymało status placówek pocztowych”. Nie będzie takich numerów na Skworcowej drodze.

W niezwykle ciekawej parafrazie metropolita katowicki wznosił okrzyk „*Non possumus!*”, który tym razem nie oznaczał niezgody na interwencję państwa w sprawy wiernych i Kościoła – lecz wręcz przeciwnie: niezgodę na interwencję wiernych w sprawy Kościoła i państwa. Są bowiem tacy, którzy „omijając ustawę o ograniczeniu handlu w niedzielę, dążą do otwarcia centrów handlowych w niedzielę pod pretekstem świadczenia usług pocztowych”.

„W tej sprawie wspólnota Kościoła milczeć nie będzie” – orzekł twardo metropolita. „Polską racją stanu jest niedziela wolna od niekoniecznej pracy! Dzień Boga i człowieka”. I dobrowolnych ofiar na tacie – nie dodawał niepotrzebnie, bo to przecież oczywiste.

Dodał natomiast lekką gróźbę: „W czasie kiedy rządzący szukają szerokiego poparcia dla

programu Nowy Polski Ład, trzeba przypomnieć, że fundamentem jego realizacji powinien być najpierw ład moralny”. Co uzupełnił subtelną sugestią adresowaną do ukochanej władzy, że pora wziąć to cwaniactwo za ryj, bo gdy zyski sklepikarzy rosną, to taca chudnie i możemy się pogniewać: „Realizowana polityka rodzinna, którą cenimy i popieramy, nie może się ograniczać jedynie do wsparcia finansowego. Rodzina potrzebuje nade wszystko obecności ojca i matki; potrzebuje czasu dla siebie; czasu na wychowanie przez świętowanie”.



Na dobre słowo od biskupa Skworca założył za to minister Czarnek: „Nie możemy się zgodzić, by młode pokolenie w ogóle nie poznawało podstawowych zasad etycznych. W tym kontekście powrót do polskiej szkoły rozwiązania: obowiązkowa religia lub etyka wydaje się kluczowym”. Zwłaszcza że niewątpliwie większy gasnące zapotrzebowanie na katechetów i płynącą z niego pulę etatów.

Gdy po wybuchu protestów Strajku Kobiet Jarosław Kaczyński wezwał do obrony kościołów „za każdą cenę”, zrobił coś z naszego punktu widzenia niezwykle pożytecznego: zapisał Kościół do PiS-u. Postawił go bardzo wyraźnie po jednej stronie politycznego sporu, choć sam Kościół zaczynał się już wtedy powoli orientować, że wcale nie chce być widziany jako strona tego sporu.

Jeszcze w dniu ogłoszenia wyroku pseudotrybunału – w czwartek – przewodniczący episkopatu abp Gądecki odtańczył taniec zwycięstwa, „ciesząc się ogromnie z tej epokowej zmiany prawa”. Atoli już w niedzielę, po tym jak kilka należących do jego firmy nieruchomości pokryło się nieprzychylnymi napisami, a na kilku nabożeństwach pojawili się nieproszeni goście, ten sam Gądecki wydał oświadczenie: „To nie Kościół stanowi prawa w naszej Ojczyźnie i to nie biskupi podejmują decyzje o zgodności bądź niezgodności ustaw z Konstytucją RP”.

I ten ton – pewnego dystansu wobec władzy – towarzyszył przez ostatnie pół roku biskupom, którzy wyraźnie zaczęli stosować w podejściu do rządu metodę marszałka Piłsudskiego z czasów rewolucyjnych: brać, nie kwitować. Abp Skworec pierwszy przełamał tę nasyconą hipokryzją powściągliwość i powrócił do szczerych stosunków opartych na symbiozie i szantażu. Oto biskup, który mówi prawdę. Nie zawsze tak było.

Biskup zapewnia np., że nie mówił prawdy funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa, przez którą był zarejestrowany jako TW „Dąbrowski” w latach 1979–1989 po tym, jak milicja dupnęła go z bagażnikiem pełnym kontrabandy z Bałtony w Uście, gdzie ekspedientki goniły towar spod lada. W protokole przesłuchania milicjant zapisał, iż ks. Skworec „wielokrotnie przepraszał za kłopoty, jakie przysporzył milicji” – zapewne też nieszczerze.

No i zapewne bp Skworec nie powiedział też prawdy wiernym z ukraińskiej parafii, do której przeniósł ks. Stanisława P., po tym jak okazało się, że duchowny bardzo lubi dzieci. Podejrzewam także, że nie był do końca szczerzy z rodzicami dzieci, które ks. Stanisław uczył religii po powrocie do Polski. W sumie od pozyskania przez biskupa wiedzy o księżyich swawolach od odsunięcia go od pracy z nieletnimi minęła niemal dekada, a ks. P. zdążył zaliczyć kilkunastu ministrantów. Gdyby biskup Skworec przez tę dekadę wykazywał zamiłowanie do mówienia prawdy, które zaprezentował w niedzielę w Piekarach, kilkunastu młodych ludzi do dziś miałoby nienaruszone odbyty.

Gdy o powściągliwości Skworca w sprawie dyscyplinowania pedofila napisał po raz pierwszy ks. Isakowicz-Zaleski, Skworec wytoczył mu proces. Gdy jednak sprawa stała się głośna, arcybiskup wyznał – ustami swego rzecznika – że „wyraża ogromny żal i ubolewanie z powodu krzywdy wszystkich ofiar ks. Stanisława P.” oraz że „jak każdy podejmujący decyzje, czuje się odpowiedzialny za ich konsekwencje”, choć nie omieszkał dodać, że „podejmowane były w dobrej woli”.

Nie wątpię, że ks. Stanisław tak to właśnie odebrał.

AWŁ

to strój Batmana. Ks. Białoni ubolewał, że dziecko nie wie, kim jest ksiądz. Proszę księdza, może to i dobrze, że nie wie...

✚ W Szpitalu Wojskowym w Krakowie wyremontowano za 5 mln zł kaplicę. Pracujący w szpitalu ratownicy narzekają, że od lat nie mogą doczekać się remontu pomieszczeń sanitarnych. Praktycznie nie ma się gdzie umyć. No ale przynajmniej czystość duchowa będzie teraz zachowana.

✚ Biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski wystosował list do dyrekcji i całego zarządu kopalni Turów, wszystkich pracowników i ich rodzin. „Wyrażam poparcie i duchową bliskość w zabiegach o służbę i sprawiedliwe rozwiązanie powstałej trudnej sytuacji w związku z postanowieniem TSUE” – napisał. No i teraz wszyscy mogą nam skoczyć. Nie tylko Czesi, ale cała Unia Europejska. Niech tylko ktoś podskoczy, to mu zaraz Jezus na garb wskoczy.

✚ Wandale zniszczyli figurę ofiarowaną parafii Ducha Świętego w Koszalinie. Politechnika Koszalińska zaoferowała pomoc. W Centrum Druku 3D Wydziału Mechanicznego wydrukowano kopię figury. Zastosowana technologia sprawia, że figura jest wytrzymała. Jeśli znowu zostanie zniszczona, politechnika wydrukuje następną. A może by tak drukować kościoły zamiast je budować?

✚ Kultowy, choć suspendowany ks. Piotr Natanek, który ma rzeszę wiernych fanów

w internecie, może stanąć przed sądem. W Świętą Wielkanocę wygłosił kazanie, które poszło siecią w świat szeroki; w kazaniu Natanek stwierdził, że dzieci z in vitro to zwierzęta, a nie istoty ludzkie. Złożenie pozwu cywilnego zapowiedział ojciec 9-letniej dziewczynki, która urodziła się dzięki in vitro. Matka Boska będzie miała okazję wziąć Natanka w obronę.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Mózdzek Tygodnia

To nieprawda, że każdy hierarcha Kościoła katolickiego w Polsce jest albo pedofilem, albo obrońcą pedofilów. Ale twierdzenie, że każdy ksiądz od biskupa wzwyż jest głupi albo bardzo głupi, jest już bliższe prawdy.

W tym tygodniu chodzi nam o arcybiskupa Wiktora Skworca, który podczas dorocznej pielgrzymki mężczyzn i młodzieńców do Sanktuarium Matki Bożej Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich zechciał się odezwać: „Tak jak dziękujemy PKN Orlen za wykupienie od kapitału niemieckiego polskiej prasy lokalnej, tak chcielibyśmy dziękować także za działania na rzecz wolnej od handlu niedzieli zgodne z polską racją stanu”.

Skworec powiedział to w liczbie mnogiej – „dziękujemy” i „chcielibyśmy dziękować” – w imieniu księży, polskich katolików czy własnym i stojącego obok ministranta?

Kto dziękuje za to, że Obajtek za publiczne pieniądze (Orlen jest spółką, której akcje ma skarb państwa) kupił spółkę wydawniczą w celach propagandowych? Kto dziękuje za niehandlowe niedzieli? Kto uważa, że zamknięte sklepy są polską racją stanu?



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Odpowiedzi brzmią kolejno: Kaczyński, Kościół, dureń.

A wracając do tego, co polscy biskupi lubią najbardziej: Skworec przez wiele lat chronił ks. Stanisława P., który ruchał chłopców prawie w każdej parafii, w której przebywał, bo przecież nie pracował. □



1. Na Dzień Dziecka firma Lego wypuściła nowy zestaw klocków zatytułowany „Każdy jest wspaniały”. W zestawie znajdują się figurki i klocki, które są – o zgrozo! – tężowe. Zaprotestowała nasza ulubiona organizacja Milion Mam: „Jest oczywiste, że nawet producenci zabawek próbują indoktrynować dzieci, narażając je na styl życia LGBTQ. Dlaczego Lego nie może pozwolić dzieciom być dziećmi, zamiast gloryfikować grzeszny styl życia? Lego dezorientuje nasze niewinne dzieci, próbując znormalizować ten wybór stylu życia, który jest nie tylko nieodpowiedzialny, ale także niebezpieczny dla dobra naszych dzieci. Musimy zachować czujność i bronić prawdy biblijnej. Pismo Święte wielokrotnie mówi, że homoseksualizm jest zły, a Bóg nie będzie tolerował tej grzesznej natury”. Nawet w plastiku.

2. W 1972 r. w rzece Chicopee w Springfield w Massachusetts znalezione zostało ciało 13-letniego ministranta Danny’ego Croteau z roztrzaskaną głową. Gdy kilka dni po odnalezieniu zwłok policja przeszukiwała proboszcza z jego kościoła, ks. Richard R. Lavigne chciał wiedzieć, czy na kamieniu wrzuconym do rzeki dałoby się wykryć krew. Podejrzenia były dość oczywiste, ale zabójstwa nie udało się udowodnić. Udowodniono mu natomiast wielokrotne molestowanie dzieci, za co został skazany w 1992 r. Wojtyła postanowił wydać go ze stanu kapłańskiego dopiero w roku 2004. Pod koniec maja Lavigne zmarł na komplikacje pocovidowe. Wcześniej jednak został przesłuchany i zeznał, że pokazywał Danny’emu rzekę i popchnął go, bo się zde nerwował. „Był takim miłym małym dzieckiem. Najchętniej bym o tym wszystkim zapomniał” – dodał ksiądz.

3. Od lat 30. XIX w. aż do roku 1996 w Kanadzie istniał system szkół z internatem, do których przymusowo były wysyłane dzieci kanadyjskich Indian, odbierane rodzinom. Szkoły, prowadzone na zlecenie państwa przez kościoły – głównie katolicki – miały za zadanie „asymilację” indiańskich dzieci, czyli wytepienie ich rdzennej tożsamości i zastąpienie nową, europejską. Wytepienie tożsamości – jak to przeważnie bywało w przypadku działań chrześcijańskich misjonarzy – często oznaczało wytepienie nosiciela. Wspólnota plemienia Tk’emlúps te Secwépemc dokonała właśnie przeszkolenia terenu jednej takiej szkoły, prowadzonej przez Kościół katolicki w mieście Kamloops w Kolumbii Brytyjskiej w latach 1890–1977. W piwnicy znaleziono szczątki 215 dzieci w wieku od 3 do 15 lat.

4. System penitencjarny hrabstwa Prince George w stanie Maryland ma umowę na wyłączność w zapewnianie etatów kapłańskich z organizacją Więzienne Duszpasterstwo Ameryki. Organizacja, zanim skieruje kogoś do pracy, daje mu do podpisania deklarację: „Wierzymy, że Jezus Chrystus, Syn Boży, począł się z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy i po bezgrzesznym życiu umarł odkupieńczą śmiercią na krzyżu”. Ostatnio o etat w więzieniu w Upper Marlboro wystąpił Edrees Bridges, który był tam kapłanem wolontariuszem, ale wolalby, żeby mu placono. Kłopot polega na tym, że Bridges jest duchownym muzułmańskim. Teraz szef Więziennego Duszpasterstwa Mark Maciel zapewnia, że dając Bridgesowi deklarację do podpisania, nie wiedział, że rozmawia z muzułmaninem, ale w ogóle mu to nie przeszkadza.

5. Od 2019 r. konstytucja Meksyku stanowi, że połowa miejsc na listach wyborczych musi przypadać kobietom, co nie jest łatwo osiągnąć w patriarchalnym społeczeństwie. Kandydaci progresywnej partii Siła dla Meksyku ze stanu Tlaxcala znaleźli sposób: 18 z nich zarejestrowało się jako transseksualne kobiety. Lokalny szef partii Luis Vargas, oskarżony o to, że ma na listach „fałszywych transów”, wyjaśniał: „Społeczność trans jest bardzo szeroka: można być osobą transpłciową, transseksualną albo transwestytą. Nie mogę ingerować w prywatność ludzi i mówić im: ty jesteś prawdziwym transem, a ty nie”. Organizacje prorodzinne rwą włosy z głowy. Szef jednej z nich Marcial Padilla zawodzi: „To, że są mężczyźni, którzy postrzegają siebie jako kobiety, wcale nie znaczy, że zostają kobietami”. Ale mogą zostać poślankami. Szach i mat.

6. Chrześcijanka i wizażystka Nicole Caruso napisała książkę pod ambitnym tytułem „Godne noszenia”. Dzieło, okraszane cytatami z J.P.2, adresowane jest do kobiet, które „zmagają się z próbami znalezienia tej cienkiej linii, jaka przebiega między przemysłowym osobistym stylem, który promieniuje radością autentycznej chrześcijanki, a żadną uwagi modą, która jest pozbawiona godności i wymazuje wyjątkowość naszego kobiecego geniuszu jako córek Chrystusa”. Caruso uważa, że dobre ubranie jest sposobem na głoszenie Ewangelii: „Wystarczy kilka wskazówek i czasu na zastanowienie się nad tym, kim Chrystus je uczynił – aby chrześcijańskie kobiety mogły zacząć odkrywać swój osobisty styl i kontynuować swoją misję z większą pewnością siebie wobec tych, którym służą każdego dnia”. Proponujemy styl subretki.

7. Podczas gdy niemiecki episkopat kroczy „drogą synodalną”, zapraszając wiernych do debaty nad wyświęcaniem kobiet, celibatem księży czy obsesją na temat seksu i antykoncepcji, poza Niemcami rośnie grono oburzonych. Przewodzą im australijski kardynał Pell, który nie odsiedział do końca wyroku za chędożenie ministrantów, i arcybiskup San Francisco Salvatore Cordileone, który odprawił egzorcyzmy nad obalonym pomnikiem XVIII-wiecznego kolonizatora. Ostatnio dołączył do nich kardynał Vinko Puljić, arcybiskup Sarajewa. „Kościół, który przetrwał wyzwanie komunizmu, nie ma tak egzotycznych idei. Mało tego: takie pomysły obrażają i zdumiewają naszych wiernych. Nie możemy zrozumieć Kościoła, w którym »ofiara« jest obcym słowem”. Gotowości do składania ofiar z kobiet niewątpliwie papistom nie brakuje.

Polityka krótkiego wzwodu

Penisy Polaków stoją 3 razy krócej, niż mogłyby stać. Przez spisek farmaceutów.

Statystyka mówi, że 20 procent Polaków mających więcej niż 35 lat ma problem z erekcją. Seksuolodzy twierdzą, że dlatego tak mało, że reszta się do choćby chwilowej impotencji nie przyznaje.

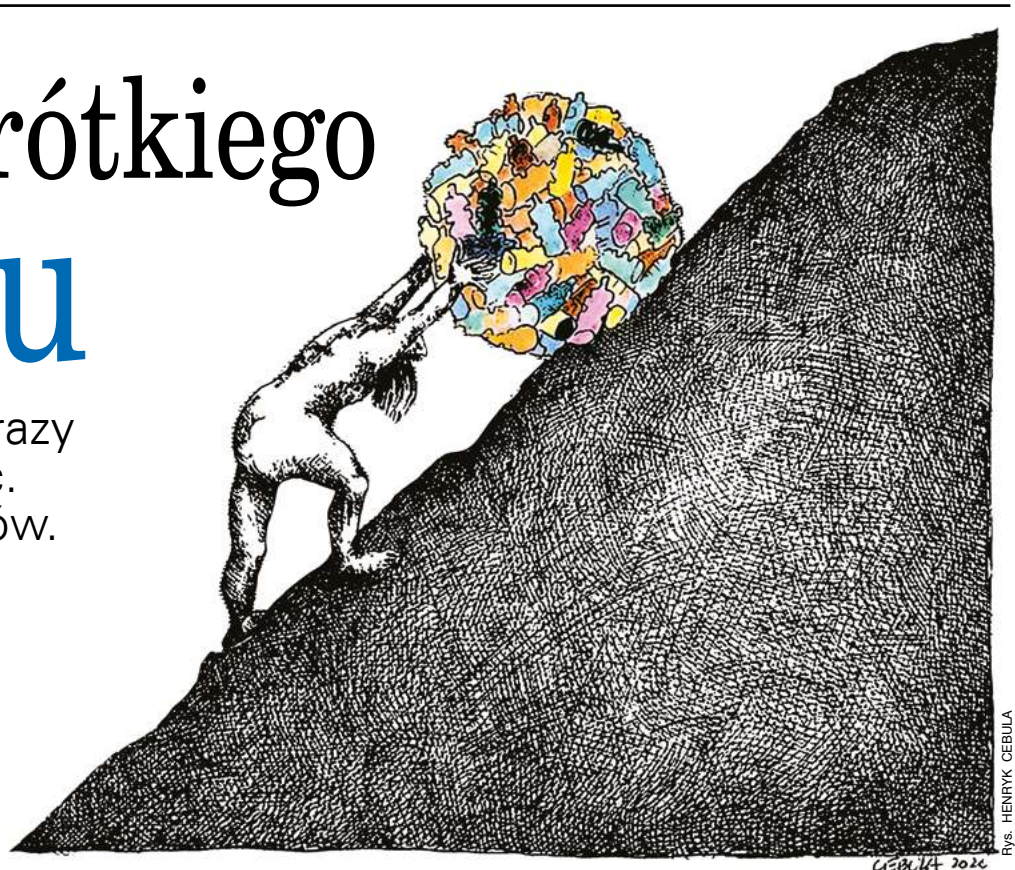
Mężczyznom nie staje z setek powodów. Zdecydowaną większość z nich od roku 1998 medycyna wyeliminowała. Dlatego nawet jeśli facet dostaje wypowiedzenie, boli go głowa albo ma na jutro wymyślić strategię finansową korporacji i ostatnie, o czym marzy, to kopulacja, to i tak może spełnić zachcianki partnerki lub partnera. 23 lata temu na rynek wszedł produkt firmy Pfizer, który miał obniżyć ciśnienie, ale lepiej wychodziło mu usztywnianie prącia. Pigułki wypuszczono w kształcie rombu i nazwano Viagrą. Były drogie, ale sprzedawały się na świecie tak dobrze, że zarobiły dla Pfizera kilka miliardów dolarów.

Po paru latach kolejne miliardy wpłynęły na konto giganta farmaceutycznego od innych firm produkujących leki, które postanowiły wykupić licencję do produkowania viagry pod własnymi nazwami. Sama produkcja była tania jak barszcz, bo komponenty kosztowały grosze, a produkcję cytrynianu sildenafilu – tak nazywa się substancja aktywna viagry – można było prowadzić, jeśli się miało tylko betoniarke.

Generyki sildenafilu były sprzedawane, tak jak oryginał, na receptę i choć działały jak niebieska tabletki, to kosztowały nawet 10 razy mniej. Pfizer z ceny jednak nie schodził. W jego przypadku działała ta sama rynkowa zasada, która powoduje, że jest mnóstwo ludzi, którzy zamiast o polopirynę pytają w aptece o działającą tak samo aspirynę tzw. bayerowską.

Niemal w tym samym czasie wszedł do aptek cialis. Medykament zawierający substancję o nazwie tadalafil. Proszek tyknięty w piątek wieczorem pozwalał na bezproblemowy wzwód nawet do niedzielnego przedpołudnia. Jego przewaga nad viagrą była więc miazdząca. Niestety cena też. Cialis był nawet 5 razy droższy od viagry. Nie trzeba go było łykać godzinie, ale 30 minut przed akcją seksualną. Nie przeszkadzały mu wypity alkohol ani obfita kolacja spożyta na chwilę przed połknięciem tabletki.

Preparaty zmieniły rzeczywistość. Najbardziej w branży pornograficznej, gdzie dzięki chemii każdy mógł stać się gwiazdorem. W zaciszach domowych też się zmieniło. Przez pierwsze lata panowie korzystali z pirackich pigułek kupowanych w internecie. Były o połowę tańsze od oryginałów, ale wciąż drogie i czasem zamiast czegoś na wzwód dostawało się proszek z gipsem. Polacy nie wpadli na to, żeby przy każdej wizycie



u lekarza wyprosić receptę na kilka opakowań generyku sildenafilu. Gdyby to zrobili, mogliby mieć 400-miligramowe opakowanie specyfiku za 13 zł, które starczyłoby im na 16 kilkugodzinnych numerków. Wstyd przed lekarzem był większy niż chęć imponowania w łóżku i czysta ekonomia. Na dodatek problemem stała się reakcja kobiet. Nie wolno im było mówić, że się coś wzięło, bo to dla każdej polskiej niewiasty dyshonor.

Przecież facetowi powinno stawać z pożądania i wielkiej miłości, a nie dzięki chemii. Tak twierdziła większość istot, która biegła do apteki po środki na porost paznokci czy włosów. Im, aby być atrakcyjnymi seksualnie, wolno wszystko, facetom zaś nie.

W 2015 r. przyszło PiS. Polska stała się drugim na świecie, po Nowej Zelandii, krajem, gdzie preparaty sildenafilu można było kupować w aptekach bez recepty. Runęła dzięki temu bariera wizyty u lekarza i prośzenia o receptę. Miało to swoją cenę. Jedna tabletki bezreceptowego sildenafilu mająca 25 mg substancji czynnej kosztowała tyle co 8 pigułek po 100 mg. Pigułek, które, tak jak włos, można dzielić na czworo.

Aptekarze nie dostrzegli jednak szturm. Żeby nastąpił, musiało dojść do akcji reklamowej. Każdy kolejny pojawiający się w aptekach bezreceptowy sildenafil był więc poprzedzony reklamami tadalafilu. To działało i sprzedaj gonila w górę. Ceny – wbrew temu, co się opowiada, że dzięki konkurencji rzeczy tanieją – też.

Najdziwniejsze jednak, że mimo wprowadzenia recept elektronicznych w dalszym ciągu mało który facet kupował leki na erekcję na receptę. W zeszłym roku sprzedaż preparatów bezreceptowych stanowiła już niemal 80 procent zakupów sildenafilu. W tym będzie jeszcze więcej, bo nakłady na reklamę pigułek na wzwód poszły mocno w górę, a już w 2020 r. wynosiły 40 mln zł.

Najdziwniejsze, że bezreceptowe są wyłącznie środki z sildenafilem. Mimo że kilka lat temu komisja leków wydała zgodę na produkcję generycznego tadalafilu, w aptekach spotkać można niemal wyłącznie zawierający go bardzo drogi cialis. Oczywiście na receptę. Kilkanaście miesięcy temu przez chwilę preparatów z tą substancją czynną było kilka. Ich cena była niziutka, bo zbliżyła się do sildenafilu na receptę. I nagle to wszystko się skończyło.

Nie zwróciła na to uwagi żadna instytucja państwowa. Co w skali światowej nie jest dziwne, bo skoro w USA nie dostrzeżono, że przemysł farmaceutyczny przez kilkanaście lat uzależnił kilka milionów Amerykanów od leków opiatowych, to dlaczego w państwie PiS koncerny farmaceutyczne miałyby kierować się nie zyskiem, lecz etyką?

Ludzie z branży farmaceutycznej są pewni, że doszło do dealu. Ponieważ papiery na produkcję i dystrybucję generycznego tadalafilu miały te same firmy, które robiły już środki z sildenafilem, wszystkie doszły do wniosku, żeby z generycznym ciałsem dać sobie spokój. Pochodna viagry dawała wszystkim doskonale zarobić, a badania rynku wskazywały na to, że będzie jeszcze lepiej.

Tadalafil odstawiono więc na gorsze czasy. Po pierwsze dlatego, że gdyby państwo dopuściło go do sprzedaży bezreceptowej, to większość facetów przerzuciłaby się na nowy specyfik. Po drugie zaś dlatego, że

gdy sprzedaż sildenafilu przestanie iść w górę, to trzeba mieć w zanadru coś, o czym reklamy zaśpiewają, że jest to absolutna nowość.

Oczywiście nie bez znaczenia było dla firm farmaceutycznych i to, co widać w przypadku szczepionek na koronawirusa. Po co poprzedzić na sprzedaży dwóch dawek, skoro można opchnąć trzecią i czwartą? Tak samo wy kalkulowano w przypadku środków na wzwód. Lepiej przecież sprzedać 3 sildenafily niż 1 tadalafil. Zwiększa że byłby w cenie pierwszego specyfiku.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów tego myku nie widzi, Izba Aptekarska też nie. Ministerstwo Zdrowia również, tyle że celowo. Wprowadzając bezreceptowe stymulatory erekcji PiS liczyło na to, że poprawią one zapładniałość Polek. A tu pudło. Panom staje, a demografia spada.

Państwo sprawę olało i nikt nie wgłębiał się w układy farmaceutów. Gdyby bowiem ktoś to zrobił, to miliony złotych straciłaby telewizja Jacka Kurskiego.

TADEUSZ JASIŃSKI

TRYBUNA LUDZI

Co chcecie przekazać Pawłowi Kukizowi?

Facebook

Kamil Schab: Gratulacje za sukces JOW – Jawnego Oszukania Wyborców.

Teresa Pomianowska: Nie przekazać, tylko pokazać. Środkowy palec.

Ola Irzyk: Szkoda śliny.

Lukasz Grajewski: Ze jak przypakuje, to będzie podobny do Jasona Stathama.

Michał Żurek: Chciałbym mu przekazać, że trzepała Zośka dywan, z dywanu leciał kurz.

Sebo Kiler: Paweł, po wszystkich nie zapomnij połknąć...

Grażyna Cieślik-Siara: Chciałabym go zapytać, czemu za każdym razem, gdy dokleja się do kolejnego ugrupowania, śpiewa „Miasto budzi się”, jeśli lepiej pasowałoby „Bo tutaj jest, jak jest?”.

Tomasz Oko: Ja chciałbym powiedzieć panu Pawłowi Kukizowi, że jednonamdatowe okręgi wyborcze są remedium na wszystkie problemy Polski, świata i galaktyki. JOW-y leczą raka, wspierają, gdy twoja drużyna przegrała w karnych, podpowiedzą, jak zrobić dobrą mizerię, i jeszcze naprawią państwo w międzyczasie. Panie Pawle! Proszę nie mówić o niczym innym, tylko JOW, JOW, JOW...

Michał Wichrowski: Łopatkę do czyszczenia kuwety, saszetkę kocimiętki i worek dobrej karmy. Będzie przynajmniej dobrze przygotowany do współpracy programowej.

Karol Mierzejewski: Że powinien zgłosić się do Kurskiego. Za rok pierwsze miejsce w Eurowizji murowane.

Bernard Kościak: Przekazać gratulacje za omamienie 8,81 procent wyborców w 2015 r., no i pogratulować jego wyborcom!

Beata Staszak: Wiem, że pan to specjalnie zrobił, żeby z bliska patrzeć władzy na ręce, czasem przeprowadzić jakiś sabotaż. Jak rak zżerać zdrową tkankę PiS-u. Wyśmiany, wytykany palcami, to nic – mówił pan do siebie – wytrwam. Jak trzeba będzie, to i kuwetę wyczyszczę. Wszystko dla umiłowanej ojczyzny. Kurde, wzruszyłam się.

Andrzej Zendran: Szanownemu panu Pawłu Kukizu chciałbym przekazać pustą flaszkę po jabolu z lat osiemnastu lat, kiedy to pan Kukiz był jeszcze porządnym punkiem.

Darek Mola: Że jak go PiS wydmą, to jeszcze chyba tylko w koalicji z Platformą nie był. Więc jeszcze go nie żegnamy.

Patryk Powalka: Gratulacje, tak antysystemowego polityka dawno nie mieliśmy.

Lukasz Chanilo: Pawłowi przekazuję tekst jego piosenki „Wirus SLD” i nie pozdrawiam.

Beata Michna: Kukiz ze swoją wiarygodnością to już nawet śpiewać nie powinien.

Wojciech Kwinta: Dostał koszyk z darami, auto z alufelgami, portfel cały wypchany, pindolami...

Maciej Neumann: Granat odbezpieczony bym chciał najbardziej przekazać.

Forum

Arend: Nic, bo kulturalni ludzie nie używają takich słów publicznie.

Oska QqRydz-QqC: My niczego nie chcemy przekazywać Pawłowi Kukizowi. Zapewne PiS przekaże mu gest pani Lichockiej, gdy pan Kukiz nie będzie już potrzebny panu prezesowi. I wystarczy.

PhilipMarlowe: Panu Kukizowi pragnę przekazać i przypomnieć jednocześnie, że 1 kwietnia był 2 miesiące temu.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Mistrz krytyki politycznej

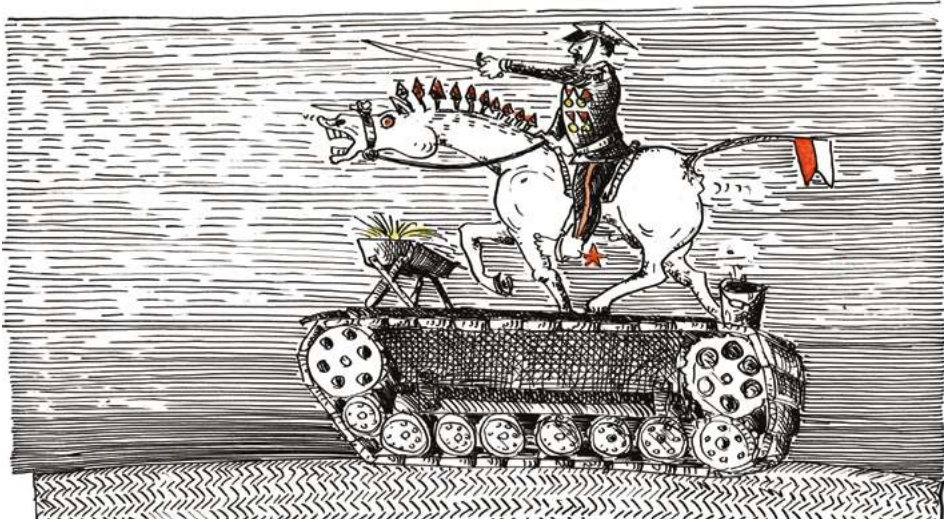
Nakładem krakowskiej oficyny wydawniczej Universitas ukazały się dwie książki prof. Bronisława Łagowskiego: „Duch i bezdusznosc III Rzeczypospolitej” oraz „Pozory pożarły rzeczywistość”. Jest to drugie wydanie zbioru felietonów publikowanych głównie w tygodnikach „Przegląd Tygodniowy” i „Przegląd” w latach 1997–2010. Wydanie rozszerzone, bardziej kompletne w stosunku do poprzedniego; mieści 250 felietonów. Redakcja zrezygnowała z układu chronologicznego i zgrupowała teksty tematycznie, co ułatwia ich odbiór i zwiększa wyrazistość stanowiska autora.

Jestem starannym czytelnikiem politycznego piśmiennictwa Bronisława Łagowskiego. Zawsze robiło na mnie duże wrażenie. Jednak czytane od nowa w wydaniu książkowym felietony nabierają większej siły, znakomicie zdają próbę czasu, momentami uderzają proroczą trafnością. Przede wszystkim zaś pozwalają dostrzec pewne cechy, które wyróżniają autora w polskiej przestrzeni publicystyki politycznej.

1. Łagowski należy do tych bardzo nie-licznych naszych intelektualistów, którzy nigdy nie ulegli bałwochwalczej fascynacji „Solidarnością”. Nie zauroczyła go ani ta pierwsza, plebejska i masowa, ani żadna z późniejszych politycznych kontynuacji. Zresztą Łagowski dawniej też nie uległ „hegłowskiemu ukąszeniu” marksizmem-leninizmem i późniejszym dysydenckim rewizjonizmem. Na fascynację był odporny, każdy nowy prąd oglądał krytycznie jak mało kto. Upadek PRL nazywa trafnie polską kontrrewolucją, spowodowaną przez drastyczną zmianę układu sił globalnych w wyniku przegranej przez ZSRR zimnej wojny, a nie przez solidarnościową rebelię w peryferyjnej Polsce. Wiązał z odzyskaną wtedy suwerennością, z ładem liberalno-demokratycznym i wolnorynkowym wielkie nadzieje, ale – jak pisze – również wielkie obawy, że ta zmiana ustrojowa może się zmienić w „rewolucję przeciwnie zorientowaną”, to znaczy zastosować przemoc, aby zniszczyć zarówno to, co było pozytywnym osiągnięciem Polski Ludowej, jak i wiele z tego, co przyniosła liberalna kontrrewolucja.

Obawy te szybko i w nadmiarze potwierdziła rzeczywistość. Łagowski stał się pilnym i wnikliwym kronikarzem owej wstecznej ewolucji „Solidarności” i obozu posolidarnościowego. „Zadziwia mnie” – pisze – „że staropolska mieszanina nieograniczonej wolności silnych i ucisku słabych, drobiazgowego ustawodawstwa i ogólnego ducha bezprawia odrodziła się w tak odmiennych warunkach, razem ze spróchniałymi mitami narodowymi i fałszywymi uczuciami, które długo przechowywane w głowach zgnily i nabrały właściwości trujących”. Tę deklarację konsekwentnie rozwija i uzasadnia w kolejnych felietonach.

2. Łagowski nigdy nie został politycznym entuzjastą jakiegś względnie „lepszego” frakcji solidarnościowej, zachował krytyczny dystans wobec wszystkich, choć dostrzegał i doceniał różnice między nimi. W jego opinii przeważało to, co było dla nich wspólne – razem psuły Polskę. Lustracyjne projekty zainicjowała Unia Wolności, a Prawo i Sprawiedliwość doprowadziło je do absurdalnych konsekwencji. Niedorzeczny kult podziemia powojennego ogłosił Lech Kaczyński, ale rozmach i moc ustawową nadał mu Bronisław Komorowski. W dekomunizacji przestrzeni publicznej i dezubekizacji emerytur rywalizowały Platforma Obywatelska i PiS, a pomysł na



dekunizację cmentarza na Powązkach w Warszawie wyszedł od ministra Siemniaka. Łagowski nie oszczędza też Sojuszu Lewicy Demokratycznej, któremu trafnie wytyka oportunizm i poddanie się ideologicznej supremacji przeciwnika. Dosadnie, choć autoironicznie wyraził swoją opinię w tej sprawie: „**Mieliśmy dwa bieguny antykomunizmu: katolicko-narodowy Radia Maryja i liberalny »Gazety Wyborczej«. My, postkomuniści, nie lekceważyliśmy różnic między nimi; katolicy narodowi chcieli (i chcą) nas uznać za kryminalistów i wyjąć spod prawa, liberalnych antykomunistów zadowala moralne poniżanie nas. Zdecydowanie wolimy to drugie**”.

3. W fałszach polityki historycznej najbardziej oburzają Łagowskiego szkody wyrządzone polskiej racji stanu. Wielokrotnie zastanawia się nad fenomenem polskiego stosunku do nowego kształtu terytorialnego po II wojnie światowej, który przesunął nasz kraj ku centrum Europy tak daleko, jak nigdy w historii nie sięgała. „**Pierwszą mistyfikacją, jaką Polacy sobie chętnie przyswoili, była negacja faktu, że Polska w wyniku tej wojny odniosła zwycięstwo i posiadała największą zdobycz, przekraczającą zdobycze pozostałych aliantów. Mimo to Polacy podtrzymują w sobie gorzkie poczucie klęski i krzywdy**”. Autor krytykuje nie tylko obóz posolidarnościowy za totalne lekceważenie zasady, że fałszywa historia jest matką złej polityki, ale też opozycję za pobłażanie historycznym fałszom i zapomnianie o odwrotności tej reguły; o tym, że dobra polityka musi być zakotwiczona w poprawnej, zgodnej z faktami historii.

4. Bronisław Łagowski jest dobrze wychowany, waży słowa, nie miota obelg. Ale w treści pozostaje bezwzględny, niczego nie owija w bawełnę. Nie uznaje tabu. Wyróżnia go odwaga cywilna. W 2 tygodnie po katastrofie pod Smoleńskiem tak to wydarzenie skomentował: „**Gdy rzeczywistość pojmujemy się w sposób lekkomyślnie symboliczny, prawda i fałsz występują na równych prawach. Polityk, który za życia nie miał szans wygrać drugich wyborów prezydenckich, wskutek błędu pilota stał się »królem równy**”.

Autor nie zwalcza konserwatyzmu, sam po części jest konserwatystą, nie potępia też prawicowości jako takiej, gdyż tradycyjną prawicę w wydaniu młodego Dmowskiego szanuje. Piętnuje przede wszystkim ignorowanie rzeczywistości, postszlacheckie samodurstwo i samowolę, pogardę dla prawa i cywilizowanej obyczajowości politycznej.

5. Wymowa tych tekstów jest jednak pesymistyczna. Autor czuje się bezsilny

wobec zjawisk, z którymi mocuje się intelektualnie. Zadziwia go siła, z jaką ciemnogród rozpanoszył się w „posocjalistycznej” Polsce.

Drugi tom zamyka zapis niepublikowanej chyba dotychczas rozmowy Łagowskiego z Cezarym Michalskim o inteligencji polskiej, a zwłaszcza jej części zwanej twórczą. Tak skłonna do opozycji wobec autorytaryzmu w okresie międzywojennym i w PRL, teraz ucieka od polityki, biernie toleruje zalew kłamstw propagandowych i oczywistych bredni. Michalski szuka wyjaśnienia w umasowieniu inteligencji i jednoczesnym jej spłyceniu intelektualnym, w zauroczeniu powierzchownym urokiem kapitalizmu itp. Łagowski ma inną diagnozę, surowszą i bardziej przerażającą. W jego opinii

powodem bierności są paraliżujące opór rozmiary zwycięstwa poglądów prawicowo-populistycznych reprezentowanych w różnych proporcjach przez cały obóz posolidarnościowy.

„**Przewaga sił prawicowo-katolicko-narodowo-populistycznych jest tak olbrzymia, ich pewność siebie, ich brak skrupułów we wszystkim jest tak rażący, że robi wrażenie na wszystkich. Nawet dawni szydercy stracili odwagę, nawet odwagę myślenia (...). Mnie ten fenomen zwycięstwa »Solidarności« religijno-narodowej właśnie dlatego frapuje i interesuje, że oni tak dogłębnie onieśmielili swoich przeciwników**”. Postawiona 14 lat temu taka diagnoza wydawała się zasadną; ciekawe, czy prof. Łagowski podtrzymałby ją dzisiaj. Po ośmiu latach rządów i degrengoladzie PO, po pierwszych sukcesach, ale też ostatnich porażkach PiS; po buncie paraselek i dużo większym nastolatku.

6. Moi młodszy koledzy, dziś sprawujący rządy na uniwersyteckich wydziałach historii, informują, że na studia zgłasza się ostatnio bardziej intelektualnie rozbudzona i lepiej przygotowana młodzież, a przede wszystkim w większości ostro zbuntowana przeciw oficjalnej wykładni historii rodem z Instytutu Pamięci Narodowej. Znajduje to już wyraz w tematyce magisteriów i doktoratów. Coś zaczyna świtać... Nie będzie to nawrót do czasów PO ani nawet UW, ale też nie będzie kontynuacja w duchu ministra Czarnka. Świat dzisiejszy przyspiesza i skracza dystans.

ANDRZEJ WERBLAN

Bronisław Łagowski, „Duch i bezdusznosc III Rzeczypospolitej” i „Pozory pożarły rzeczywistość”, Universitas, Kraków 2021.

Idę do szpitala

Narodowy Fundusz Zdrowia, dbając o zdrowie podopiecznych z kraju znad Wisły, wprowadza ostatnio wiele interesujących zmian czyniących nową jakość. Jedną z ciekawszych, z jaką się ostatnio zetknąłem, jest ustalona z góry procedura, którą trzeba przejść, aby dostać się – nieważne, w jakiej sprawie i w jakim charakterze – na teren szpitala publicznego, w tym wypadku mowa o szpitalu MSWiA w Poznaniu.

Procedura wymaga przejścia przez blaszany barak, w którym młodzieniec w stroju żołnierza bada delikwentowi temperaturę ciała, a następnie kieruje do stolika i nakazuje wypełnić formularz. Wpisujemy w nim swoje dane personalne, w tym numer PESEL, numer telefonu itp., a następnie odpowiadamy na pytania dotyczące naszej kondycji zdrowotnej w kontekście koronawirusa. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na tym procedurą się



kończy. Wypełniliśmy formularz, możemy wstać od stolika i zważym krokiem (nie dotyczy pacjentów oddziału ortopedycznego) rozpoczynamy penetrację terenu szpitala. Teraz bez przeszkód załatwimy już każdą interesującą nas sprawę, natomiast skrupulatnie i zgodnie z własnym sumieniem wypełniony dokument możemy wyrzucić do kosza, gdyż żaden pracownik szpitala o niego nie zapyta.

Opuszczając teren szpitala, nie mogłem się powstrzymać, aby nie zapytać młodzieńca z baru, czy nie wydaje mu się, że coś tu się nie klei. W odpowiedzi usłyszałem: „Moim obowiązkiem jest przypilnowanie, aby ludzie wypełniali formularz, reszta mnie nie interesuje”.

P.R.

„Czuwaj, druhu Jezusie”

W numerze 21/2021 red. Waldemar Kuchanny podał diagnozę obecnego stanu ponadstuletniego Związku Harcerstwa Polskiego. Jestem byłym instruktorem tego związku, posiadam nieistniejący już stopień harcmistrza Polski Ludowej. Ze służby instruktorskiej zrezygnowałem w chwili, gdy ZHP zaczęło być „kłęzączym” harcerstwem.

Red. Kuchanny ma 100 proc. racji. Statut ZHP po reaktywacji w 1956 r. określał, że jest to organizacja otwarta dla wszystkich światopoglądów i wyznań, nie preferuje żadnego. Instruktorskie funkcje objęli druhowie i druhowie o prawdziwej harcerskiej osobowości – nie interesowało ich, kto i dla czego wierzy lub nie wierzy.

Pamiętam jeden ze swoich pierwszych obozów, chyba w 1958 lub 1959 r. W niedzielę obozowicze, którzy chcieli, w szyku marszowym pod opieką jednego z instruktorów

udali się do kościoła w Wiśle. Po drodze z szyku odłączył się kolega ewangelik, poszedł do swojego kościoła. Nikomu to nie przeszkadzało.

W latach późniejszych sam wielokrotnie prowadziłem obozowiczów do kościoła. Nie był wtedy potrzebny żaden kapelan, również nie nakazywał nam tego żaden partyjny komitet. To podobno niedobre, bo komunistyczne harcerstwo więcej zrobiło dla wychowania dzieci i młodzieży niż obecny kłęzączkowy związek. (...)

W obecnym ZHP ostało się trochę harcerskich środowisk, które żyją po swojemu, według własnych pragnień i wizji. W wizjach tych brak potrzeb kontaktowania się z Kościołem. Jest szansa, iż sutannowi nie zdołają podporządkować sobie tych środowisk, które wyrwały się ze średniowiecznej mentalności. Realizują wiele badenpowellowskich założeń – lecz nie jest im do tego niezbędny jakikolwiek Bóg.

Bartek Majeran

Nóż, a nie rewolwer

Panie redaktorze Urban, zgadzam się zupełnie z panem, że sport wkurwia i że odbezpiecza pan rewolwer, gdy słyszy pan to słowo. Nie posiadam rewolweru, ale nóż sam mi się otwiera w kieszeni, gdy to słowo słyszę (zwłaszcza jeśli chodzi o sport wyczynowy).

Ale chciałbym o czymś innym napisać.

Jeszcze bardziej mnie wkurwia, gdy słynni sportowcy (dotyczy to też słynnych aktorów) biorą udział w reklamach, zwłaszcza telewizyjnych. Ci biedni ludzie typu Lewandowski, Świątek, Janda (pozakolejkowiczowska covidowa), Karolak i inni, nie mając środków do życia, muszą jakoś dorobić, bo inaczej z głodu by padli. (...)

Moją ulubienicą jest niejaką Cleo, reklamująca jakąś tam firmę, w której już nic nigdy nie kupię, gdyż nie lubię, jak w reklamie udziela się osoba lansująca się.

Wasz stały czytelnik.

R.R., Białystok

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementewicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Andrzej Andrusiewicz
Buntownicy i marzyciele
O rewolucji rosyjskiej, rewolucjonistach i terrorystach

**REWOLUCJA W ROSJI
BEZ FAŁSZÓW I UPRZEDZEŃ**

**Dlaczego byli gotowi
na śmierć lub wygnanie?**

51 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 51 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

We Lwowie zostało tylu Polaków... Ludzie nauki, kultury, zajmujący prestiżowe stanowiska. Marzenie: Dom Polski we Lwowie. Miejsce, w którym będą się spotykać bez wcześniejszego umawiania rodacy z Chicago czy Toronto. Tylko żeby Ukraińcy dali kawałek gruntu...

Niech inni sy jado, gđzi mogo, gđzi chco/ Do Widnia, Paryża, Londynu,/ A ja si ze Lwowa ni ruszym za próg!/ Za skarby, ta skaż mnie Bóg!

Niech będzie – powiedzieli rajcowie Lwowa. W maju 2013 r. zdecydowali o przekazaniu w użytkowanie miejscowym Polakom ziemi i budynku przy ul. Szewczenki 3a. Budynek miał 1,5 tys. mkw. Umowę podpisano na 49 lat.

Za krótko – sarkali Polacy z Polski. Ci ze Lwowa nie mieli obiekcji. To maksymalny czas, na który pozwalają ukraińskie przepisy.

Konieczna rozbudowa – uznała Warszawa. Trzeba znaleźć kąt dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Stowarzyszenia Domu Polskiego we Lwowie i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Sala koncertowa też się przyda.

– Planowaliśmy z rozmachem. To przecież symboliczna inwestycja – opowiada pracownik konsultatu. – Oszacowaliśmy koszt na 14 mln zł.

Poprzednio budynek zajmowało wojsko. Pospieszna przeprowadzka; czas, liczy się czas! – podkreślali polscy dyplomaci i pod koniec roku wszyscy zainteresowani spotkali się na feacie. Generał Pawło Tkaczuk, dowódca garnizonu lwowskiego, przekazał symboliczny klucz Emilii Chmielowej, szefowej Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Na zdrowie! – zagadał z szerokim uśmiechem. Na zdrowie... – skinęła głową.

Bo gđzi jeszcze ludziom tak dobrze jak tu?/ Tylko we Lwowi!/ Gdzie śpiewem cie tulo i budzo ze snu?/ Tylko we Lwowi!

2 lata później było jasne, że inwestycję będzie prowadzić Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Organizacja, której zadaniem jest „podtrzymanie milionów Polaków w ich ciągłej walce o zachowanie własnej tożsamości”. Zeby była jasność: fundamentem, na którym stoi polonijny dom, jest „wiera przodków”. Nośniki polskiej tożsamości to – nie zmieniać kolejności! – rodzina, parafia, szkoła.

W konsulacie polskim we Lwowie pracowali jeszcze ludzie mający złe zdanie o stosunku Wspólnoty Polskiej do polskiego podatnika. W 1997 r. premier Cimoszewicz przeznaczył z rezerwy celowej 3 mln zł na kolonie w Polsce dla polskich dzieci rozrzuconych po świecie.

Dar polskiego rządu dla polskich dzieci? Dar Polaków z Polski dla Polaków z zagranicy? Wspólnota wzięła cały splendor na siebie. Przy różnych okazjach wychodziło na jaw, że ma kłopoty również z liczeniem.

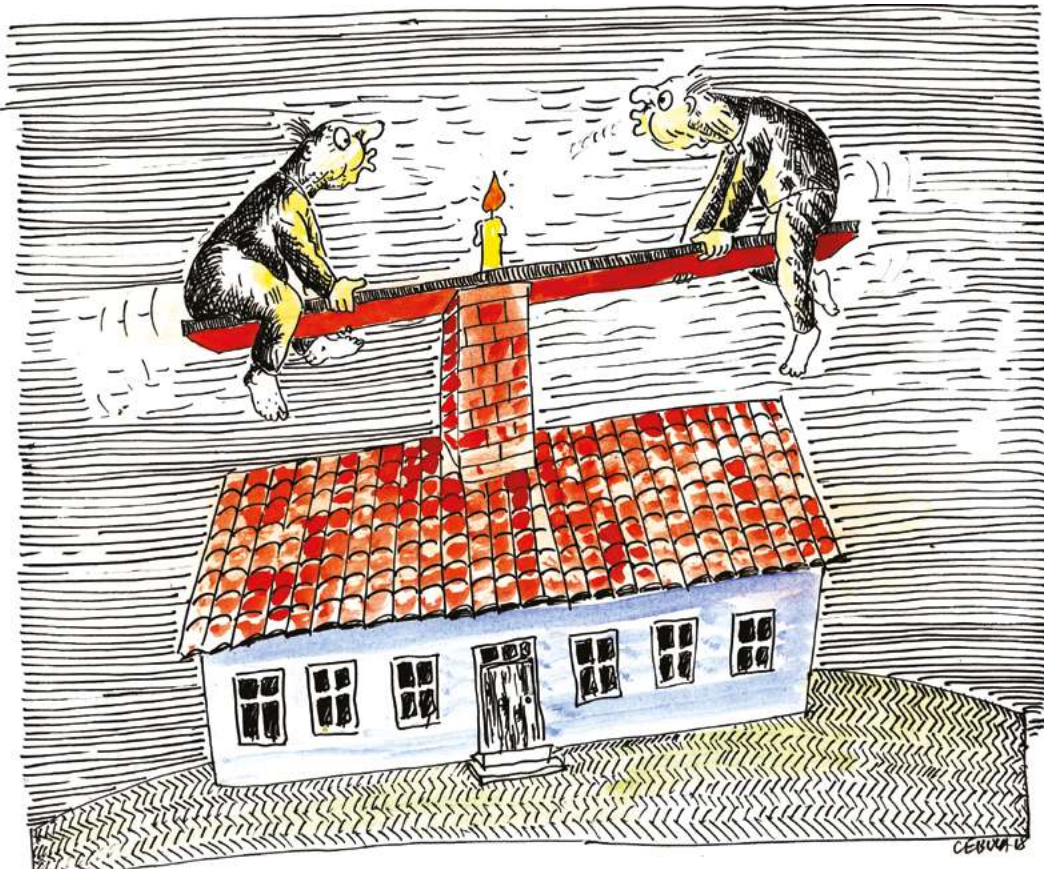
Polski Konsulat Generalny we Lwowie zaproponował więc powołanie tzw. inwestora zastępczego, żeby ktoś znał się na budowie, a nie tylko na miłości do ojczyzny. Czy inwestor zastępczy został powołany? Nie wiadomo.

Wspólnota zorganizowała koncert „Powróć się tu”. Wmurowała akt erekcyjny. A prezes Longin Komołowski zaapelował, żeby każdy sięgnął do portfela, bo nie ma miasta nad Lwów i Polaka nad lwowiaka.

I bogacz, i dziad jest tu za pan brat/ i każdyn ma uśmiech na twarzy!

Był rok 2016. W Polsce wielka zmiana warty. Bronisław Komorowski i Ewa Kopacz do lamusa. Teraz PiS. Dom Polski we Lwowie? 100 razy tak. Tylko czy nie jest za mały?

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski przyjechał obejrzeć postęp prac. Fajnie. Ale może być jeszcze fajniej.



Bezdomna Polska

Polnische Wirtschaft, czyli pol's'ki gospodari.

„Polska ze swoją kulturą będzie pomostem łączącym Ukrainę z całą Europą” – majaczył Marek Różycki, członek zarządu krajowego Wspólnoty Polskiej.

Skoro tak, to musi być dużo miejsca. Bardzo dużo. Sala widowiskowa na 500 osób, bo we Lwowie mieszka bardzo wielu Polaków. A goście? Też muszą się pomieścić. Sale wystawienne, kuchnia, kafejka, bar, biblioteka, sala koncertowa, a także mieszkanie dla rodziny Różyckich. Konieczne miejsca noclegowe, przecież gdy przyjedzie autokar, trzeba położyć gości. Posłać ich do okolicznych hoteli? A gdzie tradycyjna polska gościnność?!

Na szczęście Różycki nie uwzględnił Polaków przybywających samolotami, bo w tym wypadku liczba łóżek wzrosłaby z 50 do – przyjmijmy skromnie – 250.

Dariusz Bonisławski, nowy prezes Wspólnoty Polskiej, był optymistą. To co, że sterczą kikuty ścian, że budynek wygląda jak po tornadzie? Roboty stoją „ze względu na konieczność ocieplenia na otrzymanie zielonego światła po uzgodnieniu wszystkich szczegółów i podpisaniu stosownych umów”. Z informacji na stronie Senat.gov.pl wynika, że zapomniano poinformować Ukraińców, że budynek się powiększył. Ze z kłocka wyszedł kłoc o powierzchni 17,5 tys. mkw. Ze plany sobie, a budowa sobie. I te świnię się zorientowały.

„Jest wrażenie opóźnienia czy braku posuwania się do przodu” – ostrożnie komentowała postęp prac posłanka Anna Schmidt-Rodziejewicz (PiS), szefowa komisji łączności z Polakami za

granicą. Oczywiście termin oddania obiektu do użytku w 2018 r. zostanie dotrzymany.

Data jest niesłychanie ważna, bo w całym świecie polonijnym idea Domu Polskiego we Lwowie jest wotum wdzięczności za odzyskanie przez Polskę niepodległości – podkreślały fiske z MSZ.

A panny to ma słodziutkie ten gród/ jak sok, czekulada i miód!

W 2017 r. zapadła decyzja o nadaniu Domu Polskiemu imienia śp. Longina Komołowskiego. Przecież był chory, a mimo to chciał budować!

Znów machnął się do Lwowa marszałek Karczewski. Tym razem zauważył, że w prowadzeniu inwestycji są nieprawidłowości. Najważniejsza taka, że budowa idzie jak krew z nosa, a przekazane środki „nie zostały poddane wystarczającej kontroli”. Koszty budowy szacowano na górą 17 mln zł, teraz zrobiło się 43,5 mln zł!

To było pierwsze wrażenie. Gdy spotkali się wszyscy zainteresowani, postanowiono, że nie jest tak źle. Wystarczy drobne przegrupowania. Do końca lipca wykonawca opracuje „nowy, ostateczny projekt budowlano-wykonawczy, a następnie, jeśli będzie to konieczne, wystąpi o zmianę pozwolenia na budowę”. Przedstawi też nowy kosztorys.

W grudniu 2017 r. prezes Bonisławski oznajmił, że Polak potrafi, ale nie aż tak. Dom Polski we Lwowie otworzy podwoje nie w stulecie niepodległości, ale w 2020 r.

„Stulecie niepodległości będzie fetowane gdzie indziej, ale do końca tego roku budowa osiągnie tzw. stan surowy zamknięty. Będą media, drzwi i okna” – obiecał nowy konsul generalny we Lwowie Rafał Wolski.

Senat jeszcze pod przywództwem marszałka Karczewskiego ocenił, że ze wstępnej oceny „wynika, że dotychczasowe środki finansowe zostały wydane zgodnie z przeznaczeniem”.

Więc gdybym się kiedyś urodzić miał znów,/ tylko we Lwowi./ I szkoda gadania bo co chcesz, to mów/ nie ma jak Lwów!

Był 2019 rok.

Dom Polski będzie gotowy w 2021 r. – powie dzieli zgodnie prezes Wspólnoty Polskiej i szef kancelarii Senatu minister Jakub Kowalski z PiS. Trzeba jednak pamiętać, że polski rząd buduje poza granicami kraju, co stwarza mnóstwo problemów.

Wspólnota Polska przestała wypinać pierś po medale.

Kto jest odpowiedzialny za budowę? Okazało się, że do końca nie wiadomo. Najpewniej duch Józefa Piłsudskiego.

W tej sytuacji w 2020 r. odpowiedzialność za budowę przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Zaczęło od ustalenia stanu faktycznego, inwentaryzacji budowy, ustalenia struktury własnościowej i sytuacji prawnej.

„Wyniki tych prac pozwolą realistycznie oszacować czas niezbędny do zakończenia inwestycji i wysokość potrzebnych środków” – wyjaśnił wiceminister Piotr Wawrzyk.

Poniesione do tej pory koszty: ok. 31 mln zł.

Stan budowy: surowy otwarty.

Stan prawny: zarządzcą nieruchomości ma być Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie. Tak wynika z zawartej umowy. Polska chciałaby mieć realniejszy wpływ na budowaną wielkim nakładem środków nieruchomość, ale nie jest w stanie jednostronnie zmienić uzgodnień.

Możliwe, że dużo ładniejszych jest miast/ lecz Lwów to jest jedyn na świecie!/ I z jego wyjechać, ta gdzieś ja bym mogł!

Dom Polski we Lwowie to kłapa finansowa i wizerunkowa. Trudno się dziwić, że mało kto w Warszawie o nim pamięta. 14 kwietnia 2021 r. na posiedzeniu komisji łączności z Polakami za granicą mówiono o wszystkim, tylko nie o tym. Wywołany do tablicy przez któregoś z posłów prezes Wspólnoty Polskiej ograniczył się do stwierdzenia, że budowa będzie kontynuowana.

„Budowa jest zabezpieczona, cały czas jest tam wynajęta firma, która pilnuje porządku, która przepędza osoby” – powiedział, dodając, że Lwów nie jest tak bezpiecznym miastem, jak to się mogłoby wydawać. „Takie historie zdarzają się, osoby które chciałyby z powodów, może nazwijmy to różnych, zrobić jakąś szkodę” – wytłumaczył, jak gdyby opóźnieniom byli winni ukraińscy chuligani, a nie państwo Jarosława Kaczyńskiego.

We Lwowie temat budzi olbrzymie emocje. Gdyby nie parcie Warszawy na bizantyjską inwestycję, organizacje polskie miałyby swój kąt od ośmiu lat. Można byłoby się spotykać. Można byłoby kupić instrumenty czy zapłacić za stroje dla ludowych zespołów dziecięcych. Można byłoby...

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Cytaty to fragmenty piosenki „Tylko we Lwowie” Szczepka i Tońka.

Ich Morawiecki

O tym, do czego doprowadzić może wychowanie dziecka w patologicznej rodzinie, przekonali się ostatnio Finowie.

Finlandią wstrząsnęła potężna afera korupcyjna, której negatywną bohaterką jest pani premier tego kraju Sanna Marin. Aferę wykryła gazeta „Iltalehti”, której dziennikarze dotarli do dokumentów potwierdzających, że podatnicy płacą za śniadania kobiety stojącej na czele rządu. Kosztuje to skarb państwa – jak obliczono – 300 euro miesięcznie.

„Legalność tych zakupów jest wątpliwa” – pisze gazeta.

Zgodnie z fińskim prawem państwo opłaca premierowi mieszkanie, media oraz personel potrzebny do obsługi szefa rządu. Prawo nic nie mówi natomiast o zakupie produktów spożywczych. Pani premier powinna więc zwrócić pieniądze wydane na jej kulinarne fanaberie.

Dziennikarze gazety długo musieli czekać na komentarz zainteresowanej. Wreszcie odpowiedziała redakcji, że zwyczaj kupowania śniadania dla osoby stojącej na czele rządu praktykowany jest w Finlandii od dawna i ona sama nie brała udziału w po-

dejowaniu decyzji o tych zakupach.

Stara śpiewka... Winni są poprzednicy.

Sanna Marin dojrzała w rodzinie homoseksualnej wraz z matką i jej partnerką. W dodatku jest wegetarianką. Po takiej kobiecie można spodziewać się wszystkiego najgorszego, nawet przejadania miesięcznie 300 euro z państwowej kasy na produkty bezmięsne. To nie to co wychowani w katolickich rodzinach mięsożerni przywódcy naszego państwa. Oni nie przywłaszczyliby sobie nawet złotówki.

W.M.



Po trzydziestce
nie podskoczysz...

Starość, radość i Łukasz Piszczek

Od kiedy oglądam transmisje z wydarzeń sportowych, o zawodnikach, którzy wiekowo zbliżają się do końca kariery, ale wciąż spisują się znakomicie, dziennikarze mówią, że są jak wino: im starsi, tym lepsi. Chyba już najwyższy czas wymyślić jakieś bardziej oryginalne porównanie.

Zanim ktoś wpadnie na ten koncept (ja nie potrafię), musimy nadal mówić o sportowcach i o winie. Ostatnio była ku temu dobra okazja. Finisz francuskiej ekstraklasy, czyli Ligue 1, trzymał w napięciu do ostatniej kolejki. Sensacyjnym mistrzem Francji została drużyna Lille OSC, wygrywając z Angres, dzięki czemu utrzymała przewagę nad naszpikowaną gwiazdami drużyną Paris Saint-Germain. Jedną z bramek w tym meczu strzelił blisko 36-letni turecki napastnik **Burak Yilmaz**.

Nie bez powodu mówi się, że choć w zespole zebrało się wielu dobrych zawodników, właśnie turekiemu piłkarzowi Lille OSC w dużej mierze zawdzięcza mistrzostwo. Nie chodzi tylko o strzelone bramki (strzelił ich w sezonie 16). Yilmaz wprowadził do drużyny ducha walki, stał się niekwestionowanym liderem na boisku.

Od kiedy Yilmaz zaczął biegać za piłką w rodzinnej, znanej wielu Polakom z turystycznych wyjazdów Antalyi, uznawany był za wielki talent. Przez całą karierę potwierdzał go w Turcji, gdzie grał we wszystkich chyba najlepszych klubach, jakie tam istnieją, odnosił z nimi sukcesy i ponosił porażki, po których wypożyczano go do słabszych drużyn. W każdym razie podczas całej kariery raz tylko wystawił nos poza kraj urodzenia. Skusiły go wielkie pieniądze, jakie wówczas płacili Chińczycy zagranicznym piłkarzom – trafił do Beijing Guo'an. Nie sprawdził się tam i po rocznym pobycie w 2018 r. wrócił do kraju. W 35. roku życia piłkarze albo już nie grają, albo coraz częściej myślą o zakończeniu kariery. Yilmaz w tym wieku postanowił zmienić nie tylko klub, ale też kraj. W dodatku na taki, w którym gra jedna z pięciu najsilniejszych lig Europy.

1. Fabryka piłkarzy

Skąd w ogóle wziął się we francuskim klubie? Kilka słów trzeba powiedzieć o Lille OSC i modelu jego funkcjonowania wprowadzonym przez właściciela, luksemburskiego biznesmena **Gérarda Lopez**a. Traktuje on klub – co staje się już w futbo-



lowym świecie normą – jak przedsiębiorstwo, które ma przynosić godziwe zyski. Ściąga więc do Lille bardzo młodych i bardzo utalentowanych zawodników. Pod okiem głównego trenera **Christophe'a Galtiera** stają się atrakcyjnym towarem, który można sprzedać za duże pieniądze do wielkich i bogatych klubów. I sprzedawano. **Nicolas Pépé** trafił do Arsenalu za 80 mln euro, **Victor Osimhen** do SSC Napoli za 60 mln euro, **Rafael Leão** do Milanu za 30 mln euro. To tylko najgłośniejsze transfery...

W Lille OSC zadbano, żeby młodzi mieli na boisku od kogo się uczyć. Dlatego zatrudniono kilku dobrych zawodników w wieku piłkarsko przedemerytalnym albo nawet emerytalnym. Dość powiedzieć, że 36-letni Burak Yilmaz nie jest tam nestorem. O 2 lata starszy od niego jest portugalski obrońca **José Fonte**. To przy nich uczą się młodzi, którzy za jakiś czas za duże pieniądze wyfruną do innych klubów. Okazało się jednak, że drużyna będąca – znów użyję żargonu dziennikarzy sportowych – „mieszanką rutyny z młodością” może wygrać w jednej z najlepszych lig świata. Tego chyba nawet Gérard Lopez się nie spodziewał.

2. Z raju do III ligi

Model, według którego prowadzony jest nowy mistrz Francji, nie jest w futbolu czymś wyjątkowym. Od lat działa tak np. Ajax Amsterdam, najbardziej utytułowany klub holen-

derski, ale co liga francuska, to liga francuska. Lille OSC musiał pokonać jeden z najbogatszych klubów świata, Paris Saint-Germain z **Neymarem** i **Kylianem Mbappé**, czy AS Monaco, którego właścicielem są księża niewielkiego, ale bardzo zamożnego księstwa, oraz rosyjski oligarcha.

Ile polskich klubów chciałoby wkroczyć na ścieżkę Lille OSC czy Ajaksu i zarabiać na młodych talentach? Wszystkie. Tylko jakoś nie potrafią...

Skoro jesteśmy w Polsce – wypada odnotować, że karierę w Bundeslidze zakończył 36-letni **Łukasz Piszczek**. Zakończył ją w doskonałym stylu. Wraz z klubem, w którym grał 11 lat, Borussia Dortmund, zdobył Puchar Niemiec. Był jednym z najlepszych zawodników finału, gazeta „Bild” przyznała mu notę 1, co oznacza „klasę światową”. Piszczek mógłby z pewnością jeszcze pograć przynajmniej sezon w niezłym klubie, on jednak zdecydował się na powrót do kraju. W naszej Ekstraklasie miałby pewne miejsce w każdej drużynie, ale zabiegi działaczy okazały się bezskuteczne. Piszczek był nie do kupienia. Postanowił wrócić tam, gdzie zaczynał – do małego III-ligowego LKS Goczałkowice-Zdrój. Będzie grającym trenerem. Od dawna wspierał finansowo klub, w którym nauczył się grać, a ojciec piłkarza jest w nim wiceprezesem. Można i tak.

3. Co potem?

Nie wiem, czy wielu Czytelników zwróciło uwagę na fakt, że podczas licznych wywiadów przeprowadzanych z naszą dumą narodową, czyli **Robertem Lewandowskim**, coraz częściej pada pytanie, jak wyobraża sobie przyszłość po zakończeniu kariery sportowca. Cóż, Lewandowski ma 32 lata, jak na piłkarza nie jest młodzieniaszkiem. Najlepszy napastnik świata odpowiada na pytania wymijająco. Ma jeszcze czas. Oczywiście nie każdy piłkarz starzeje się w jednakowym tempie. Oprócz genetyki duży wpływ na to, jak długo potrwa kariera, ma styl życia, a z tym – jak wiadomo – Lewandowski nie ma żadnych problemów. Nie dość, że ćwiczy na boisku i w siłowni, to jeszcze żona dietetyczka zmusza go do jedzenia nie tego, co smaczne, ale tego, co zdrowe.

4. Sport to choroba

Kogoś może zdziwić, że o 30-latkach piszę jak o emerytach. Taki jest sport. Każdy organizm, nie tylko wyczynowca, harmonijnie rozwija się właśnie mniej więcej do tego wieku. Później, choć człowiek jest nadal w pełni formy i zdrowia, rozwój ten ustaje. Równowaga między tworzeniem się komórek a ich redukcją zostaje zakłócona. Szczyt formy psychofizycznej, typowy dla 30-latka, trwa kilka lat. Później następuje nieuchronny proces starzenia. Na wielu płaszczyznach pogarszają się funkcje życiowe, a jednocześnie maleje zdolność organizmu do znoszenia obciążeń fizycznych. O ile jednak u człowieka wykonującego zawody niewymagające ciągłego zmuszania organizmu do największego wysiłku fizycznego początkowo nie jest to bardzo widoczne, o tyle u profesjonalnego sportowca odbija się od razu na wynikach. Nawiasem mówiąc, najdonioślejszych odkryć w dziedzinie fizyki teoretycznej, a więc w tych dziedzinach, do których nie sięga umysł przeciętnego człowieka, także dokonywali 30-latkowie. Proces powolnego starzenia dotyczy nie tylko mięśni...

Oczywiście zapomnieć musimy o szczytnych hasłach, jakie wpajano za młodu mojemu pokoleniu, że sport to zdrowie. Wyczynowy sport rujnuje organizm uprawiających go osób. Pogadajcie z dawnymi wyczynowcami

ma czego sprzedawać. W sklepie niedaleko mojego domu, gdzie wystawionych było kilkanaście rowerów, sprzedawca poinformował mnie, że to są jego ostatnie zapasy. W tym roku nowej dostawy nie będzie.

Naukowcy badający wpływ treningu fizycznego na hamowanie procesu starzenia dochodzą do interesujących i czasem zaskakujących wniosków. Za interesowanych odsyłam do artykułu „Starzenie się a wydolność fizyczna człowieka”, którego autorami są **Jerzy A. Żoładz** (jeden z współtwórców sukcesów **Adama Małysza**), **Joanna Majerczak** i **Krzysztof Duda**. Tekst dostępny jest w internecie. Kto chce zgłębiać temat, znajdzie tam wiele szczegółów, a nawet wykresów i wzorów matematycznych.

Niebezpieczeństwo – na które zwracają zresztą uwagę autorzy wspomnianego artykułu – tkwi w przeprowadzaniu ćwiczeń w sposób niekonsultowany z fachowcami. Mogą bardziej zaszkodzić niż pomóc.

5. Amatorski koks

Od siebie dodałbym coś jeszcze. Chęć współzawodniczenia jest tak głęboko zakorzeniona w psychice człowieka, że niewinne amatorskie zawody mogą łatwo przerodzić się w dążenie do wygrania za wszelką cenę, bez oglądania się na koszty, jakie można przy tym ponieść.

SYNU, CZŁOWIEKU
MA TYŁE LAT, NA
ILE SIĘ CZUJE

TAK MNIE RYPIE
W PŁECACH, ŻE
CZUJĘ SIĘ TAK TY



Rysunki: REMEK DĄBROWSKI

(ja dość często gadam), to opowiedzą wam o bólach stawowych, kłopotach mięśniowych i rozmaitych innych dolegliwościach, które trapią ich znacznie częściej i bardziej dotkliwie niż tych, którzy ich występy na arenach oglądali z trybun. Owszem, mają moc wspaniałych wspomnień, przeżyć niedostępnych innym ludziom, o pucharach i medalach trzymanyh w gablocie nie wspominając, ale bóle w krzyżu i sztywność w stawach też trzeba zaliczyć do sportowych pamiątek.

Sport może mieć zbawienny wpływ na organizm, pod warunkiem że nie traktuje się go jako pogoni za wynikami, medalami i wysokimi miejscami w tabelach. Ta oczywista prawda dociera do coraz większej rzeszy 30-latków, stąd takie zainteresowanie fitness klubami, jazdą na rowerze i amatorskim uprawianiem rozmaitych dyscyplin sportu. Dało się to wyraźnie zaobserwować w czasie pandemii. Zamykanie fitness klubów uzmysłowiło, jak potężnym stały się biznesem w Polsce i jakie protesty spowodowało to zarówno wśród prowadzących siłownie, jak i z nich korzystających. Jazda rowerowa, dostępna przez cały lockdown, wywołała taki popyt na jednoślady, że w wielu salonach nie

Okazuje się, że kolarskie wyścigi amatorów, a są one bardzo popularne i przeprowadzane na różnych dystansach, także w kategorii „masters”, czyli cyklistów zaawansowanych wiekowo, nie są wolne od doping. Większość wyścigów odbywa się poza jurysdykcją polskiego i światowego związków kolarskich, zatem nawet nie można tam złamać przepisów antydopingowych z tej prostej przyczyny, że takich przepisów nie ma. Zdarzyło się kilka razy, że ktoś wpadł na niedozwolony wspomaganie, ale anonimowo kolarze przyznają się do powszechnego stosowania niemal wszystkich specyfików, z jakich korzystał mistrz doping, czyli Amerykanin **Lance Armstrong**, zwłaszcza z EPO i hormonu wzrostu. Co gorsza, zawodowcy brali (miejmy nadzieję, że czas przeszły jest uzasadniony) to pod kontrolą lekarską. W amatorstwie każdy może stosować tyle i to, co sam sobie wymyśli.

Za plecami tych ambitnych kolarzy amatorów, niszczących sobie zdrowie, jadą tysiące ludzi, którzy na rowerach uciekają przed starością...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 2.06.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Tomasz Piątek, naczelny tropiciel podejrzanych stonków polsko-rosyjskich, ma na koncie rozszyfrowanie takich ukrytych rusofilów jak Macierewicz i Rydyk. Teraz rozszyfrował Kaczyńskiego, który w latach 1989–1990 był współpracownikiem agenta KGB Anatolija Wasina. Kwestia, czy Kaczyński był tajnym czy jawnym współpracownikiem radzieckich służb specjalnych, pozostaje otwarta. Przez ponad 30 lat wydawało się, że nikt z wyjątkiem partnerów, czyli Kaczyńskiego i Wasina, nie wie, o czym obydwoj gawędzili podczas kilkudziesięciu spotkań. A ja wiem:

- O filmach. Kaczyński pytał, czy Wasin oglądał „O dwóch takich, co ukradli księżyc” (oglądał), a Wasin pytał Kaczyńskiego, czy oglądał serial „Siedemnaście mgnień wiosny” (nie oglądał).
- O Finlandii. Wasin pytał, czy Kaczyńskiemu podoba się Finlandia. Kaczyński odpowiedział, że nie przepada za białą wódką, woli czerwone wino. Wasin polewał więc czerwone wino.
- O Ziobrze. „Chciałbym zwrócić twoją uwagę na pewnego młodego człowieka. Jeszcze będziesz miał z niego pociechę” – powiedział Wasin, a Kaczyński zapisał w notesiku: „Zbigniew Ziobro. Pociecha”.
- O puczu Janajewa. Kaczyński zapisał w notesiku: „Pucz. Pociecha”.
- O Lechu Wałęsie. Kaczyński chciałby, żeby Wałęsa był radzieckim szpiegiem, ale Wasin nie mógł tego potwierdzić, bo Wałęsa nie był radzieckim szpiegiem. „To może chociaż był polskim szpiegiem?” – zapytał Kaczyński z nieukrywaną nadzieją w głosie. Wasin też nie mógł tego potwierdzić, ale Kaczyński wiedział swoje. Dlatego zapisał w notesiku: „Wałęsa. Bolek”. Widząc to, Wasin zapisał w swoim notesiku: „Kaczyński. Wałęsa. Obsesja”.
- O Donaldzie Tusku. „Znasz Tuska?” – zapytał Wasin. „Nie” – odparł Kaczyński, nie wiedząc, jak bardzo się myli. Wasin zapisał: „Kaczyński. Tusk. Z tej obsesji jeszcze będzie pociecha”.
- O Komitecie Gasdarstwiennoj Biezopasnosti, czyli Komitecie Bezpieczeństwa Państwowego, czyli KGB. Na pytanie, czy informuje KGB o swoich spotkaniach z Kaczyńskim, Wasin potwierdził.
- O Urzędzie Ochrony Państwa. Na pytanie, czy informuje UOP o swoich spotkaniach z Wasinem, Kaczyński zaprzeczył.
- O wypadku. „To dobrze, że nie informujesz, bo kto ma za długi język, może ulec wypadkowi, np. lotniczemu” – ostrzegł Wasin, ale akurat tego Kaczyński nie zapisał w notesiku.
- O drabince. „Jeśli chcesz być lepiej słyszany, przemawiaj przez megafon. Jeśli chcesz być lepiej widziany, przemawiaj z drabinki” – poradził Kaczyńskiemu oficer KGB. Kaczyński zapisał „Drabinka” i dostawił wykrzyknik.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętej Tekli

Młoda Daniszewska, będąc rozwódką z pierwszym mężem Mikołajem, nigdy z nikim nie spała. Owszem, pierdoliła się z mężczyznami, rzadko z kobietami, w dni i noce, ale to było jej życiem towarzyskim. Natomiast sen stanowił strefę intymną. Dopiero mnie do niej dopuściła.

Świętej Antydy

Gdy zacząłem mieć kłopoty ze spaniem, poszedłem do profesora medycyny, którego pracę na ten temat przeczytałem, bo miałem napisać tekst do filmu dokumentalnego. Profesor zaproponował, żebym za 100 tys. dolarów kupił aparaturę do jego pracowni, to mnie na niej przez całą noc przebada. Uznałem, że proszki nasenne są tańsze, i tego się trzymam.

Świętego Donacjana

Koronawirusa złapało dotychczas w okrągleniu 180 milionów ludzi. Ludność Ziemi liczy prawie 8 tysięcy milionów człowieczków. Znaczy to, że na COVID-19 chorowało mniej niż 2 procent człowieczeństwa, a zmarły na to jego promile. Pandemia? Rządy i media oraz WHO przesadzają.

Świętego Rogacjana

Dziwnie rozplenił się w Polsce mającej niemożerzcy rząd kult niemieckiego futbolisty nazwiskiem Lewandowski.

Świętej Bulby

Obejrzałem amerykański film, w którym pojawia się gra w butelkę. Uczestnicy siedzą w kółko, kręcą się flaszką i ta lub ten, na którego w końcu wskaże, wybiera sobie kogoś z towarzystwa i obejmują się na misia, klepiąc po plecach. To absurd. W moich latach szkolnych graliśmy z panienkami w butelkę. Krążyła ona z rąk do rąk, a kiedy była już pusta, kręciliśmy nią na podłodze. Gdy wszyscy byli już nadzy, grę kończyło się, ale zabawę nie. Ona się dopiero zaczynała. Ministrowi Czarnkowi podsuwam tę tradycyjną rozrywkę typową dla czasów, gdy płeć żeńska opalała się jeszcze bez staników.

Świętego Mistoklesa

Kłopoty byłego ministra z Platformy, Nowaka, zaczęły się od tego, że nosił za drogi jak na jego dochody zegarek. Teraz polska prokuratura zarzuca mu wzięcie 7,5 mln zł łapówek. Można by za to kupić worek pełen podobnych zegarków. Dlatego wszystkie moje drogie zegarki tykają w osobności, a ja noszę ordynarnego longinesa z białego metalu i zawsze boso chodzę.

Świętego Barnabusa

Premier Polski zażądał wstrzymania lotów na Białoruś samolotów z państw Unii Europejskiej. Ma to być sankcja za to, że Łukaszenka porwał samolot, aby wsadzić do więzienia swojego przeciwnika politycznego. Morawiecki zapomniał o tym, że brak lotów tych maszyn do Białorusi uderzy w społeczeństwo, a nie we władzę. Rząd to i na miotle poleci.

Świętego Beda

Rośnie popyt na własne drzewa genealogiczne. Prosperują firmy, które je sporządzają. Współczesne polskie społeczeństwo w ponad 80 procentach ma pochodzenie chłopskie. Nikt jednak nie szuka potwierdzenia, że wywodzi się z pańszczyźnianych niewolników. W pogoni za przodkami ludzie liczą na wykrycie herbowych.

Świętego Nereusza

Gdy w półmroku oglądałem w swoim pokoju filmy w TV, stałe odnoszę wrażenie, że wolno stojący piecyk elektryczny kroczy w kierunku ekranu. Jest jak ludzkość w pogoni za szczęściem. Idzie, idzie, ale dojść nie może.

Świętej Isocji

Mija dziesiąta rocznica dnia, gdy przestałem się onanizować po 70 latach uprawiania dobrowolnego samogwałtu. Pamiętam, jak po raz pierwszy bezskutecznie pieściłem prącie, aż zrozumiałem, że już nie mam po co go masować. Dziś żałuję, że w 1933 r. rodzice nie kazali mnie obrzezać. Gdy chcę wygrzebać z napletka pamiątkę po seksie,

żeby ją umyć, przychodzi mi to z trudem, tak skarłała. Masturbacja jest jedynym sposobem uprawiania rozkoszy, przy którym człowiek pozostaje w pełni niezależny. Tylko ona naprawdę nic nie kosztuje. Każda najbardziej nawet bezinteresowna kochanka czy kochanek wymaga drinka, a raczej wielu, jakichś kwiatków i komplementów. Seks na trzeźwo istnieje tylko w mechanicznej kopulacji małżeńskiej. Poza tym onanizm jest tym, co naprawdę rozwija wyobraźnię lepiej niż kontemplacja malarstwa albo czytanie poezji. Przysposabia też do samozaradności. Minister Czarnek nie pozwala nauczać o tym i tego w przedszkolach i szkołach. Uważa seks za technikę do sporządzania ślubnych bachorów. Od masturbacji zaś nie zachodzi się w ciążę ani nikogo nie zapładnia, przez co jest ona bezpłatnie skuteczna, bo nawet przerzutywa to dla dziesięciolatki i dziesięciolatka znaczący wydatek. Przez to pruderyjne państwo dopiero dwunastolatki, zamiast niecierpliwie tarmosić genitalia, poznają technikę bogatych samozaspokojeń. Olimpiady masturbacji w szkołach są potrzebniejsze od sportowych.

Świętego Germana

Holenderski sąd postanowił wydać Polsce Henryka Stonogę, biznesmena ściganego sześcioma europejskimi nakazami aresztowania. Niemiarodajna, bo pisowska Prokuratura Krajowa Ziobry i Święczkowskiego oskarża go o oszustwa i pranie brudnych pieniędzy. W ciągu ostatnich dwudziestu lat skazany został 28 razy, a teraz w kraju toczy się przeciw niemu kilka postępowań, dlatego zabiegał o azyl w Holandii. Mam w tej sprawie mieszane uczucia. Ogólnie jestem przeciw wydawaniu w łapy Polski emigrantów uciekających przed naszym stroniczym politycznym aparatem ścigania. Ze Stonogą mam jednak osobiste porachunki. Gdy jeszcze był w Polsce, dokonał jedynej w historii fizycznej agresji na redakcję „NIE”. Gdy mnie nie było w pracy, włożył do mojego gabinetu, wertował papiery, wykrzykiwał pogroźki i straszył, że posadzi kupę na moim biurku. Nie musiał tego uczynić, bo cały śmierdzi.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 150

